

# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

61. posiedzenia, II. sesyi VIII. peryodu

z dnia 24. listopada 1905.

## T R E Ś Ć.

Spis petycyj. Głos p. ks. Pastora na poparcie petycji L. s. 4514.

Interpelacya do Rządu p Krempy i tow. w sprawie pokrzywdzonego gospodarza Jana Mączki z Zaleszan przez c. k. Starostwo w Tarnobrzegu.

Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisyi administracyjnej o wnioskach p. p.: Stapińskiego, Oleśnickiego, Vayhingera i Rayskiego w sprawie reformy wyborczej, tudzież nad wnioskiem mniejszości komisyi w tej sprawie. Głosy p. p.: Kozłowskiego, Rutowskiego, Dzieduszyckiego Wojciecha, Łazarzkiego i Czartoryskiego.

*(Przerwa posiedzenia).*

*(Posiedzenie wieczorne).*

Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisyi administracyjnej o wnioskach p. p.: Stapińskiego, Oleśnickiego, Vayhingera i Rayskiego w sprawie reformy wyborczej, tudzież nad wnioskiem mniejszości komisyi w tej sprawie. Głosy p. p. Loewensteina, Tarnowskiego Stanisława, sprawozdawcy mniejszości i większości, p. Kozłowskiego, ks. Pastora, Rutowskiego i ponownie Kozłowskiego. Uchwalenie wniosku p. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Zawiadomienie Namiestnika o zamknięciu sesyi.

Odczytanie i przyjęcie protokołu 61. posiedzenia.

Końcowe przemówienia Marszałka, p. Stanisława Tarnowskiego i Namiestnika.

**(Początek posiedzenia o godzinie 10. minut 37. przed południem.)**

Przewodniczący, J. E. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badiński.

Ze strony c. k. Rządu, C. k. Wiceprezydent Namiestnictwa Włodzimierz hr. Łoś, komisarz rządowy.

Sekretarze: Kazimierz Lubomirski, Stanisław Mycielski, Mieczysław Urbański, ks. Wiktor Mazikiewicz.

Obecnych posłów 132.

**Marszałek.** Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram.

Protokół 59. posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciwko niemu żadnych zarzutów, protokół z 60. posiedzenia leży w biurze sejmowem do przejrzenia.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycji.

**Sekretarz p. Urbański**

(czyta):

3369. L. s. 4507. Jędrzej Małasz we Lwowie p. p. Michalskiego o zapomogę — do Wydziału krajowego.

3370. L. s. 4508. Tow. historyczne we Lwowie p. p. rekt. Gluzińskiego o subwencję na rok 1906 — do Wydziału krajowego.

3371. L. s. 4509. Bratnia pomoc słuchaczyó wszechnicy lwowskiej p. p. Głabińskiego o subwencję na budowę domu akademickiego — do Wydziału krajowego.

3372. L. s. 4510. J. w. p. t. p. o subwencję na cele Tow. — do Wydziału krajowego.

3373. L. s. 4511. J. w. p. t. p. o subwencję na kuchnię akademicką — do Wydziału krajowego.

3374. L. s. 4512. Nauczycielstwo lud. w Lancoronie p. p. Stapińskiego o dodatek drożyzniany — do Wydziału krajowego.

3375. L. s. 4513. Mieszkańcy m. Buczacza p. t. p. o przesunięcie zapory mytniczej na drodze kraj. z Bursztyna do Halicza — do komisji drogowej.

3376. L. s. 4514. Gm. Rzepiennik strzyżowski i okoliczne pow. Gorlice p. p. ks. Pastora w sprawie ustanowienia lekarza okręgowego — do kom. sanitarniej.

**Marszałek.** Do tej petycji zażądał głosu p. ks. Pastor.

Udzielam mu głosu.

**P. Pastor.** Wysoka Izbo!

Gmina Rzepiennik strzyżowski w powiecie gorlickim oraz wiele gmin okolicznych oddalone są 20 kilometr. od Biecza, a o 30 km. od Gorlic i gdy kto zachoruje w tych gminach potrzeba, aby wezwać lekarza, tak długą drogę odbywać, a lekarz znowu musi tę drogę przebywać — wskutek czego dzieje

się często, że chory wskutek braku lekarskiej pomocy umiera.

Otóż uprasza gmina Rzepiennik, ażeby jej dano lekarza okręgowego.

Najgoręcej tę petycję popieram i proszę o odesłanie jej do Wydziału krajowego.

**Marszałek.** To się już stało. Proszę o odczytanie dalszego spisu petycji.

**Sprawozdawca p. Urbański**

(czyta):

3377. L. s. 4515. Wydz. pow. w Tarnobrzegu p. p. Zdz. Tarnowskiego w sprawie projektowanej kolei lok. Rzeszów-Kolbuszowa-Tarnobrzeg — do kom. kolejowej.

3378. L. s. 4516. Gm. Tarnobrzeg p. t. p. j. w. — do kom. kolejowej.

3379. L. s. 4517. Cypryan Janowski, b. nauczyciel w Przyłbicach p. p. ks. Mazikiewicza o stałą zapomogę — do Wydziału krajowego.

3380. L. s. 4518. Piotr Jaroszewski w Stanisławowie p. t. p. o pożyczkę z fund. przemysłowego na rozszerzenie ślusarni — do kom. przemysłowej.

**Marszałek,** Proszę p. sekretarza o odczytanie interpelacji.

**Sekretarz p. Urbański**

(czyta):

**Interpelacya**

posła Franciszka Krempey i tow. do J. WP Komisarza rządowego w sprawie pokrzywdzonego gospodarza Jana Mączki z Zaleszan przez c. k. Starostwo w Tarnobrzegu.

Janowi Mączce z Zaleszan, nadzwyczaj pracowitemu i gorliwemu gospodarzowi, spalili się stajnie i stodoła z całą tegoroczną krestencyą.

Budynki były bardzo mało, a zboże wcale nieubezpieczone.

A że zabudowania i po tak strasznej klęsce... wypadało Janowi Mączce wybudować, mimo, że sam dostatecznie na budownictwie się rozumie, używał do pracy nie tylko cieśle, ale i dziennych pomocników, aby przed zimą mógł mieć budynki gospodarcze wybudowane.

I oto za tę pracę i gorliwość Jan Mączka znajdujący się w tak nieszczęśliwym

położeniu, że do wyżywienia siebie, rodziny i sług nic mu nie pozostało, gdyż zboże w zupełności się spaliło, a dla inwentarza ani karmy, siana, słomy nic nie posiada, fiskus zawiesił nad tym nieszczęśliwcem taką opiekę i skazał Janowi Mączce na dobitkę w jego nieszczęściu zapłacić na rzecz Kasy chorych i to w takich wypadkach całkiem niesłusznie 35 K 91 h.

Kwotę tę, chociaż Jan Mączka wniósł rekurs, na który ani odpowiedzi ani zarządzenia nie otrzymał, c. k. Starostwo bezwzględnie wyekzekwowało.

Taką to opieką otacza włościan c. k. Rząd w ogóle, a c. k. Starostwo w Tarnobrzegu szczególnie.

Wobec tego zapytują się podpisani JW. Pana Komisarza rządowego:

1) Czy Mu wiadomo o opiece c. k. Starostwa, jaką się otacza włościan w Tarnobrzegu.

2) Co zamysła uczynić, aby c. k. Starostwo w podobnych nieszczęśliwych wypadkach kierowało się względami wobec porzeczalców.

3) Czy nie uznaje za stosowne, aby pieniądze w kwocie 35 K 91 h wyekzekwowane przez Starostwo Janowi Mączce zwrócono.

Lwów, dnia 24. listopada 1905.

Franciszek Krempa, w. r.  
interpelant.

J. Stapiński, Bojko, F. Włodek, Oleśnicki, Korol, Mogilnicki, Bohaczewski, Huryk, Ostapczuk, Staruch, Efficinowicz, Mazikiewicz, Ochrynowicz, Barabasz.

Marszałek. Interpelację tę odstąpię p. komisarzowi rządowemu.

Przystępujemy do porządku dziennego:

Dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji administracyjnej o wnioskach pp. Stapińskiego, Oleśnickiego, Vayhingera i Rayskiego w sprawie reformy wyborczej tudzież nad wnioskiem mniejszości komisji w tej sprawie.

Głos ma Kozłowski.

P. Kozłowski. Szanowni Panowie!

Zanim po kolei starać się będę uczynić rozbiór argumentów szanownych mowców, którzy w tej sprawie przemawiali, pozwolę sobie w krótkich słowach określić zasadnicze

moje stanowisko w tej sprawie, a zatem stwierdzę, że nie byłem i nie jestem bynajmniej przeciwnikiem rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu.

Od początku, jak ta sprawa była traktowana, oświadczałem się za utworzeniem Izb robotniczych i za nadaniem im prawa głosowania, przemawiałem również w Komisji za wyposażeniem w prawo wyboru posłów Towarzystw gospodarskich, Kółek rolniczych. Izb adwokackich i lekarskich, izb rzemieślniczych i przemysłowych, słowem za rozszerzeniem prawa wyborczego przez uwzględnienie związków zawodowych, a oprócz tego byłem jednak zawsze i jestem przeciwny głosowaniu powszechnemu, o ile ono jest równem i bezpośrednio, byłem we Wiedniu w r. 1895-6 i jestem dziś przeciwnym 5-tej kuryi, która wprowadzając powszechne głosowanie do konstytucji, musi z czasem rozsądzić kurye i musi ostatecznie doprowadzić do równego i bezpośrednio głosowania w ogóle. To jest moje zasadnicze stanowisko.

Od czasu, jak zasiadać mam zaszczyt w tej W. Izbie, nie byłem i nie jestem przeciwnikiem powiększenia liczby posłów z miast, — przeciwnie, stwierdzam, że obawy, które dawniej w tej Izbie w tym kierunku wypowiedziano, okazały się bezpodstawne.

Przechodzę do przemówień szanow. mowców, którzy przedemną głos zabierali.

Mowę p. Oleśnickiego trzeba podzielić na 3 części. W pierwszej części odurzył mię formalnie potok szumnych słów, który brzmiał jak odgłos fanfary. Notowałem to, co szan. poseł mówił, lecz daremniebym szukał w tej części podstawy do polemiki, mało z niej mogę wycisnąć rzeczy konkretnych i dokładnie określonych.

Było w niej bowiem więcej słów niż argumentów, więcej wykrzykników niż faktów i więcej twierdzeń aniżeli dowodów.

Najpierw wyrażenie: „lud w okowach“ „lud w niewoli“ stanowczo nie odpowiada rzeczywistości stanowi rzeczy, bo chociaż część ludu, a mianowicie bezrolny stan robotniczy prawa głosowania do Sejmu niema, posiada jednak prawo głosowania do Rady państwa i ma poręczone konstytucją najzupełniejsze równouprawnienie.

W drugiej części mowy czytał p. Oleśnicki ustępy z przemówień różnych członków większości, i dzielił się z Izba indywidualnym wrazeniem, jakie na nim uczyniły, zaznaczając że to są komunały, ale żadnego z tych przemówień nie zbijał. — więc i w tej drugiej części nie miałem podstawy do polemiki,

a co się tyczy wrażeń mów i kwalifikacy danej argumentom: naszym zastrzedz sobie chyba trzeba prawo wzajemności.

W trzeciej części odwołał się szan. poseł do trybunału sprawiedliwości, do trybunału logiki, do trybunału potomności i do trybunału historii kultury.

Ha! Wielkie to słowa! I wysokie instancye!

Daruje jednak szan. mowca, któremu wcale nie chcę ubliżać, ale tak w przedłożonym przez niego tym trybunałom prawnym i faktycznym materjał, tak w akcie oskarżenia, jak i w zeznaniach świadków jest wiele dowolności. Najpierw gdyby wywody sz. mowcy przedłożono trybunałowi sprawiedliwości, nie wiem czy wiele z nichby się utrzymało.

Powiedział bowiem szanowny poseł, że większość sejmowa wybrana na podstawie kuryi, robi wszystko dla korzyści swej klasy, i działa wyłącznie tylko dla siebie. A więc ci, którzy przemawiali za zniesieniem pańszczyzny, a których jesteśmy duchowymi spadkobiercami, występowali za zniesieniem teiże pańszczyzny dla siebie? A więc zrównania ciężarów szkolnych za inicjatywą P. Marszałka dokonaliśmy dla siebie?

A więc to, że przeszkodziłoby wprowadzeniu czesnego w szkołach ludowych, które istniały w niektórych krajach koronnych a w niektórych krajach i państwach europejskich obciąża lud do dziś dnia, uczyniliśmy także dla własnej korzyści?

A gdy po r. 1870 uchwaliliśmy wzięcie kosztów utrzymania chorych w szpitalach w całości na kraj, a uwolniliśmy od udziału w nich gminy, podczas gdy w kilku innych krajach koronnych austriackich gminy biorą udział w pokryciu kosztów utrzymania chorych, co je obciąża finansowo, i pobudza często do nieprzyjmowania chorych leczenia potrzebujących do szpitali i do przedwczesnego wydalenia ich przed ukończeniem kuracji, — czy to także zrobiła większość dla siebie, albo dla większej posiadłości?

A kasy Raiffeisena czy służą większej własności? Ustawy przeciwko lichwie i pijaństwu uchwalono też głównie dla dobra ludu.

A czy przyczyniając się do założenia 2086 szkół ruskich, większość polska działała na własną korzyść?

A zatem poseł, który stawia twierdzenia podobnie bezpodstawne — niema prawa

odwoływania się do trybunału sprawiedliwości.

Dalszą instancją, do której szanowny poseł Oleśnicki się odwołał, jest trybunał logiki. Przed trybunałem logiki można stawiać tylko takie ogólne wnioski, które wynikają z faktów ogólnych i powszechnych. Ale ze szczególnych oderwanych i odosobnionych faktów ogólne wyciągać oskarżenia, to z logiką niema chyba nic wspólnego.

Zapewne nadużycia dzieją się wszędzie, a zdarzały się także i pomiędzy polskimi posłami i Koło polskie je potępiło, ale coby szan. poseł powiedział, gdybyśmy wyciągnęli wniosek ogólny z nadużyć poczynionych w Banku Kryłoszańskim, o których tyle mówiono, i uczynili za to odpowiedzialnem całe stronnictwo, albo — broń Boże — cały naród ruski?

Powiedziałby, że nie rozumiemy w sposób logiczny i przedmiotowy, że przeto ci, którzy to czynią, nie mają prawa odwoływać się do Trybunału logiki. A jeżeli szanowny poseł jako środek uniwersalny przeciwko nadużyciom publicznego zaufania zaleca zaprowadzenie organizacji wyborczej, jaka we Francyi do Panamy wielce się przyczyniła, to i ten argument przed trybunałem logiki stanowczo utrzymać się nie może.

W trzeciej części mowy p. Oleśnickiego był, jeśli się nie mylę, w formie pytania uczyniony zarzut, że Polacy, wybrani na podstawie kuryi nie są genialnymi! Ależ na miłość boską! Geniusz to dar boży, my staramy się pracować w miarę możliwości, i służyć krajowi takimi siłami, jakie nam Bóg dał.

A że nas Bóg szczególnie upośledził, tego dowodem wczorajsza z takim entuzjazmem przyjęta mowa p. Milewskiego.

(Wesołość).

Nie mam ani prawa ani zamiaru czytać przeglądu posłów na ławach stronnictwa ruskiego, pomiędzy którymi są niewątpliwie ludzie tak, jak poseł Oleśnicki, bardzo zdolni, — ani też o to pytać się nie będę, czyli wszyscy członkowie tego stronnictwa zasiadający są ludźmi genialnymi?

Koleżeńskie uczucie bowiem i uprzejmość, którą nawet dla przeciwnika zachować trzeba, nie pozwalają mi na odwet w tym kierunku — więc ośmielam się zaproponować, ażeby tę kwestję odesłać do trybunału potomności, (Wesołość.) do którego się szan. mowca odwołał.

Dalej zarzucał nie tylko p. Oleśnicki, ale i p. Stapiński, że nasze referaty są złe. Czytując często referaty Sejmu czeskiego morawskiego, tyrolskiego i t. d. mogę stwierdzić, że one bywają o wiele mniej gruntowne niż te, które tak posłowie polscy jak i ruscy Wysokiemu Sejmowi przedkładali.

Powiedziano, że posłowie wybrani przez większą własność ziemską nie spełniają swego zadania i nie biorą udziału w pracach Wysokiego Sejmu.

Usłyszawszy to twierdzenie, prosiłem o przedłożenie mi spisu posłów z większych posiadłości i szukałem potem kolejno ich nazwisk w spisie przemówień i referatów; doszedłem też do tego rezultatu liczebnego, że 99% posłów wielkiej posiadłości bierze czynny udział w rozprawach sejmowych i pracach komisyjnych, że 99% występuje w tej izbie w charakterze sprawozdawców komisyjnych i wnioskodawców.

Dziwna rzecz! O tej własności ziemskiej mówi się rozmaicie, jeśli trzeba coś zrobić dla ludzi, którzy n. p. tak jak w niektórych dworach w sandeckiem lub w niejednym dworze w mościskim powiecie, nie mają z czego żyć i za co posyłać dzieci do szkoły średniej, bo dzieci nie mają butów, jeżeli się im chce cokolwiek dopomódz, wtedy mówi się, że większa posiadłość, to ludzie bardzo bogaci, którzy pomocy nie potrzebują i przedstawia się ich, jako pewnego rodzaju potentatów, którzy czyhają na grosz publiczny, potem za jednym zamachem wówczas, gdy chodzi o utrzymanie praw politycznych większej własności ziemskiej mówi się coś innego; wręcz przeciwnego. Wszakże wczoraj jeden z mówców powiedział, że do Sejmu trzeba by powołać nie reprezentację właścicieli, ale reprezentację wierzycieli, i mas konkursowych do tej Izby. I te same dwie sprzeczne ze sobą rzeczy mówią jedni i ci sami posłowie. Czy jest tu miara i sprawiedliwość, i czy można się, popadając w takie sprzeczności, odwoływać się do trybunału logiki i sprawiedliwości — odpowiedź na to pozostawiam ocenieniu Szan. Panów.

A skoro powiedziano, że większa własność ziemska jako taka nie spełnia swego społecznego zadania, to powołuję się na znakomite wywody, podane w książce polskiej wydanej pod zaborem rosyjskim przez tak zasłużonego i powszechnie czczonego patriarchy szlachty w Królestwie, Ludwika Górskiego, Prezesa Komitetu Towarzystwa Kredytowego, w której znajdziecie panowie przesłanicznie skreślone a przykładami z całego życia poparte poglądy Górskiego na zadania wielkiej własności ziemskiej, a nie trudno

byłoby dowieść, że w miarę możliwości i środków materialnych większa własność stara się spełnić ten ideał który sędziwy Nestor Królestwa przedstawił.

Już wczoraj zaznaczył p. Milewski, że charakter działania wielkiej własności ziemskiej nie jest arystokratyczny ale demokratyczny, że zadaniem jej jest wielkie masy ludu pozyskiwać dla zasad konserwatywnych.

A dodać do tego muszę, że konserwatyzm i demokracja nie są to bynajmniej pojęcia sprzeczne, przeciwnie tam, gdzie się zasady konserwatywne wprowadzało w życie i gdzie te zasady martwą literą nie pozostały, łączyły się one z ideami demokratycznymi. Jeśli przeto konserwatyzm nie ma pozostać nieziszczonym programem, przejąc się musi do szpiku kości w jeszcze większej niż dotychczas mierze ideami demokratycznymi, a wiele już dotychczas dał dowodów, że idee te konserwatystów przenikają.

Każdy bowiem człowiek, który silnie wierzy w swoje zasady, tak ze względu na swoje zasady, a przedewszystkiem ze względu na przyszłość narodu, dla swoich zasad chce pozyskać jaknajliczniejszych zwolenników.

Ażeby do tego dojść należy nie tylko prowadzić czynną propagandę i czujną agitację, ale przedewszystkiem wiodą do tego celu nie tylko w górnolotnych słowach tkwiące, ale czynami poparte zasady demokratyczne.

Szanowny p. Oleśnicki odwołał się, jak to już powiedziałem do trybunału logiki. Jeżeli ktoś odwołuje się do trybunału logiki musi na prawdziwych i bezstronnie zestawionych faktach polegający materiał temu trybunałowi przedłożyć. A czyż można mówić o prawdziwym bezstronnem zestawieniu materiału tam, gdzie kilku szanownych mówców twierdziło, że zaprowadzenie V. kuryi, biegu maszyny parlamentarnej zupełnie nie wstrzymało.

Faktem jest niezbitym, że od zaprowadzenia V. kuryi uchwaliliśmy tylko jeden budżet, a wykonanie prawa uchwalania budżetu jest przecież nie tylko kardynalnym obowiązkiem parlamentu, ale podstawą kontroli administracji rządowej i rękojmnią publicznego kredytu. Wszakże prowizoryczne uregulowanie stosunku z Węgrami nie polegało na uchwałach parlamentarnych, ale na rozporządzeniach rządowych z przekroczeniem zakresu działania tego rządu, albo na podstawie §. 14, albo w drodze rozporządzeń innego rodzaju wydanych. Zapewne przyczyniły się do tego zatargi narodowe,

ale głównym i pierwotnym powodem było zaprowadzenie piątej kuryi.

Pomieszanie bowiem w jednym tyglu wyborców wszystkich kuryi, oddziało nie tylko na wybory z V. kuryi, ale także na wybory z gmin wiejskich i z miast, a wywołany agitacją socjalistów, szowinistów narodowych, wszech Niemców i t. p. gwałtowny ferment po burzliwych wyborach przeszedł do parlamentu i przyczynił się do tego, że kandydaci na posłów, którzy licząc się z innymi, obiecywali wyborcom działania nadzwyczajnych rzeczy, chcieli ziścić zaraz w pierwszych tygodniach swoje obietnice, a nie mogąc w tak krótkim czasie zrobić nic nadzwyczajnie dobrego, ani nadzwyczajnie mądrego, a pragnąc zwrócić na siebie uwagę wyborców, robili nadzwyczajne awantury.

Rozporządzenia językowe były jedynie tylko upozorowaniem, a nie rzeczywistym powodem rzeczonych awantur, były one tylko lontem, który zapalił nagromadzone i gotowe do natychmiastowego wybuchu miny. Szowiniści narodowi i wszech Niemcy chwycili się rozporządzeń językowych, w celu wywołania nlepokoję, ale to było pretekstem tylko, bo gdyby tych rozporządzeń wcale nie było, to wolno twierdzić, że niektórzy posłowie znajdujący się po wyborach w stanie niesłychanego psychicznego rozdrażnienia i nerwowego podniecenia, byliby korzystali z każdego innego pozoru, ażeby żółć swoją wyładować na zewnątrz, gdyż byli pod wrażeniem fermentu, jaki wywołały wybory.

Wiązały ich obietnice i przechwałki często niemożliwe do spełnienia. Przedmiotowo też rzecz oceniając, nie czynię zarzutu w pierwszej linii tym, którzy przyczynili się do uchwalenia V. kuryi, bo sytuacja wtedy była już przesądzona, ale stanowczy zarzut muszę uczynić tym, którzy za Taaffego pierwsi ten kamień rzucili, który się później za daleko potoczył, a którzy nie umieli ani powstrzymać tego kamienia, ani pokierować nim w sposób dla społeczeństwa nieszkodliwy, a dla warstw w parlamencie nierepresentowanych prawdziwie pożyteczny.

A nie mogę także i oszczędzić zarzutu tym, którzy pozbywszy się Taaffego, który po Gołuchowskim i Alfredzie Potockim, Grocholskim i Jaworskim, najwięcej uczynił w celu zbliżenia nas do korony i wzmocnienia polskiego wpływu w Austrii, i to pomimo, że Taaffe nie upierał się przy reformie wyborczej, ale chciał od niej odstąpić, Taaffego poświęcili, a natomiast byli za słabi, ażeby się sprzeciwić temu właśnie,

co w reformie wyborczej należało potępić, którzy nie zdołali korzystać z wniosku Plenera o izbach robotniczych i pokierować tak sprawą, aby nadanie prawa głosowania tym warstwom, które go do r. 1896 nie miały, polegało na podstawie reprezentacji zawodowej, uwzględnienia izb robotniczych, rzemieślniczych, przemysłowych i t. d. i nadania im praw wyboru posłów. Należało bowiem postąpić odwrotnie, Taaffego zatrzymać, a reformie wyborczej nadać inny kierunek, aniżeli to uczyniono za Windisch-Grätza i później, kiedy już sytuacja z powodu braku siły odpornej podczas upadku Taaffego i miodowych miesięcy z gabinetem Windisch-Graetza była przesądzona.

Szanowny p. Oleśnicki odwołał się także do trybunału historii. Panowie! zanim trybunał historii będzie rozstrzygał o rzeczach przyszłych i o wypowiedzianych dziś prorocत्वach, niech mi wolno będzie może trochę zagłębić się w rzeczy przeszłe, i przypomnieć to, co trybunał historii mówi o faktach dokonanych!

Godzi się też w tej mierze wziąć pod rozwagę prawie jednomyślny wyrok Trybunału historii o owocach parlamentu we Wiedniu i w Kromieryżu w latach 1848—9 i Zgromadzenia narodowego niemieckiego w Fraukfurcie 1848—9. Obydwa te zgromadzenia rozpoczęły się w chwili, która była dla ziszczenia praw ludu bardzo doniosła, a czekały przedstawiciele ludu ważne zadania.

Zamiast je spełnić, zamiast czynnie i praktycznie ukrócić absolutyzm a czujną kontrolą osłabić biurokrację, zastanawiał się Sejm kromieryski ze szczególną lubością nad pytaniami czysto teoretycznymi n. p. czy władza jest wpływem władzy monarszej z Bożej łaski, czyli też wszechwładztwa ludu. Posłowie uczyli się mów wypowiedzianych w zgromadzeniach z czasów rewolucji francuskiej przełożonych na język niemiecki, potop słów zalewał ubogi w czyny parlament, Dyskusja była czysto teoretyczna tak, jakby to było w Akademii prawa publicznego, a praktycznych i dodatnich skutków w spadku po tym pierwszym z powszechnego głosowania wylęglym parlamencie, było mało, przez co jednak nie myślę zaprzeczać, że niektóre, ale nieliczne jego uchwały były pożyteczne. Skoro jednak zaczęły się pojawiać mowy o rozbrojeniu i wnioski takie jak wniosek detronizacji Habsburgów, oraz uwagi o potrzebie zaprowadzenia niemieckiej Republiki i usunięcia wojska, ostateczny rezultat był taki, że parlament rozwiązano, że policja i wojsko rozpedziły posłów,

i że posłowie przez okna przedmieściami uciekali z miasta.

Był to niezaprzeczenie gwałt absolutyzmu, ale i parlament niejednokrotnie przekraczał swoje prawa.

Historja ferowała wyrok dotyczący parlamentu, który powstał na podstawie powszechnego głosowania i który również zmarnował chwilę dla dobra ludu bardzo ważną. Mam, mówiąc to, na myśli zgromadzenie narodowe niemieckie we Frankfurcie. Powołuję się tu na pisarzy niemieckich, którzy pewnie z aspiracyami narodowymi tego parlamentu sympatyzują, a jednak działanie tego parlamentu prawie jednomyślnie nie tylko potępiają, ale często także wydrwiwiają.

Kilkunastu profesorów w Heidelbergu, a potem samozwańcza grupa kilkudziesięciu Niemców, postanowiła zwołać zgromadzenie posłów narodu niemieckiego i przesała tę deklarację rządowi niemieckim, i rządowi austriackiemu.

Rządy niemieckie i rząd austriacki przed dyktatem tego samozwańczego zgromadzenia w Heidelbergu uchyliły czoła i na podstawie powszechnego prawa głosowania, powołując na 50.000 wyborców jednego posła, wybrano zgromadzenie narodowe. I jaki był rezultat obrad?

Rezultat był przedewszystkiem ten, że pierwszym aktem był wyraz dążenia do zniesienia regularnych wojsk i to w chwili dla Austrii tak groźnej, a na polu polityki zewnętrznej tak doniosłej dla całej Europy. A dalszy rezultat był ten sam co w Kromieryżu, a mianowicie toczyła się rozwlekła dyskusja akademiczna o zasadach konstytucyjnego ustroju. Polakom obiecywano zrazu w kierunku narodowym złote góry, a potem podeptano ich prawa, a ostatecznym rezultatem było wypędzenie posłów z kościoła św. Pawła w Frankfurcie.

Uciekając jak niepyszni schronili się do Sztuttgardu i obradowali w sali obrad stanowych, stamtąd rząd wirtenberski wyrzucił ich; do ujeżdżalni Fritschego, gdzie obradować chcieli niepuściło ich wojsko, poczem szczupła reszta posłów poszła obradować do hotelu Maquardta, gdzie wnioski były daleko idące, ale brak kompletu do ich uchwalenia.

Tego rodzaju faktów przez wyroki trybunału historyi uwzględnionych a dowodzących, do czego prowadzi nadużycie praw przedwcześnie wprowadzonych, zanim naród do nich jeszcze dojrzał, lekceważyć sobie nie wolno.

A dla ścisłości uzupełnić niech mi bę-

dzie wolno, że stanowczo ujemny sąd o owych czech parlamentu w Frankfurcie wydają historycy niemieccy, jak n. p. Friedrich Lorenz na str. 359 neueste Geschichte, Berdhold Volz na str. 286. Geschichte der neuesten Zeit, Corvin na str. 316. Geschichte der Neuzeit, Prof. dr. Wernicke Die Geschichte der Neuesten Zeit, Oddział II. str. 46. Becker; Weltgeschichte, Neueste Zeit str. 40. Tom. II., Wilhelm Müller, Politische Geschichte der Neuesten Zeit str. 255, Ernest, Ks. Sasko-Koburski Aus meinem Leben, str. 318, Jäger Geschichte des 19. Jahrhunderts str. 498, Berner Geschichte des preussischen Staates str. 664.

Przechodzę do innej drogiej dla nas sprawy.

Kilku mowców mówiło o poruszających nas do głębi i przymowanych z tak gorącą skwapliwością nadziejach w dzielnicy Polski pod zaborem rosyjskim i powoływało się na to, że deputacya, która pojechała do Petersburga zażądała równego, powszechnego prawa głosowania. Tam gdzie się zaczyna, tam gdzie ludzie nie przeszli jeszcze przez szkołę życia politycznego, gdzie mają niewątpliwie chęci najgorętsze, gdzie są ożywieni najlepszym duchem, gdzie jednak na własnej skórze równego prawa powszechnego głosowania ani też 5 kuryi nie wypróbowali, tam naturalnie są pewne złudzenia, bo przecież wszystko prawie od złudzeń się zaczyna. Od złudzeń zaczęła się rewolucya francuska i przez jakobinizm doprowadziła do cezaryzmu i despotyzmu, r. 1848. zaczął się od złudzeń, od złudzeń zaczynało zgromadzenie narodowe francuskie w r. 1849, od złudzeń zaczął się Sejm we Wiedniu w r. 1848, były złudzenia także przed zaprowadzeniem V. kuryi, i od złudzeń przeplatanych uciskiem zaczyna się praca Dumy rosyjskiej.

Nic dziwnego, że i tam zaczynają od złudzeń, gdzie przez tak długi czas oddalono naród od życia publicznego, gdzie przesładowano wiarę, wolność i język i zamiast łagodzić i usmierzać, nagromadzono wskutek niemądrych i nieludzkich rządów wiele materiału wybuchowego. Złudzenia te szanuję, a choć nie ze wszystkim, co ludzie w dzielnicy Polski pod zaborem rosyjskim robią, się zgadzam, błędy tam popełnione sądzę z wielkim współczuciem, a ludzi mimo że popełniają błędy, otaczam szczerą sympatją. Ale my, którzy przeszliśmy przez ważne doświadczenia, którzy mamy od dawna szkołę politycznego życia, my tam, gdzie królestwo może tego żąda, czego w obecnej chwili strawić nie będzie w stanie, a co w każdym razie parlamentarnych instytucji nie utrwała, mam na myśli tu nie autonomię, której żądać należy,

ale powszochne prawo głosowania) my jako bracia mamy obowiązek, serdecznie, z miłością bez rozjątrzenia, bez obudzania drażliwości, ale szczerze i otwarcie wypowiedzieć całą prawdę, określić punkta żądań według naszego przekonania, jak autonomia słuszne i odróżnić je od innych, które mieszczą w sobie zarodek dla utrwalenia praw niebezpieczny, a pozostawiając zupełnie dzielnicom polskim pod zaborem rosyjskim zupełną swobodę decyzji i strzegąc się wszelkiej presyi, możemy prosić o wzięcie pod rozwagę nasze go skromnego zdania.

Mówić jednak odwrotnie t. j. twierdzić, że ponieważ królestwo żąda powszechnego i równego głosowania, my także go żądać musimy, pomimo że powinniśmy byli nabyć więcej od nich doświadczenia, nie jest ani ściśle logicznem, ani politycznem. Przeciwnie w imię miłości, którą mamy dla braci w Królestwie, jest naszym obowiązkiem braciom naszym powiedzieć: Żądajcie, autonomii, ale pod względem taktycznym idźcie troszkę w wolniejszym tempie, bo nie wszystko od razu da się uzyskać i starajcie się to, czego na teraz żądacie, zastosować do obecnego położenia.

(*Brawa*)

Trybunał historii! mówił poseł Oleśnicki „niech sądzi“. Przed tym trybunałem historii niech mi będzie wolno postawić tych ludzi, tych miłośników swobód ludowych, tych ludzi dla ludu szczerych i wyalnych, którzy całe życie tylko o ludzie myśleli i dla niego działali! tych trzech ludzi, którzy albo plebiscyt albo równe powszechne prawo głosowania zapewne tylko dla dobra ludu wprowadzili, lub chcą wprowadzić.

Jednym z tych liberalnych mocarzy, który przyszedł do władzy na podstawie plebiscytu, a potem niepomny na ludowy początek swej władzy, odebrał ludowi swobody był wielki czciciel ludu Napoleon III., który pomimo, że ludowy plebiscyt był źródłem jego władzy, ludowi objawiał swą miłość za pomocą policyjnych śledztw i administracyjnych proskrypcyi. Drugi twórca powszechnego głosowania, żywy i serdeczny miłośnik praw ludowych, człowiek dla ludu tylko żyjący, książę Bismark, (*Wesołość*) a trzeci twórca powszechnego i równego głosowania in spe, zwie się Fejervary, który jak wiadomo całe swoje życie tylko kwestyą ludową się zatrudniał (*Wesołość*) i dla niej całe życie pracował. Niech mi będzie wolno idąc za radą p. Oleśnickiego właśnie tych trzech ludzi

powołać przed trybunał historii, niech mi będzie wolno przypomnieć główne momenta rozwoju parlamentaryzmu na podstawie powszechnego głosowania.

Francya w r. 1848 po raz pierwszy otrzymała parlament na podstawie powszechnego głosowania. Lamartine z początku kieruje wszystkiem ale potem przewraca się, potem Cavaignac dostaje cugle w ręce, ale się zaraz przewraca, potem trafił się ten wielki demokrat i szczerzy poplecznik ludowej sprawy, ten gorliwy wyznawca zasad parlamentaryzmu, Napoleon III.! a potem na podstawie plebiscytu powstaje Cezaryzm, parlament pod presyą i groźbą wybrany, w którym nie wolno o nic interpelować Rządu, w którym prawo ludu pozostało na papierze.

Parlament ten przypominał zupełnie senat zd Napoleona I. W senacie francuskim bowiem za Napoleona I. obrady były tak nudne, że zmęczony pochlebstwami zbrzydźszy sobie nadmiar kadzidla, Napoleon I. — sam mówił: zabieraj pan głos panie hr. Bérenger, niech będzie jakaś opozycya! Otóż parlament za Napoleona III. najzupełniej przypomina ten senat za Napoleona I. Od roku 1852 do 1857 przeciwko Rządowi ma odwagę mówić jeden tylko hr. Montalembert i to ciągle członkowie prawodawczego ciała hałasują, jak on mówi, a nikt jego mów nie słucha; aby go też ukarać za niezawisłość opinii, Prefekt nie dopuszcza do jego wyboru i wybierają w miejsce tego który był ozdobą Francyi i filarem opozycyi przeciwko uciskowi, mało znaczącego cesarskiego szambelana!

Później wzmaga się opozycya do pięciu, tę opozycyę zwalczają różnymi środkami.

Takiego parlamentu jak tam, gdzie przez kilkanaście lat aż do roku 1867, a względnie aż do liberalnego ministerium Olliviera w r. 1869, wolno było wprowadzić w teorii ustawę albo przyjmą, albo odrzucić, a nie wolno było bez pozwolenia Rady Stanu proponować żadnej zmiany, ani też przeprowadzić żadnej poprawki trudno inaczej nazwać jak karykaturą parlamentu.

Większość miała wyłączne prawo mówienia, a mniejszość z razu z dwóch posłów, potem z 3, z pięciu, a potem z 35 złożona, pomiędzy 1852 a 1857 miała tylko prawo milczenia, bo jej słowa zagłuszano i po twardej dopiero walce zdobyła wolność głosu.



Łatwo znaleźć w tem dowód, że powszechne prawo głosowania nie daje rękojmi i niezawisłości, ani też wpływu na rząd.

Prawda, że ten parlament nie polegał wyłącznie na powszechnem prawie głosowania.

Obok wybranej na podstawie powszechnego prawa głosowania *Chambre éléctive*, był mianowany przez cesarza Senat najczęściej niemy i zawsze posłuszny; a ustrój, który monopol inicjatywy ustaw dawniej przyznawał rządowi, który parlamentowi odbierał prawo interpelacji dopiero w r. 1867 mu przyznane i prawo stawiania wniosków, który ograniczał parlament do jałowej dyskusji nad projektami ustaw, powstał na podstawie plebiscytu 7,439.216 Francuzów i opierał się o formę takiego właśnie plebiscytu, który jest najszerszą formą powszechnego głosowania.

A pomimo, że *Chambre éléctive* du *Corps législatif* powstała z wyborów równych i powszechnych, aż do r. 1860 nie wolno było nawet w drodze adresu odpowiadać na mowę trólową, a więc nawet prosić cesarza nie było jej wolno. Izba na podstawie powszechnego i równego głosowania wybrana nie miała nawet prawa przyjmowania petycji od wyborców.

Dalej ten filantrop, czuła dusza, człowiek rzewny i serdeczny, Bismark!

Tu niech mi będzie wolno powiedzieć, że trochę dziwnie wygląda, że ten sam Bismark, który w roku 1848 spierał się o to z królem, że mu armat na lud było za mało na strzelanie do ludu i gniewał się na króla za to, że król nie zawsze kazał strzelać do obalamuconych ludzi, ten sam Bismark, który w r. 1848 i w następnym parlamencie był prototypem arystokratycznego i reakcyjnego junkra, potem z czystej miłości ludu zaprowadził równe, powszechne prawo głosowania!

P. Rotter powiedział, że on to uczynił z powodów społecznych. Nie czytałem wszystkich mów Bismarka, ale ostatnie słowa, które Bismark w tej sprawie wypowiedział czytałem i przyniosłem do Izby, a te są stanowczo sprzeczne z twierdzeniem p. Rottera, które może się odnosić do jakiegoś innego dzieła albo do jakiegoś innego przemówienia. Bismark w swoich pamiętnikach: *Gedanken und Erinnerungen* na str. 58 mówi tak o powszechnem prawie głosowania: *(czyta)*:

Im Hinblick auf die Notwendigkeit im Kampfe gegen die Uebermacht des Auslandes im äußersten Nothfall auch zu revolutionären Mitteln greifen zu können, hatte

ich auch kein Bedenken getragen, die damals stärkste der freiheitlichen Künste, das allgemeine Wahlrecht schon durch die Circulardepesche von 10 Juni 1868 mit in die Pfanne zu werfen, um das monarchische Prinzip abzuschrecken von Versuchen, die Finger in unsere nationale Omelette zu stecken.

Ich habe nie gezweifelt, dass das deutsche Volk, sobald es einsieht, dass das bestehende Wahlrecht, eine schädliche Institution sei, stark und klug genug sein wird, sich davon frei zu machen.

Kann es das nicht, so ist meine Redensart, dass es könne, wenn es erst im Sattel sässe, ein Irrthum gewesen. Die Annahme des allgemeinen Wahlrechtes war eine Waffe im Kampfe gegen Oestreich und weiteres Ausland, im Kampfe für die deutsche Einheit, zugleich eine Drohung mit letzten Mitteln im Kampfe gegen Coalitionen. In einem Kampfe derart, wenn er auf Tod und Leben geht, sieht man die Waffen, zu denen man greift, und die Werthe, die man durch ihre Benützung zerstört, nicht an, der einzige Rathgeber ist zu nächst der Erfolg des Kampfes, die Rettung der Unabhängigkeit nach aussen, die Liquidation und Aufbesserung der dadurch angerichteten Schäden hat nach dem Frieden stattzufinden.

Ausserdem halte ich noch heute das allgemeine Wahlrecht nicht blos theoretisch sondern auch praktisch für ein berechtigtes Prinzip, sobald nur die Heimlichkeit beseitigt wird, die ausserdem einen Charakter hat, der mit den besten Eigenschaften des germanischen Blutes im Widerspruch steht. Die Einflüsse und Abhängigkeiten, die das praktische Leben der Menschen mit sich bringt, sind gottgegebene Realitäten, die man nicht ignoriren kann und soll.

Wenn man es ablehnt, sie auf das politische Leben zu übertragen und dem letztern den Glauben an die geheime Einsicht Aller zum Grunde legt, so geräth man in einen Widerspruch des Staatsrechtes mit den Realitäten des menschlichen Lebens, der praktisch zu stehenden Frictionen und Explosionen führt und theoretisch nur auf dem Wege sozialdemokratisches Verrücktheiten lösbar ist, deren Anklang auf der Thatsache beruht, dass die Einsicht grossen Massen hinreichend stumpf und unentwickelt ist, um von der Rhetorik geschickter und ehrgeiziger Führer unter Beihilfe eigner Begehrlichkeit sich stehe einfangen zu lassen“.

A potem Bismark mówi dalej:

„Das Gegengewicht dagegen liegt in dem Einflusse der Gebildeten, der sich stär-

ker machen würde, wenn die Wahl öffentlich wäre, wie für den preussischen Landtag. Die grössere Besonnenheit der intelligenteren Classen mag immerhin den materiellen Untergrund der Erhaltung des Besitzes haben“.

A dalej i tu jest Bismark zupełnie szczerzy, tu się poprostu spowiada, co zresztą stwierdził w całym szeregu mów parlamentarnych, mówi tak:

(czyta):

„Der Absolutismus wäre die ideale Verfassung für europäische Staatsgebilde, wenn der König und seine Beamten nicht Menschen blieben, wie jede andere“...

A pomimo, że cesarz Wilhelm I. był człowiekiem, Bismark niejednokrotnie w parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim oświadczał się za absolutyzmem, a sprzeciwił mu się dopiero wtedy, gdy przestał być kanclerzem.

Przecież powszechnie wiadomo, że Bismark wówczas, kiedy usprawiedliwiał przed parlamentem niemieckim i pruskim ukaz o wydalaniu Polaków i Duńczyków, (to było zdaje mi się pomiędzy r. 1880—5) najwyraźniej powiedział, że ani parlament, ani Sejm pruski nie ma żadnej samodzielnej władzy, tylko tę, którą mu dał król, a na którą zezwała cesarz, że ta cała władza parlamentu, a względnie Sejmu jest tylko wynikiem łaski królewskiej, że król ją dał, król ją może odebrać zupełnie w zakresie władzy królewskiej i odczytał wówczas do podobnych antikonstytucyjnych konsekwencji prowadzącej orędzie. I tego rodzaju ludzi przytacza się w Sejmie lwowskim jako szczerych polepczników powszechnego prawa głosowania!

Mówiono też wiele o Francji. Zdaje mi się, że to jest smutny przykład doświadczeń tam zrobionych.

Ja nie będę twierdził, że wszystko złe, które się we Francji stało, działo się z powodu powszechnego prawa głosowania.

Ale że to równe prawo powszechnego głosowania bardzo się do tego przyczynia, tego zdaje mi się nikt zaprzeczyć nie może. Ten wielki naród, o którego czynach dawniej mówiono: gesta Dei per Francos, ta Francja za Ludwika XIV i Napoleona I. tak potężna, za św. Ludwika tak religijna. ta Francja, co po Austerlitz i Wagram orała mapę Europy, ten naród, przed którym za Napoleona I. wszyscy uginali czoła, ta Francja, która w późniejszym parlamencie za Restauracji i Ludwika Filipa miała taką sumę inteligencji i kultury i wykształcenia, ta Francja dziś do czego doprowadziła?

Oto do tego, że jej głosu w koncercie Europejskim nie słuchają i mimo boleśnych wspomnień z powodu Alzacyi, mimo żywej pamięci Sedanu, musiał Prezydent Rzeczypospolitej dać dymisję ministrowi spraw wewnętrznych dlatego, że pomny służnych narodowych żalów sprzeciwił się pewnemu zbliżeniu do Prus.

A siła państwa mimo bogactwa, zmniejsza się ciągle z powodu podkopania zasad, z powodu burzliwej anarchii i ciągłego rozstroju, który ze splamionego tylekroć parlamentu przechodzi do wojska, a wojsko narodu, który jest dumny na wspomnienie Napoleńskiej grande armée, dziś trawi się w wewnętrznych swarach, za słabe, aby podołać nieprzyjacielowi.

To są upokorzenia, które Francję spotykają.

A dalej ten teroryzm, który tam jest, to nadużywanie prawa, to zamykanie klasztorów, to wdzieranie się siłą wojska do domów bezbronnych zakonnic, czy to jest wolność, czy to jest prawo? (*Brawa*).

O nie! I ten parlament z powszechnego prawa głosowania wybrany przeciw temu gwałtowi niema ani jednego słowa protestu.

Darujcie Panowie, ale na kraj taki, jako na szczęśliwy rezultat powszechnego głosowania powoływać się nie wolno.

Nie myślę tutaj nużyć Wysokiej Izby mnogością cytatów, bo pora spóźniona a muszę jeszcze niektóre mylnie przez p. Stapińskiego ocenione fakta rozświecić.

Do jakich skutków doprowadziło powszechne głosowanie we Francji, wypowiedział późniejszy prezydent Izby francuskiej Paul Deschanel, a choć nie przyznał, że te objawy są wynikiem powszechnego głosowania, zaznaczył jednak, że źle się dzieje.

W mowie z d. 20 maja 1890 stwierdził, że ludność wiejska od życia publicznego się usuwa, że często interesa prywatne biorą górę nad interesem publicznym, że zmienność i ruchomość władzy łączy się z osłabieniem jej moralnej powagi, nie mógł też zaprzeczyć temu, że obelga i dyfamacja bywają dość często środkami akcji.

A choć się niezawsze zgadzam z ocenieniem przyczyn złego przez p. Deschanela podanych, fakta pozostaną zawsze faktami

A czy może być surowsza a zarazem sprawiedliwsza krytyka stosunków, do których ustalenia równe powszechne głosowanie się przyczyniło, jak ta, którą wypowiedają słowa Deschanela: „Pod wolnością nie rozumiem — czyż mam potrzebę zapewniać — zwolnienia

wszystkich węzłów publicznej władzy, ani tego roznerwowania władzy, ani tego osłabienia poczucia państwowego, tej ciągłej abdykacji ministrów wobec życzeń członków parlamentu, wobec rozkazu komitetów wyborczych.

To nie jest wolność! To jest tyrania liczby! Pod wolnością rozumię racjonalną organizację metodyczną, selfgouvernement czyli autonomii na wszystkich stopniach, substytucję progresywną akcyi urzędników, którzy nigdzie nie są tak liczni jak u nas, i zastąpienie jej akcją obywateli, stopniowe znikanie instytucji biurokratycznych cezaryzmuśłowem przeniknięcie naszej organizacji społecznej, naszą konstytucję polityczną“.

A dalej stwierdza i Deschanel i inni mowcy, jak n. p. Henri Brisson w mowie z 17 lipca 1894 nadmierny rozwój centralizmu, wybujałość biurokracyi, nadmierny wzrost funkcyonaryzmu, przedajność i cały szereg nadużyć wyborczych.

To mogę stwierdzić na podstawie słów posłów francuskich, nie opozycyjnych ale republikańskich.

A odczytałbym ich słowa, gdybym się nie obawiał nużyć Wysokiej Izby.

Tak samo i co do Niemiec był widoczny brak miary w ocenieniu tej ich siły, która gwałciła etyczne zasady i narodowe prawa. Chwalił, zdaje mi się, jeden z posłów wczoraj społeczne ustawodawstwo niemieckie. Choć w niem jest wiele socyalizmu państwowego, przyznają, że są w niem bardzo cenne rzeczy, ale zauważyć jednak muszę, co uszło pewnie pamięci tych Panów, którzy o Niemczech mówili, że choć w Austrii był parlament od r. 1896 tylko na powstanie kuryi wybrany, mimoto w r. 1888 austriacy delegaci na konferencyi w Berlinie, z inicjatywy Związku szwajcarskiego, a potem cesarza Wilhelma zebrani mieli sposobność, do wykazania, iż ustawodawstwo robotnicze austriackie, które ze współudziałem Koła przyszło do skutku, jest daleko bardziej postępowem od innych ustawodawstw w Europie.

A jeżeli od r. 1896 nie rozwinęło się tak, jak tego pragnęliśmy, nie nasza wina, ale obstrukcyi, w której w r. 1897—8 brali udział także i socyalistyczni posłowie.

A choć pora spóźniona, trudno pominąć trzeciego apostoła za powszechnem prawem głosowania, o Fejervaryego, który, rzecz dziwna, tyle lat był u władzy i w ministerstwie Tiszy i w kilku innych, a jakoś wtedy o tym zamiarze filantropijnym nie wspominał i światło powszechnego prawa głosowania zupełnie schował pod korzec, a potem naraz

jak Minerwa z głowy Jowisza wyskakuje powszechne głosowanie, a proponuje je improwizowany Trybun ludu przy pałazsu, w niebieskim mundurze i ze złotym kołnierzem i zaczyna mącić wodę nie tylko na Węgrzech (co mu i do pewnego stopnia wolno) ale także u nas.

Co mnie głównie zastanawia, to jest stanowisko, jakie rząd austriacki w tej sprawie zajmuje. Jeżeli będę mówił o refleksie z Węgier, o którym mówił hr. Stadnicki, muszę także dotknąć tego, co się u nas w Austrii dzieje.

Minister Gautsch zajął w głównych zarysach mowy swej stanowisko przeciwne powszechnemu głosowaniu.

Jeżeli JE. Marszałek pozwoli, to odczytam część mowy JE. Ministra Prezydenta Gautscha z dnia 6. listopada 1905.

Aus der Anhörung der zahlreichen Begründungsgreden zu den eingebrachten Dringlichkeitsanträgen, aber auch nach der Behandlung, welche die Frage des allgemeinen Stimmrechtes in der Öffentlichkeit seitens verschiedener Parteien gefunden hat, geht Eines zweifellos hervor; die Flagge des allgemeinen Stimmrechtes deckt politische Ware von ganz verschiedener Art. (Lebhafteste Zustimmung). Selbst ein so entschlossener Anhänger des allgemeinen gleichen Wahlrechtes, wie es der sehr geehrte Abgeordnete für Tabor ist, will es ja wesentlichen Einschränkungen unterwerfen.

Ich habe mir erlaubt, die Stellung der Regierung bei einem andern Anlasse in aller Kürze zu skizzieren. Ich habe erklärt und ich erkläre es heute wieder mit aller Deutlichkeit, dass ich kein grundsätzlicher Gegner der Erweiterung des Wahlrechtes auf breiter Basis bin und es auch niemals war, dass ich gerne die Berechtigung der Forderung nach Ausdehnung des Wahlrechtes anerkenne. Nur erachte ich es für unerlässlich, dass die Verschiedenheiten zu berücksichtigen sind, die Osterreich von den meisten anderen Staaten unterscheiden. Und darum erklärte ich auch, ich könne mir bei uns das allgemeine Wahlrecht nur auf der Basis einer dauernden Ordnung unserer nationalen Verhältnisse denken, also gleichsam auf dem Fundamente der nationalen Verständigung.

Von dieser meiner Auffassung konnten mich auch die bisher gehörten Reden nicht abbringen und zwar schon darum nicht, weil sie über die Rückwirkung des allgemeinen und gleichen Stimmrechtes auf die Vertretung der nationalen Minderheiten in den

verschiedenen Gebieten des Reiches keine ausreichende Aufklärung geboten haben.

Ich habe allerdings vernommen oder zu vernehmen geglaubt, man möge es immerhin mit dem allgemeinen und gleichen Stimmrecht versuchen. Ist das allgemeine und gleiche Stimmrecht einmal in Wirksamkeit, dann meinte man, werden auch die nationalen Differenzen verschwinden.

Hätte ich in dieser Beziehung irgend eine Gewissheit, dann vermöchte ich mich den geäußerten Anschauungen nach mancher Richtung vielleicht anzuschließen.

Aber, meine Herren, ich sage das offen heraus: An dieser Gewissheit fehlt es mir. Auch wäre es keine glückliche Lösung der Frage, wenn irgend eine Nationalität des Reiches durch das allgemeine und gleiche Stimmrecht um jene Vertretung im Abgeordnetenhaus käme, die sie nach ihrer kulturellen und geschichtlichen Geltung zu beanspruchen befugt ist. In einem solchen Falle bildete das allgemeine und gleiche Stimmrecht meines Erachtens nicht bloss ein gefährliches, sondern ein sehr kurzlebiges Experiment.

Meine Herren! Das österreichische Abgeordnetenhaus ist nicht bloss eine Vertretung der Parteien und der einzelnen politischen Anschauungen, sondern es ist auch eine Vertretung der Nationalitäten. Der Regierung obliegt es, die überkommene geschichtliche Geltung der österreichischen Nationalitäten nicht ausser acht zu lassen, die, was ihre kulturellen und nationalen Anforderungen betrifft, sich dem mechanischen Diktate der Zahlen wohl niemals unterwerfen dürften.

Nämlich wenn die Vertreter der österreichischen Völker selbst alles das für unnötig halten, woran bisher als einer Bürgerschaft ihres berechtigten Einflusses im Parlamente festgehalten wurde, dann schwänden auch bei der Regierung die wichtigsten gegen die Einführung des allgemeinen gleichen Wahlrechtes sprechenden Besorgnisse. Im übrigen vermag ich die gegen die Regierung gerichteten Anwürfe mit aller Ruhe zu ertragen, wenn ich die Entwicklung der Dinge in anderen Ländern betrachte.

A po zaznaczeniu ujemnych rezultatów, albo też różnicy stosunków z innemi państwami powiedział br. Gautsch:

„Ich habe, meine Herren, das alles angeführt, um zu beweisen, das eigentlich nur in zwei Staaten, welche auf einheitlich nationaler Grundlage beruhen, ein allgemeines Stimmrecht besteht, nämlich in Deutschland und in Frankreich.

Die verschiedenen Staaten behandeln eben diese Frage nach ihres Eigenart, nach ihren kulturellen und politischen Bedürfnissen und Oesterreich ist meiner Ansicht nach durchaus am allerwenigsten geeignet, nach irgend einer Schablone regiert zu werden!“

Miał nawet podobno minister Gautsch wpływać na Feyervaryego, żeby zmodyfikował swój filantropijny projekt, albo od niego odstąpił. Później, jak deus ex machina zjawia się w „Wiener Abendpost“ znana już Panom a sprzeczna z mową Br. Gautscha enuncyacya. Ależ darujcie Panowie, od rządu my mamy prawo domagać się większej stanowczości i jasności!

Jeżeli rząd mówi raz tak, drugi raz inaczej, to chyba powagi rządu ciągłemi zmianami zdania nie wzmocni.

Dziś wobec nadzwyczajnie trudnego położenia, rządowi nie wolno ulegać presji zewnętrznej i nie wolno jak kameleonowi, zmieniać zdanie.

(Brava).

A dalej pytam się, do czego doprowadzi powszechne głosowanie w Austrii?

Wszakże cała sprawa na Węgrzech poruszoną została dlatego, że ciężary wojskowe trudno uchwalić. Czy jest, proszę Panów, człowiek, któryby był dość naiwnym, ażeby uwierzyć, że parlament powstały na podstawie powszechnego głosowania połączone z wielkiem obciążeniem ludności wydatki wojskowe uchwali?

Wiemy, że one są smutną polityczną koniecznością ze względu na polityczne i geograficzne położenie monarchii, której nie wolno do tego doprowadzić, do czego się w wielkiej części z powodu oszczędności na cele wojskowe, a także i z powodu anarchii niestety doprowadziło Polskę.

Ale wierzyć, że taki parlament powstały na podstawie powszechnego głosowania, który się składać będzie ze znacznej liczby socjalistów, wszechniemców i szowinistów czeskich zechce uchwalić takie ciężary, jest bardzo trudno! To jest złudzenie doradców korony!

O takie odstępstwo od zasad socjalistów, którzy się sprzeciwiają znacznym wydatkom na wojsko i osłabiają często dyscyplinę w armii, bynajmniej nie pośadam.

Czy ten parlament zachowa całość monarchii? Austro-Węgry z dwoma parlamentami powstałymi na podstawie równego i powszechnego głosowania, wyglądać będą jak

dwa piskorze wrzucone do jednego worka. Rozsadzenie jedności państwa — i osłabienie jego siły na zewnątrz, to będzie wynikiem tego równego i powszechnego głosowania.

Szanowni mówcy, którzy przemawiali wczoraj, mówili, że wzbraniamy się nadać prawa ludowi.

My się wcale nie wzbraniamy, wszakże nikt w tej Izbie nie stoi na czysto negatywnym stanowisku. W rezolucyi, z której w odcieniach jej sformułowania można się zgodzić lub nie — minima noa curat praetor — wyraźnie powiedziano, że stanowi robotniczemu mają być nadane prawa wyborcze.

Rzecz naturalną jest, że miara tych praw musi odpowiadać społecznemu i ekonomicznemu znaczeniu i wykształceniu pewnych warstw społeczeństwa; celem tu bowiem jest interes publiczny a ludzie są dla tego interesu publicznego środkiem. Państwa zaś, które niejednokrotnie trzymały się odwrotnej zasady, jak nasza Rzeczpospolita w jej smutnych czasach, zwykle upadały.

Znajduję jednakowoż, że odróżnić trzeba od nadania pewnych praw wyborczych ludowi (w tym kierunku są wszyscy gotowi prawa te nadać) odebranie tych praw, które się wzięły, które stanowią historyczną podstawę naszego działania, i uczynienie zupełnej tabula rasa. Na odebranie tych praw zgodzić się nie możemy, nie z egoistycznych powodów w celu utrzymania swego stanu posiadania, ale z tego powodu, że natura nie zna skoków, że owszem tam, gdzie te skoki podejmowano, robiono albo rzeczy złe, albo rzeczy takie, które długo się nie utrzymały, a Anglia strzegąc historycznych podstaw swej konstytucyi, a przystępując do stopniowego jej uzupełnienia w miarę rosnącej dojrzałości narodu ustrzegła się od wielu kataklizmów, które na kontynencie przechodzono.

Muszę wreszcie stanowczo zaprotestować przeciw imputowanej nam przez p. Oleśnickiego nienawiści do Rusi. Za wiele historycznych więzów łączy nas z tą Rusią, ażebyśmy ją mogli nienawidzieć. Występujemy jedynie przeciw tym, którzy tę Ruś do nienawiści przeciw nam podlegają a występujemy właśnie dlatego, że nie chcemy nienawiści, ale pragniemy zgody.

Mówił p. Oleśnicki o kwestyi ruskiej pod zaborem rosyjskim. Myśmy tę kwestyę zawsze oceniali należycie. Myśmy głównie ze względu na sprawę ruską pod zaborem rosyjskim cztery razy robili ugody nawet ze stronictwami, które były dla nas nieprzyjazne i z którymi czynić ugody po tak za-

ciętych z ich strony atakach z naszej strony było pewną ofiarą.

Nie z naszej winy ugody te rozbite, a mogło nas słusznie boleć, że posłowie z niektórych stronictw ruskich sprawę prześladowania Rusinów pod zaborem rosyjskim należycie nie oceniali, że mówili o prześladowaniu w Galicyi, gdzie go wcale nie ma, a z wyjątkiem posła Barwińskiego i kilku innych, milczeli o prześladowaniu Rusinów pod zaborem rosyjskim.

Cieszyłoby mnie to bardzo, gdybyśmy się kiedyś w przyszłości w jednolitej ocenie tej kwestyi ruskiej pod zaborem rosyjskim mogli połączyć. Z naszej strony jest niewątpliwie w tym kierunku jak najlepsza wola.

Przechodzę teraz do przemówienia p. Rottera.

Szanowny p. Rotter powiedział, że wczorajszej sceny, jakiej z powodu obelg wypowiedzianych byliśmy świadkami, byłoby nie było w razie wcześniejszego uchwalenia reformy wyborczej.

Były przecież takie sceny w parlamencie francuskim, gdzie jest równe i powszechne prawo wyborcze, były nietylko takie sceny, ale jeszcze gorsze n, p. w r. 1898. posłowie się bili i musiano sprowadzać wojsko. Z tego zatem widać, że powszechne prawo nie jest znowu panaceą przeciw awanturom, bo tam, gdzie jest powszechne prawo wyborcze, te awantury daleko większe, aniżeli tam, gdzie tego prawa powszechnego nie ma.

Powiedział p. Rotter, że uchwałami naszymi nikogo nie zadowolimy. Zupełnie nie podaję w wątpliwość szczerości tych posłów, którzy przemawiają za powszechnem głosowaniem i tak samo proszę, by nie podejrzewano szczerości i moich słów. Szanuję każde zdanie tu wypowiedziane, jako objaw przekonania, ale muszę powiedzieć, że w niezadowoleniu poza tym Wysokim Sejmem idzie się licitando, że dziś są żywi, które chcą pozostać niezadowolone nie z innych ubocznych względów, ale z powodu swego temperamentu i usposobienia w tym Wysokim Sejmie.

N. p. zrobi się wydatki na internaty — niezadowolenie! Daje się zapomogi dla nauczycieli i mimo trudności finansowych podwyższa się tę dotację z 300,000 K na 400,000 K, ze strony p. Stapińskiego niezadowolenie! uchwała się ustawę agrarną — znowu niezadowolenie! podnosi się subwencję dla Kółek rolniczych — niezadowolenie! Czy to niezadowolenie nie leży może w usposobieniu Szanownych posłów?

Co się tyczy p. Stapińskiego, to nie ubliżę mu, jeśli powiem, iż tak się do niezadowolonia przyzwyczaił, że jak ryba bez wody, bez tego niezadowolonia istnieć nie może.

Argumentuje p. Rotter, że są ludzie równi, ergo powinny być równe prawa.

Są ludzie równi, ale z tego nie wynika, ażeby pomiędzy nimi nie było różnic wykształcenia i obowiązków.

Są ludzie równi, ale z tego nie wynika, ażeby każdy miał być namiestnikiem, marszałkiem lub profesorem uniwersytetu.

Jak w społeczeństwie są stopnie, tak samo w prawach powinny być stopnie, wykluczać jednak z prawa wyborczego nikogo nie należy.

A teraz kwestya strejku alkoholowego, którym groził poseł Rotter.

Jeżeli to do nas było zwrócone, to muszę przypomnieć, żeśmy tu uchwalili ustawę przeciwko pijaństwu, żeśmy przeprowadzili akcyę wstrzemięźliwości od r. 1850 i tutaj i w Królestwie, a czyniliśmy to wówczas, kiedy w Rosyi, jak zapewnia ks. Dolgoruky, różgami zmuszano chłopów do picia wódki.

Szanowny p. Rotter mówił o mniejszym udziale w podatku krwi tych, którzy są wybrani na podstawie kuryalnej.

Zapewne myślał szanowny poseł o mniejszej liczbie tych, którzy ten podatek krwi ponoszą, o mniejszym udziale w podatku krwi nie można mówić, bo każdy służy tą krwią, którą bez względu na to, czy jest wyznawcą powszechnego głosowania czy nie, w jego żyłach krąży.

Mówił szanowny poseł Rotter, że na zebraniu socjalistów w Krakowie, gdzie padło wyrażenie o czaszkach szlacheckich, któremi ma się wybrukować Warszawę, nie doznał szwanku ani na ciele, ani na duszy, przeciwnie widzę, że tam się szanowny poseł wiele ciekawych rzeczy nauczył.

Nie mam nic przeciw temu, ażeby chodzić na zebrania socjalistyczne, sambym chętnie poszedł, gdyby mi tam mówić pozwolono.

Pod jednym jednak warunkiem godzi się bez zarzutu chodzić na zebrania innych stronnictw, pod warunkiem, że się na nich wypowie wszystko, z czem się człowiek nie zgadza, skoro poseł Rotter mówił o tem zebraniu, na którym była mowa o czaszkach szlacheckich, to niech i mnie będzie wolno zaznaczyć, że jeśli się chociażby w formie

cytatu powiedziało, że Warszawa ma być wybrukowana czaszkami szlacheckimi, to w obecnych czasach rzućcie takiego cytatu, który wychodząc poza mury zebrania podburzać może do gwałtów i zaburzeń, jest bardzo nieostrożnem i żałuję, że p. Rotter tego na tem zebraniu nie powiedział, bo ostatecznie, qui tacet consentire videtur.

Mówił dalej p. Rotter, że na podstawie powszechnego głosowania nie wchodzi do parlamentu miernoty.

Przed kilku laty byłem członkiem towarzystwa ekonomicznego francuskiego, w którym zasiadali tacy mężowie jak Frédéric, Passy, Fournier de Flaix, Raffalovitsch, ludzie teoretycznej wiedzy i praktycznego doświadczenia, którzyby mogli w parlamencie wielkie oddać zasługi.

I kiedy ich pytałem, dlaczego panowie nie jesteście w parlamencie, dlaczego nie staracie się o mandaty, odpowiedzieli mi:

„Mybyśmy się starali, ale nie możemy obiecywać wyborcom takich rzeczy, których bez poniżenia naszej godności dotrzymaćbyśmy nie mogli, a wyborcy dają mandat tylko takim, którzy z góry chcą podpisać weksel na to lub owo“.

„Wielka to szkoda dla Francyi“ — dodałem.

Mówił szan. poseł o potędze Niemiec mimo, że istnieje tam powszechne prawo wyborcze, ale szan. poseł zapomniał, że tam parlament jest dwuizbowy i że decydującym jest nie parlament, lecz Bundesrath złożony z reprezentantów państw związkowych.

Dalej powiedział p. Rotter. My nie tacy straszni, jak nas malują i powołał się na szanownych kolegów ze stronnictwa krakowskiego, którzy go chwala.

Nigdy nie kwestyonuję pochwał oddawanych moim kolegom, owszem cieszę się z tego.

Co się zaś tyczy pochwał jednak oddanych kierownikowi stronnictwa socjalistycznego p. Daszyńskiemu przez członków tegoż stronnictwa krakowskiego, na których powagę p. Rotter się powołuje, to zauważyć muszę, że każdy człowiek jest omylny, a choć członków krakowskiego stronnictwa wysoko cenię, co do tego punktu członkowie stronnictwa krakowskiego nieomylnymi nie są.

Ale zapytam p. Rottera, jak może pogodzić te sprzeczności? — raz mówił o członkach stronnictwa krakowskiego, że go chwalili, choć nie jest celem jego starań umilenie im życia, a drugi raz o konser-

watystach, którzy uważają za apostoła wywrotu, który ma inne zdanie?

Które właściwie z dwóch sprzecznych zdań p. Rottera jest prawdziwe?

Ja jestem za pierwszym i z wdzięcznością tę pochwałę przedmiotowości stronnictwa krakowskiego przyjmuję do wiadomości.

Dotknął szan. p. Rotter także interpelacji wniesionych przez konserwatystów w Radzie państwa.

Przedewszystkiem w parlamencie wiedeńskim nie ma konserwatystów, ani liberałów, lecz jest jedyne Koło polskie, które większością głosów uchwała interpelacje i to po pewnej dyskusji, a po drugie postawie polscy stawiają interpelacje tylko takie, które krajowi zaszkodzić nie mogą, ale tylko pomóż.

O ile interpelacje dotyczą postępowania władz krajowych, to wnosimy je przedewszystkiem w Sejmie, a dopiero w parlamencie.

Ponieważ w stosunku do krajowej Dyrekcyi skarbu nie zawsze pomagały zażalenia wnoszone w Sejmie, przeto odwoływano się także do Wiednia, ale muszę zaznaczyć, że przedewszystkiem wnosiliśmy zażalenia tu w Sejmie.

Jedni panowie narzekają na duszność atmosfery w tej Wysokiej Izbie, a p. Stapiński mówił nawet o naszej swawoli i bał się, aby się między nami nie popsuł.

To jest już zupełna sprzeczność mówić o duszności atmosfery, a równocześnie o swawoli, to co najmniej nielogiczność.

Szan. p. Rotter, który nas w swej uprzejmości zaszczycił mianem karpiów, powiedział, że należałoby między nas wpuścić szczupaka.

(Wesołość).

Ja myślałem, że już go wpuszczono, nazwiska nie wymieniam, ale pokazuje się, że go między nami jeszcze nie ma.

(Wesołość).

Powiedział p. Rotter, że nie jesteśmy doskonałymi, ale z tego jeszcze nie wynika, że ci, którzy nas mają zastąpić będą lepszymi od nas.

Odpowiedział już w części JE. p. Piniński na wywody p. Rottera, które się odnosiły do Japonii.

Dlaczego Japonia zwyciężyła?

Czy może z powodu sposobu głosowania?

Nie.

Przeciwnie Japonia ma wiele instytucji przestarzałych, ma cenzurę prewentywną, ma wiele ustaw zacofanych, ale Japonia zwyciężyła cnotami swego narodu.

Bo podczas gdy Rosyanie nic nie wiedzieli o tem, co się dzieje w sztabie jeneralnym japońskim, to Japończycy doskonale wiedzieli o tem, co się dzieje w sztabie jeneralnym rosyjskim, niektórzy, bo Moskale mają długie języki i....

Nie chcę zresztą więcej mówić o tem.

W Rosji nie umiano zachować dyskrecyi, w Japonii nikt nie mówił o wojnie i nikt o niej nie pisał.

O wojnie gazety milczały, a wszyscy się do wojny gotowali.

Japonia pragnęła działać, a nie mówić i dlatego zwyciężyła.

I to niech będzie dla nas na przyszłość przykładem, abyśmy umieli zachować miarę i rozwinęli cnotę karności.

Japończycy zwyciężyli, bo przez cały czas wojny, z wyjątkiem jednej chwili po zawarciu pokoju, kiedy były zaburzenia, umieli zachować spokój, mieli zaufanie do władzy i zaufanie do wojska, czem dali nam doskonały przykład do naśladowania.

P. Piniński mówił także o Szwajcaryi. Zgadając się na jego wywody muszę tylko na jedno zwrócić uwagę. Powszechne prawo głosowania w Szwajcaryi przyczyniło się do pewnego zniechęcenia do wyborów do tak zwanego surmenage électoral.

Tam obywatel tyle razy głosuje, że czuje się zmęczonym i nie ma zapału do wybierania.

A tutaj mimoto twierdzą, że dla podniesienia zapału do głosowania zaprowadzono powszechne prawo wyborcze.

Dalej zwracam uwagę, że Sejm nasz jest ciałem jednoizbowym i że tam, gdzie obowiązuje powszechne prawo wyborcze, istnieje zawsze Izba wyższa, w Niemczech Bundesrath, w Stanach Zjednoczonych senat wybrany przez państwa związkowe, w Belgii Izba wyższa w  $\frac{1}{3}$ , złożona z przedstawicieli związków komunalnych.

Do czego doszłoby, gdyby Sejm wybrany na podstawie powszechnego prawa głosowania znalazł się bez Izby wyższej, bez tego

hamulca? Chyba żadna ustawa nie otrzymałaby sankcji, a owo non placet p. Milewskiego, którego p. Stapiński nie zrozumiał, nie odnosiło się do ustawy o reformie wyborczej, ale do tych ustaw, któreby ewentualnie uchwalił Sejm na podstawie powszechnego głosowania wybrany.

P. Stapiński przemawiał za wyborami bezpośrednimi. Wybory są nie tylko elekcją, ale także selekcją, wybory odnoszą się nie tylko do osób ale także i do idei. A zatem wyborca musi znać kandydata i jego program.

We Francji w Chamonix miałem sposobność przypatrzeć się wyborom posła.

Pytam wyborców: Czy widzieliście Wazęgo posła? „Nigdyśmy go nie widzieli”. „A do jakiego stronnictwa należy?”

„Jest republikaninem”,

„Ale do jakiego odcienia należy? pytałem; Odpowiedź brzmiała: „nie wiemy”.

„A czy zwoływał kiedy jaki sejmik relacyjny, czyście się z nim kiedy stykali?”

„Nie, nigdy”.

„A dlaczegoż na niego głosujecie?”

„Bo przeprowadził kolej przez te piękne góry, (która psuje ich wrażenie) bo powyrabiał posady temu i owemu w miście, bo dzięki jego protekcji ten i ów otrzymał miejsce lub trafikę”.

A mówi się po tem o tem głosowaniu jako o środku uniwersalnym przeciwko korupcyi!

A teraz kwestya jawności.

Każdy akt życia publicznego pociąga za sobą pewną odpowiedzialność i powinien być z poczuciem pewnej odpowiedzialności wykonany.

To jest fikcja, że cały szereg wyborców, którzy głośno nie chcą wypowiedzieć swego zdania, którzy się wstydzą swego głosowania, wybierze posła nieustraszonego niezawisłego, posła, na którym będą mogli polegać zawsze jak na Zawiszy.

Zresztą wyborcy powinni mu sami dać przykład, a wybieranie takich posłów, którzy będą ślepo słuchać rozkazów zawartych w petycyach, wyrzekając się swego zdania w każdej sprawie, jabym uważał za bardzo szkodliwe.

Prawda, trzeba trzymać opinię za puls, trzeba się liczyć z opinią. P. Stapiński powiedział, że my chcemy łamać opinię.

Przeciwko temu muszę stanowczo zaprotestować. My którzy lud nasz kochamy, my nie chcemy łamać opinii tego ludu, my chcemy wyrozumieć jego zapatrywania, ale uważamy za nasz obowiązek prostować ścieżki tego ludu tam gdzie ten lud z braku doświadczenia rwie się do rzeczy przedwczesnych, do tego, co dla niego samego byłoby szkodliwym.

P. Stapiński mówił także i o Maracie i nawet nie bardzo się gniewał, gdy go do tego pierwowzoru porównywano.

Ale zdaje mi się, że nieco się pomylił.

Zacytuję mu autorów fancuskich bardzo przedmiotowych, a nawet we wielu kierunkach Marata broniących, jak n. p. Bougeard. Vie de Marat, Chevremont, M. Ch. Brunet, i t. d. którzy przytaczają świadectwa ludzi wcale przyjaźnie usposobionych dla Marata, a którzy mimoto stwierdzają, że nie 64 śmierci Marat miał na sumieniu ale o wiele więcej. P. Stapiński powiedział z pewną lekceważącą intonacją głosu i pewną intonacją, tylko 64 głów świętych. (*Wesołość*) tak jakby to miało być mało.

Dla mnie to stanowczo wystarcza, a nawet mi tych świętych głów za dużo, pragnąłbym by tego rodzaju przykłady jak tylko 64 głów świętych były bardziej ostrożnie i mniej lekko wypowiedane.

Słucha bowiem podobnego lekkiego sposobu mówienia o życiu ludzkim władza bezpieczeństwa, która powinna czuwać nad zachowaniem porządku i czynnie przeszkadzać rozruchom, ale powinna także szanować życie ludzkie, a podobne lekkie o niem mówienie może ją zgorszyć i pobudzić do gwałtów.

Niech mi będzie wolno dowieść, że Marat miał o wiele więcej wypadków śmierci na sumieniu.

W r. 1890 w dziele swoim „C'en est fait de nous” mówi: „500 głów świętych zapewni spokój”, i potem ciągle namawia do odcięcia rzekomo zginiętych części społeczeństwa.

A jakkolwiek mordy na Champ de Mars dnia 17 lipca 1791 nie wynikały z bezpośrednich rozkazów, dał on jednak do nich powód jako podżegacz i intelektualny sprawca. Dnia 17 lipca 1791 jednak padło nie 65, jak mówi p. Stapiński, ale 1500 głów.

Jeden tylko Marguis de Ferrieres w Memoires podaje niższą cyfrę 400 ludzi, wszyscy inni historycy podają cyfrę 1500. Wiele ciał wrzucono do Sekwany. Wszystkie znane mi źródła stwierdzają, że ofiar było więcej, aniżeli 65 i stoją w sprzeczności



z twierdzeniem p. Stapińskiego. Nic też dziwnego, że Boileau 18 października 1792 zaproponował, aby po każdej mowie Marata oczyszczano trybunę.

Prawda, że Marat nie był wówczas u władzy, do komitetu nie należał, ale za pomocą swego dziennika ciągle podlegał do mordów.

A dalej, kiedy Marata dnia 23 sierpnia 1792, kooptowano jako dziennikarza do trybuny i do Comité de surveillance, od słowa przechodzi do czynu.

Z jego inicjatywy i wskutek jego odezwy nietylko morderstwa z Paryża przechodzą na prowincję, ale oprócz tego, jako członek komitetu bierze czynny udział w podżeganiu do mordów w Paryżu, co Taine w Conquête Jacobine wyraźnie stwierdza. Podczas rozruchów zwanych massacres du 2 septembre 1792 liczba zabitych wedle Bart Maurice i Micheleta wynosiła 966, wedle Comité de surveillance de la Commune 1079, wedle Pettier 1005, wedle Prudhomme 1035, wedle Taine'a 1351, wedle Mortimer de Ternaux 1368, Granier de Cassagnac 1458, a więc cyfry obracające się pomiędzy 966 a 1458 są w zeznaniach wszystkich autorów znacznie wyższe, od podanej przez p. Stapińskiego cyfry 69.

Samych księży zabito więcej, jak 69, bo w samym klasztorze Karmelitów zabito, jak dowodzi Sorel w Couvent des Carmes 120.

Dlatego nie przyznawałbym się na miejscu p. Stapińskiego tak lekko do tego podobieństwa i gdyby mnie ktoś z Maratem porównał, wcalebym się z tego nie cieszył.

Była jednak jeszcze inna myłka historyczna, myłka gruba, która muszę tu powiedzieć, bardzo mię dotknęła.

Ja nigdy mowcy nie przerywam, ale wówczas, musiałem rzeczywiście całą się woli wyteńczyć, ażeby sz. posłowi Stapińskiemu nie przerwać.

Powiedział p. Stapiński, że polska szlachta była przeciwna konstytucji 3-go maja. A ja się spytam, kto zrobił konstytucję 3-go maja? Jeśli nie szlachta polska! Spytam, w których krajach Europy były projekty takie, jak Andrzeja Zamoyskiego? A mógłbym na podstawie „Wewnętrznych dziejów Polski“ Korzona T. I. str. 378. i dzieła Kalinki „Kraków i Galicya“ str. 130. przytoczyć czyny braci Czartoryskich, księcia kancлера i Augusta wojewody ruskiego Tyzenhanza, podskarbiego Poniatowskiego, Brzostowskiego, Chreptowicza i tylu innych przed rewolucją

francuską, wszakże bądźto ich projekty, bądźto czynszowanie włościan, bądźto zmniejszenie ciężarów, były pierwszym krokiem do usamowolnienia! A głosy ks. Adama Czartoryskiego, Augusta Sułkowski-go, Weysenhoffa i Niemcewicza, na Sejmach w obronie chłopca!

Wszakże Sejm z r. 1767 wziął chłopca pod ochronę prawa karnego i zniósł jus vitae ac necis, które istniało w innych krajach. A ustanowienie w r. 1784 w sądach asesorskich i referendarskich patrona ludzi ubogich? Naturalnie jak na dzisiejsze czasy było to za mało, szczerze żałuję i chętnie przyznaję, iż nieszczerze jest, że projekt Andrzeja Zamoyskiego nie stał się rzeczywistością, ale wszystkich tych ludzi o zupełną obojętność dla ludu pomawiać nikt nie ma prawa, jeżeli się zaś mówi o tem, co się złego zrobiło w XVIII wieku, należy powiedzieć także i o tem, co się robiło dobrego.

P. Stapiński mówi: doprowadzili do rozbioru i nie dbali o lud! Ale czy mocarstwa rozbiorowe więcej dbały o lud? Niech mi będzie wolno mieć się do metody demonstracyjnej.

Oto książka p. t. Constitutio criminalis Theresiana z r. 1769, prawo karne austriackie wydane trzy lata przed pierwszym rozbiorem Polski. Proszę przypatrzeć się tym obrazkom strasznych tortur (*Pokazuje obrazki w książce*).

To jest dbałość o lud, jaka była gdzieindziej.

Mówił p. Stapiński, że Polacy w r. 1848 i przed tem występowali przeciw włościanom, i prowadzili politykę antiwłościańską. Proszę jednak przyglądać się wnioskom Wasilewskiego na Sejmie Stanowym z d. 18 września 1843 i Maurycego Kraińskiego z d. 15. września 1845 str. 43, pomimo oporu rządu dążącym do uwłaszczenia włościan, do złączenia a potem i zniesienia pańszczyzny. Akta te, a obok nich Memoryaly Kazimierza Krasickiego, Aleksandra Fredry, Generała Zatuskiego i Napoleona Gołaszewskiego, składam na stół tej Wysokiej Izby, to są niezbite dokumenty.

Dalej mówi p. Stapiński: Polacy w r. 48 występowali przeciwko włościanom. Proszę mi powiedzieć, jacy to Polacy? Tu jednak jest sprawozdanie z sejmku w Wiedniu a następnie Kromieryżu — proszę czytać mowę posła Waleryana Podlewskiego z d. 24 sierpnia 1848 powtórzoną w Verhandlungen des österreichischen Reichstages 2 B. na str. 43.

(Czyta).

„Meine Herren, als Pole kann ich nicht anders meine Rede beschliessen, als mit dem herzlichsten Wunsche, dass die persönliche Freiheit sich in der ganzen Ausdehnung über alle Bewohner sämtlicher österreichischer Provinzen alsogleich erstrecken möge und jedes Verhältniss der Unterthänigkeit aus unserem Gedächtniss bald verschwinde“.

Dalej mogę przytoczyć na mowę z d. 24 sierpnia 1848 na str. 28 ks. Jerzego Lubomirskiego, która powołując się na hasło: „Frei leben oder sterben“, a dalej mowę posła Franciszka Trzecieckiego z dnia 24. sierpnia 1848, który podnosi starania Stanów o zniesienie pańszczyzny, na str. 32 powtórzoną.

„Niewola ludu?“ mówi p. Stapiński. Czy może być w prawniczem tego słowa znaczeniu o niej mowa tam, gdzie włościanin stał pod ochroną prawa karnego? Można chyba mówić o glebae adscriptio i o braku egzekutywy, o braku wykonania ustaw, ale brak egzekutywy dawał się tak samo we znaki, gdy kto zabił szlachcica, jak, gdy zabił chłopa. Ileż takich wypadków uchodziło bezkarnie, bo ludzie starali się w Polsce więcej o ochronę granic, niż o wykonywanie prawa.

Nauka stąd ta, że należy władzę szanować, że należy porządek społeczny utrzymać, wysoko nosić szłandar prawa, a także i ta, że parlament w prawa egzekutywy bynajmniej wkraczać nie powinien.

P. Stapiński skarżył się, że chłopi nie mieli dostatecznej reprezentacji, a potem mówił: „jak my chcemy wybrać inteligenta, przeciwstawiamy mu Panowie chłopa“. A więc wybierać chłopów źle, nie wybierać także źle — a więc nie wiem, do czego się mamy zastosować, wszakże p. Stapiński skarżył się także, że niejednokrotnie przeciwstawiamy kandydaturę włościanina, kandydaturom innym.

Dalej mówił o gminach okręgowych, twierdząc, jakobyśmy narzucali gminy okręgowe. Jabym się cieszył, żeby ta sprawa stała się aktualną, ale obecnie aktualną nie jest; przedłożenia o tych gminach okręgowych nie ma zupełnie. A jeżeli p. Stapiński sam mówi o potrzebie poprawy rozdziału ciężarów na horzysie włościan a w gminach okręgowych nie widzi korzystnej dla włościan zmiany rozdziału ciężarów, ale uważa gminy okręgowe za wzięcie ludu w kleszcze naszego stronnictwa, to ja takiego twierdzenia ani uzasadnionem, ani konsekwentnem nazwać nie mogę.

Kończę, zaznaczając, że będę głosował

za rozszerzeniem prawa wyborczego, za uwzględnieniem robotników i za powiększeniem liczby posłów z miast.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Głos ma p. Rutowski.

P. Rutowski. Wysoka Izbo!

Mam bronić wniosku stronnictwa, które zasiada tu po lewej stronie Izby, mam bronić uchwały Rady stolicy kraju, mam bronić wniosku, ażeby ten Sejm rok przed expiracją swojej kadencji rozszerzył prawo wyborcze na warstwy tych, które tego prawa nie mają.

Mam bronić rzeczy, która zdawałoby się jest tak prosta, tak jasna, że właściwie obrony już nie potrzebuje.

Przyszedł czas, że cały zastęp ludzi, którzy prawa wyborczego nie mają, poczuł, że tego prawa nie ma i czuje krzywdę, a że spełnia szereg publicznych obowiązków, że czują zdolność do służby publicznej i chęć tej służby, więc woła o to prawo.

I zdawałoby się, że wniosek taki, postawiony w Sejmie kraju naszego, jedynym dzisiaj naszym Sejmie, w chwili tak poważnej, w chwili historycznej, wniosek, żeby przygarnąć nowe warstwy i nowe zastępy do organizmu publicznego, narodowego życia, nie powinien spotkać się z opozycją — a jednak toczymy walkę, toczymy prawie bój.

I wyznaję, że zdawało mi się, że przyjdzie łatwiej tę walkę stoczyć, a jednak muszę dziś skrzyżować broń z wielce szanownymi, dla mnie wysoko cenionymi ludźmi z tamtej strony, z których opinią zgodzić się nie mogę, których opinia, nie chciałbym, żeby zwyciężyła w tej Wysokiej Izbie, w interesie tych, których oni zastępują, w interesie kraju, społeczeństwa i narodu.

Panowie! to są już dawne lata, kiedy w innym, wielkim Sejmie padło hasło:

„Do tej dogorywającej lampy nowego trzeba przylać oleju“.

Nie dolano go wtenczas dostatecznie i zabrakło go w życiu naszym publicznem. Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości Panowie, że są w życiu narodowem chwile, z których trzeba skorzystać, jeżeli naród chce spełnić swoje zadanie, a gdy z tej chwili nie skorzysta, gdy nie wyrozumie, czego ta chwila od niego żądała, to chwila może przejść bezpowrotnie, zmarnowana, a to bywa narodowa klęska, równa tym, lub większa od tych, którą zadaje wróg.

Panowie! gdybyśmy brali dosłownie

wszystko to, co tu dziś słyszeliśmy, to trzeba się ze zdumieniem zapytać: Jako? tyle patriotyzmu, tyle oddania się całemu narodowi, tyle obejmowania całości jego spraw, takie poczucie społeczne, taka myśl społeczna, taka sprawiedliwość — więc jakże się stało, jakże się stać mogło, że potem przyszły na nas takie nieszczęścia?

Słuchając tej apoteozy, przypominają się słowa Stańczyka, tego nowego Stańczyka, co powiedział:

»Wszystko z patriotyzmu, a doszliśmy ad summam diem«.

Jak słyszę o tej naszej gotowości do ofiar, o tem bezgranicznem oddaniu się sprawie publicznej, to muszę się zapytać: I jakże to się stać mogło, że Ona jednak zginęła, że ją rozdarli »jak psy flak« — jak mówi wielki kaznodzieja.

Ale przyjrzyć się temu, cośmy tu słyszeli, to możemy powiedzieć i dziś:

»To nie jest historia, to jest historia na usługach partyjnych«.

Historia mówi co innego, ona mówi że tych chwil wielkich, które się cisnęły, z których nie umieliśmy skorzystać, tych zaniedbań, z których się składają dzieje upadku i dzieje powolnego odrodzenia, strasznie dużo, że zmarnowała się praca narodo-owa, że zmarnowawszy najlepszy czas, »zabrakło nam potem czasu« w ostatniej chwili i ta historia, którą nawet stańczycy pisali, udowodniła, ile to razy zmarnowawszy najlepszą dobę dziejową, »zabrakło czasu« na głębsze reformy.

My żywimy teraz kult dla konstytucyi 3-go maja, dla tych patriotów, dla tych mężów stanu, którzy chcieli pomnożyć ten naród, którzy czuli, że ta garstka szlachty nie wystarcza, że trzeba sięgnąć głębiej, a jednak zrobiono to połowicznie i ta konstytucya zaledwie wzięła w obronę tego chłopca, ta konstytucya, przed którą dziś chylimy czołem, zaledwie część sprawiedliwości wymierzyła miastom, stanęła zaledwie u progu swoich zadań.

Dziś padły tu słowa p. Kozłowskiego: Wszak mieliśmy Zamoyskiego!

Ale historia co innego mówi, mówi że był taki Zamoyski, kanclerz znakomity, który napisał kodeks na swój czas znakomity bo od razu zrozumiał, będąc obywatelom austriackim — (choć się nim nie czuł) — że trzeba się zająć chłopem i społeczeństwem.

Ale o tem nie powiedział p. Kozłowski, że Sejm, wyraz panującego społeczeństwa, chciał ten kodeks w dziedzińcu sejmowym spalić; a uchwała sejmowa mówiła: »my uchylamy ten kodeks i chcemy, żeby po wszystkie czasy był uchylony« i chcemy, żeby nigdy o nim ani w potomności nie było mowy!

To mówi historia!

Panowie! Robiliśmy »wszystko z miłości ojczyzny« — jak powiedział stańczyk — a przecież doszliśmy ad summam diem!

Kto studyował historię, a czynił to nietylko dla sławy partyi, czy klasy, ten musiał przyjść do strasznie smutnych rezultatów.

Wyznaję szczerze, że chciałem ją zbadać, kilka lat studyowałem w archiwum wie-deńskim, a dzięki łaskawości namiestnictwa-otworzono mi i archiwum lwowskie — i przyszedłem do rezultatów takich.

Postawiłem sobie pytanie: jak się to stać mogło, że ten chłop polski, którym się z taką miłością zajmowano — wszak dziś p. Kozłowski zacytował cały szereg tych, którzy uwłaszczali chłopca i t. d. — jak się to stało, że ten chłop, którego ta rzeczpospolita szlachecka tak kochała, stanął wrogo odrazu przeciw tej Polsce i jak się to stać mogło, że nowy pan, ten obcy przybysz, tak w jednej chwili zdobył tego chłopca dla siebie?

I kto studyował historię, ale nie po wierzchu, musiał ze smutkiem, bo łamie się coś w człowieku jak to bada, przyjść do rezultatu, że to, czegośmy dożyli, to nie był przypadek.

Kiedy w r. 1791 po konstytucyi 3-go maja cesarz Leopold, który bawił wtenczas we Włoszech w Weronie, usłyszał, że w Polsce nadano wielką konstytucję, która daje prawa ludowi, broni miast, która była czemś niesłychanem w ówczesnych społeczeństwach, podał »befel« z Werony bardzo krótki: zbadać, gdzie chłopu lepiej, w rzeczypospolitej polskiej, czy w Austrii.

I zasiadł cały szereg hofratów, Ergelt, d' Ellevaux, Bujakowski, szereg innych i ci panowie zaczęli badać stosunki w Polsce i konstytucję 3-go maja i odpowiedź dali jedną: w Austrii chłopu lepiej!

I odpowiedź zapadła jedna: że chłop w Austrii ma już teraz więcej praw, ma się lepiej, aniżeli w Polsce.

To jest smutne, tragiczne, ale prawdziwe!

I trzeba to sobie powiedzieć, że pomimo wszystkiego, co konstytucja zrobiła, nie zrobiła jednak tego, co mogła była zrobić, co należało zrobić.

A rząd austriacki zrozumiał w lot sytuację, zajął się chłopem polskim i ruskim, i z całą zręcznością mu w ucho kładł, że jest ofiarą całego szeregu krzywd społecznych, całego szeregu niesprawiedliwości „polskich“, że w tym nowym rządzie, w becyrku i Kreisamcie jest sama sprawiedliwość, że tu ma obrońcę, adwokata, podporę i ucieczkę.

I stała się rzecz niesłychana: w ciągu kilku lat, prawie zaraz, zapomniał chłop o Rzeczypospolitej, o Polsce, tysiąc lat historii przepadło..

I ten chłop stał się „cesarskim“. I kiedy w r. 1793 i 1794 Kościuszko organizował powstanie, wystarczało obsadzić granicę austriacką nie wojskiem ale chłopem galicyjskim! I to się nazywało już wtedy „Bauernwacht“. Tak było, gdy żyła chłopska generacja, co pamiętała rządy szlacheckie, rządy Rzeczypospolitej, cóż dopiero po pół wieku austriackich rządów.

I potem się dziwicie Panowie, że nastąpiły najsmutniejsze krwawe karty w dziejach naszych, w kilkadziesiąt lat potem.

Byli i wówczas patryoci, którzy mówili, że trzeba się koniecznie chłopem zająć, nad nim popracować, podnieść go ku sobie, zrobić dla ludu wszystko, co tylko można, bo ten chłop jest ciemny, a wskutek tego żyje strasznymi podszeptami.

Ci patryoci, czy z Paryża, z Wersalu, czy z Poitiers mówili, że trzeba zająć się tą masą milionową ludu, bo ona jest ciemna, a masa im jest ciemniejsza, tem jest i straszniejsza.

Rządząca część społeczeństwa żyje ciągle w historycznym błędzie, w iluzji, że nieszczęścia przyszły bez winy własnej. I dziś znowu rzucił nam tu kilka tomów p. Koźłowski, na poparcie wielkiej historycznej iluzji. Ale ja miałem sposobność je studyjować i ja je czytałem, i tego Zamoyskiego i tego Kraińskiego i tego Wasilewskiego. A jednak muszę powiedzieć z mego najgłębszego przekonania: tego wszystkiego było za mało! (*Brawa*). Kto zna historię sprawy włościańskiej w Galicyi, kto zna usiłowania szlachty od r. 1790, kto zna naprawdę usiłowania nawet najlepszych w epoce Sejmu stanowego, kto zna nietylko wnioski Sejmowe, ale kto badał źródłowo ich historię, kto czytał całą spuściznę duchową najlepszych tej

epoki, kto czytał książki Wasilewskich i innych, musi powiedzieć: to wszystko nie dorosło do ogromu zadania, tego wszystkiego za mało, nie tego było potrzeba! Innego zrozumienia potrzeb i czasu trzeba było i innej ofiary. To wszystko ciepła woda, wszystko było za mało, trzeba było już czegoś innego, coś większego wymyśleć i zdziałać — choćby się można było za to dostać do kozy i do kazamat!

(*Głosy*: Tak jest!)

Ta generacja Sejmu stanowego nie dorosła do swego zadania, to wszystko, na co się zdobyła, nie było objęciem sprawy należycie, nie stało na wysokości zadania; ze wszystkim przyszła za późno! I dlatego w dwa lata później stały się rzeczy straszne i kiedy Metternich tłumaczył te rzeczy straszne przed Europą, to mógł niestety mówić, że to chłop obalił rewolucję polską i przywrócił ład i porządek i lutowe dni 1846 mógł Europie przedstawić jako: *defence va-leureuse du peuple polonais...*

A „cesarski“ chłop zwoził krwawe trupy patryotów do Tarnowa, i brzmiały słowa: jeden dwadzieścia, dwa dwadzieścia — (*Poruszenie na sali*)...

A pułkownik austriacki, gdy widział jak się czerń od Dąbrowy ruszała, powiedział: „Das ist besser als vier Regimenter Husaren!“...

To, moi Panowie był nasz dorobek! To były skutki naszych zaniedbań dzisiejszych!

Zawsześmy sobie mówili, żeśmy wszystko zrobili, co do nas należało, cośmy mogli ale zawsze to „coś“ zrobiło się niedobrze, za mało, lub za późno.

I potem żyliśmy również iluzjami.

Byli patryoci, którzy ostrzegali: że ta garstka szlachty choćby do niej dodać całą inteligencję narodową, jest niczem, jeśli nie dodamy tej milionowej masy. I w niespełna 20 lat po owych strasznych wypadkach sądzono, że wystarczy ogłoszenie „Złotej hramoty“. Znowu była wielka iluzja, znowu nie wiedziano, że trzeba zrobić znacznie więcej, że trzeba znacznego trudu i bezgranicznego oddania się sprawie, żeby ta wielka masa stała się — narodem!

Potem przyszła autonomia. I wystarczyło tej trochę autonomii, trochę życia publicznego, trochę zasiadania na wspólnej ławie szlachecka, mieszczańska i chłopa, że zaczęło się u nas trochę życie publiczne, krajowe, powiatowe, zaczęło się trochę oświaty — i rezultaty zaczęły się nadspodziewanie.

A już słyszeliśmy tutaj głosy i narzekania na hyperprodukcję inteligencji, rozważania, ażali może nie idziemy za prędko w tej pracy nad oświatą, obawy, żeby nie było za dużo ludzi wykształconych, żeby do chłopskiej duszy nie przedostało się za wiele.

„Robiliśmy wszystko z patriotyzmu powiedział Stańczyk — i doszliśmy ad summam diem“.

A jednak kto popatrzy na całą tę naszą historię sejmową, i sięgnie okiem wstecz, z bolem i przykrością musi zapytać: czy to rzeczywiście jest prawda, żeśmy tę erę autonomii należycie wyzyskali, czyśmy naprawdę wyzyskali te środki, jakie nam los dał w ręce i ten czas, jakiśmy mieli przed sobą? Czy to prawda, żeśmy używali tych środków z pewną wielką myślą przewodnią?

Mam głębokie przekonanie, że spokojne, bezstronne badanie będzie musiało przyznać, że się coś zrobiło, podnieść cały szereg uchwalonych ustaw, o których jeden z mowców wspominał. Ale przecież facit ogólne nie może być inne jak to: stało się za mało!

A dlaczego? Ileż to razy nie dano tu czegoś zrobić w Sejmie dlatego jedynie, że wniosek wyszedł z innej strony a nie tej, która jest obecnie u steru? Ileż to przykładów mógłbym naliczyć, że odrzucano najlepszą nawet rzecz dlatego, — nie, że należało powiedzieć, „nie tak“, tylko: „nie ty“!

(Brawa)

Ileż to z pomiędzy nas, z ław tej strony Izby, mogło stanąć za świadków, — umarli i żywi. Nie waham się powiedzieć — ileż to razy n. p. ja sam, każda myśl moja, mimo że w niej nic osobistego nie było a miała tylko na celu służbę temu krajowi biednemu, spotykała się z tamtej strony z opozycją bierną i czynną, a zawsze zwyciężyła! Po iluż to walchach musiało się każdy krok naprzód robić. Ileż tu zmarnowanego czasu, lat, sposobności.

A każdy prawie krok naprzód, jaki się zrobiło — historia kiedyś to powie — nie wyszedł od tych, którzy sobie windykują wszystkie rezultaty pracy dotychczasowej.

Panowie — z najgłębszego przekonania powiedzieć muszę, że i dziś znowu jest taka faza, jest taka chwila, którą powinniśmy wszyscy chwycić i wyzyskać, a która przejdzie niefortunnie; dla jednych mniej, dla drugich bardziej, ale dla całego Sejmu, dla kraju, zmarnowana!

Dziś znowu przyszła chwila, w które

nie potrzeba już wiele badać; nie należy wchodzić w drobne szczegóły, tylko przypatrzyć się temu, co się w około nas dzieje, a powiedzieć musi każdy myślący patriota, że w tej chwili trzeba stanąć na wysokości czasu.

Bo może przejść ten czas, — i potem już nie w tych rozmiarach, nie w tych granicach, nie, kiedy to jeszcze tylko od nas zależało, — będziemy musieli naprawiać zaniechanie, — bo może przyjdzie moment, że inny czynnik przyjdzie w grę, że nie my damy to, co dać możemy dzisiaj, tylko, że może dadzą ci, którzy nie będą nami.

Kto zna historię reformy wyborczej, kto wie, jaką chodziła falą historia rozwoju tych praw obywatelskich, to musi powiedzieć, że przykłady i nauki, jakie tu cytowali przeciwnicy z tamtej strony, istnieją tylko w historii ad usum delphini, historii przyrządzonej dla partyjnego życia, a nie prawdziwej historii.

Ze zdumieniem trzeba słuchać, jak tu świat naukowy, profesorowie, uczeni, wyposażeni złotymi ustami, wymową, jakiej w tym Sejmie dawno nie było, wyzyskują i historię, i naukę, żeby udowodnić coś, co nie jest prawdą. Ze zdumieniem trzeba słuchać, jak padają słowa lekceważenia dla wielkich społeczeństw, dla narodów przodujących w cywilizacji, dla olbrzymów dzisiejszych, o których się mówi, że nie widzi się w nich już nic, jaki tylko upadek, deprawację, zniszczenie.

I mówi się o tej Francji, która szła wieki przodem cywilizacji, która niosła pochodnię wielkich reform społecznych, jak o czemś, o czem mówić nawet nie warto. I mówi się z lekceważeniem o tej Francji, która dzięki wielkiemu uobywateleniu ludu, dzięki temu przygarnięciu milionowego ludu była w stanie w puch rozbić europejskie mocarstwa, (Brawa!) i wielkie armie milionowe, i kiedy potrafiła rzucić myśli postępowe, jakimi przez 100 lat żyła Europa i wszystkie narody cywilizowane. I można powiedzieć, że dlatego Francja upadła, że przyznała wszystkim prawa wyborcze?! Więc lepszą była Francja z garstką dworaków, którzy ją sprzedawali i niszczyli, aniżeli ta Francja ludu wielkiego?

Albo te śmieszne argumenty o Ameryce! Zaprzeczanie w żywe oczy historii! Ależ te Stany Zjednoczone nie mają powszechnego głosowania wypowiedzianego jako zasada ogólna, dlatego że dla Ameryki zasadą jest już od r. 1787, że podstawą wyborów do parlamentu ogólnego są ordynacje

wyborcze każdego stanu z osobna, więc są ciałniejsze i surowe prawa u pojedynczych stanów, ale olbrzymia większość ma najszersze prawa i powszechne głosowanie.

Ależ dziś ten świat amerykański imponuje Europie. Ten świat nowy, oparty o to powszechne głosowanie, oparty o prawa swoje, o masy, kto wie czy nie zaważy nie tylko na tej części świata, ale na całym globie.

*(Brawa na lewicy).*

Podniesiono tu wczoraj i dziś olbrzymie zdobycze Japonii, które zaimponowały całemu światu, jako objawy masowego życia tego uobywatelenia, chociaż nie przez powszechne głosowanie; podniesiono to co do Japonii, jako przykład masy przejętej jedną narodową myślą — i dziś starano się przeprowadzić dowód, że Japonia okazała się taką dlatego, że nie ma u niej — powszechnego głosowania!..

Ale ja także jeszcze nie jestem za powszechnem głosowaniem, do mojego Sejmu. Bo powiedziałem, że trzeba przedewszystkiem pracy, pracy wielkiej nad oświatą; że się nie przychodzi z dziś na jutro do oświaty, z dziś na jutro do uobywatelenia wszystkich; że trzeba wielkiej szkoły, która musi trwać czas jakiś.

Mam jeszcze inne motywa, dla których nie jestem za powszechnem głosowaniem; a przedewszystkiem byłbym przeciw temu, żeby nam cudza wola, dla cudzych interesów to głosowanie powszechne narzucała. Wierzę, że przyjdzie czas — bo widzimy że ten lud, w którym się już budzi myśl patriotyczna, myśl narodowa, która zaczyna ją rozumieć, zaczyna co raz głębiej wzywać się w przeszłość, zaczyna kochać wszystko, co się z nią wiąże — otóż wierzę, że przyjdzie wnet już czas, w którym on ukocha wszystko, co historia kochać każe, w którym dla niego nie będzie już różnicy w ideałach narodowych, ukocha przeszłość, ukocha te dziedziny naszym mieczem i pługiem i myślą polityczną zdobyte.

To przyjdzie wnet! Ale nie tak dawno, jak zapadła pewna uchwała na jednym zgromadzeniu, która powiedziała: załatwienie się ze szlachtą na wschodzie, pozostawiamy organizacyi ruskiej...

Widzę w tym ruchu ludowym jeszcze za dużo, i ciągle jeszcze, ruchu chłopskiego, ale wierzę, mam to najgłębsze przekonanie, i nie żyłbym, gdybym w to nie wierzył, — że z tą myślą, z tą pracą, z tą oświatą, z tem uobywateleniem, przygarnięciem do wspólnej pracy, zasadzeniem na

wspólnej ławie, musi przyjść zrozumienie narodowych ideałów u tego ludu i że nie będzie można już o nim powiedzieć „Bauernwacht“, że ten lud nie z nami, ale z kim innym czuje.

Mam to przekonanie, że wnet już przyjdzie czas, że i oni ukochają wszystkie narodowe ideały i będzie można powiedzieć, że jesteśmy jednym wielkim narodem.

I z tej myśli, z tego przekonania muszę wysnuwać moje wnioski. Muszę powiedzieć, iż zmarnowanym jest każdy dzień zwłoki w przyjęciu tych mas, które tu się garną, mają poczucie swych praw i chcą się dostać na wspólną ławę radziecką, każdy dzień, w którym wołacie do nich: Macie stać za drzwiami lub na galeryi, dopóki was stamtąd nie wyrzucimy!

Jeżeli na ławie radzieckiej człowiek uczy się po obywatelsku myśleć, jeżeli to jest szkołą obywatelskiego ducha, to czas już ostatni tę szkołę otworzyć. Ci, którzy w narodzie najlepiej myśleli, dawno już o tem wiedzieli. Nasz Jan Zamojski powiedział, że ci, co krew za ojczyznę przelewają, mają prawo radzić o jej dobru. Więc te masy, które ten podatek płacą, a już idą przed ten gmach, te masy, w których piersi kipi, bo czują, że dzieje im się krzywda — te masy zostawić za wrotami i mówić im poczekajcie, aż Wydział zbada i przyjdzie z wnioskami? A właściwie, co ma tu Wydział badać — nie wiem, bo i wy sami nie wiecie. *(Brawa, wesołość)*. Dlaczego stajecie w pół drogi przestraszeni, nie rozumiecie znaków czasu? Stanęliście wczoraj jak zjębieni, kiedy garstka czerwonych kartek spadła z galeryi na salę. *(Głosy. Tak jest!)*

Zamiast iść z duchem czasu, zrozumieć epokę — wy walczyście o drobiazgi, o szczegóły!

Myślicie może, że ja się boję tych badań? Panowie znacie historię ostatniej reformy austriackiej; wiecie, że przeszła piąta kurya do parlamentu, przez naszego człowieka, Kazimierza Badeniego, a urodziła się z dat, które zebrał książę Windischgraetz, z dat, które wykazały szereg niesprawiedliwości, śmieszności i stosunków krzywdzących na korzyść uprzewilejowanych.

A jak Wydział krajowy z takimi datami przyjdzie i powie, że 1.800 właścicieli większych posiadłości nie mogą mieć w XX. wieku monopolu życia publicznego, że miasta, dla których żądamy dziś 41 mandatów powinny mieć tutaj 90 posłów, to cóż wtedy zrobicie?

(P. Rotter: Przejdziecie do porządku dziennego!) jest on instytucją, mającą dla nas największą wartość.

Wobec tego sądziliśmy, że lepiej bez tych dat dać co można, w poczuciu obowiązku narodowego, z całą ostrożnością, już nakładając na się kawecan i wędzidła, jakie patryotyzm nakłada, i przyszliliśmy z pewną miarą tego co dać można. A wiecie, że ze strony gorętszej i niecierpliwszej padły także na nas gromy potępienia, wymierzone do was i usłyszeliśmy zarzut, żeśmy mało co lepsi od konserwatystów.

Nie chcę dalej przewlekać dyskusji — dodam tylko, iż przysłała mi w pomoc uchwała, którą za zezwoleniem JE. Marszałka od czytam, a która wczoraj na posiedzeniu Rady stolicy kraju, miasta Lwowa jednomyślnie zapadła.

(czyta)

W chwili, dla narodu naszego przełomowej — Reprezentacja król. stoł. miasta Lwowa uważa za swój obowiązek patryotyczny i obywatelski, zwrócić się do Wysokiego Sejmu krajowego, z gorącym przedstawieniem i prośbą o przeprowadzenie reformy wyborczej, opartej na szerokich podstawach równouprawnienia obywatelskiego, a dopuszczającej wszystkie upośledzone dotychczas warstwy do udziału w ustawodawstwie krajowym.

Reprezentacja kr. stoł. m. Lwowa nie waha się stwierdzić, że w obecnej chwili przypisuje tej sprawie pierwszorzędną doniosłość nie tylko krajową, ale i narodową.

(Brawa i oklaski)

Kończąc prośbę, ażeby Wysoka Izba raczyła przejść do rozprawy szczegółowej biorąc za podstawę projekt mniejszości komisji. (Brawa i oklaski).

**Marszałek.** Głos ma p. Wojciech Dzieduszycki.

**P. Wojciech Dzieduszycki.** Dostojna Izbo!

Sejm ten jest nam drogi, jako wyraz jedynej samodzielności naszej narodowej i narodowej opinii, jest nam drogi, jako przybytek, w którym żyje tradycja wielkiego wspólnego pojęcia dwóch narodów, jest nam drogi, jako miejsce, w którym niekrepowani, choć w niedość skutecznej mierze, możemy nasze wypowiedzieć zdania, dawać dowody naszej dojrzałości politycznej, naszej pracy skutecznej, a porządnej około dobra publicznego. W rządzie wszystkich instytucji konstytucyjnych, jakie są w tem państwie,

Zawsześmy żądali, a teraz może wyraźniej niż kiedy żądać będziemy, ażeby przepisy ograniczające moc tego Sejmu, zostały w ten sposób rozszerzone, iżbyśmy mogli naprawdę zadość uczynić potrzebom społeczeństwa naszego. (Brawa).

Sejm ten tak nam drogi, powinien być wyrazem społeczeństwa, wyrazem opinii wszystkich warstw myślących i czujących, wyrazem sił, które się w tem społeczeństwie wzajemnie równoważą i powinny tworzyć harmonię dążącą do dobra powszechnego. A jeżeli pragniemy, ażeby ten Sejm jeszcze więcej otrzymał atrybucyi, tem bardziej bacznym okiem czuwać powinniśmy, czy wszystkie żywe siły, już politycznie uświadomione, w tym Sejmie do wspólnej harmonii powołane będą. (Brawo).

Sejm się też nigdy nie zamykał przed potrzebną reformą organizacyi swojej. Dotąd te reformy obracały się w tych niezasadniczych granicach, że tylko pomnożona ilość mandatów jednej ze sfer, które uprawnione były i są dziś do uczestniczenia przez wybór w pracach Sejmu. Ale w tej chwili przysłała większość Sejmowa do przekonania, że demokratyczna podstawa jest niezbędną, Sejm cały przyszedł do tego przekonania, bo wszystkie stronnictwa stawiają wnioski, których dążeniem jest powołanie szerszych warstw do udziału w Sejmie.

Jakkolwiek jest rzeczą pożądaną, ażeby także głos niemyły, ale głos większości, a może całego jego składu, dotąd wykluczony od obrad, odzywał się w Sejmie, a nie poza Sejmem, jakkolwiek w interesie wszystkich leży, ażeby warstwy dojrzewające do tego brały udział także w Sejmie i do dalszej dochodziły dojrzałości, musimy baczyć, ażebyśmy tego narzędzia dotąd skutecznego nie zamienili na narzędzie bezużyteczne, abyśmy tak drogocennego klejnotu wszystkich ustaw naszych, Sejmu krajowego, nie uczynili całkiem niezdolnym do wykonywania z powagą swoich wielkich zadań.

A niestety, wskutek wiekowego zaniedbania nie jest położenie naszego kraju takie, ażeby ustawy i wyborcze ordynacje może mniej niebezpieczne dla krajów innych, w których szkolnictwa nie zaniechano umyślnie przez wiele lat dziesiątków, krajów innych, w których nędza nie została wyhodowana, mogły od razu być wprowadzone i do Sejmu naszego, dla tego, że inne kraje temi ordynacyami i ustawami się rządzą. Inaczej bowiem niż te inne kraje będziemy

musieli się brać do spełnienia zadania, jeżeli chemy być pewni, że po spełnieniu tego zadania także działalność tego Sejmu, skuteczność jego obrad, nie będzie narażona na szkodę.

Większość ogromna Sejmu zdaje sobie już dziś sprawę z tego, że jednej rzeczy robić nie możemy, t. j., że chcąc, ażeby Sejm był tem czem jest, nie możemy wprowadzać powszechnego głosowania podług mechanicznej normy powszechnego, równego, prawa głosowania, znoszącego kurye i równającego wszystkich podług liczby. Jest to zdanie ogromnej większości, zaznaczone przez rozmaite wnioski, z których jeden tylko żąda takiego powszechnego, równego głosowania.

Ale są inne jeszcze powody, które przeciw takiemu rozwiązaniu albo podobnemu w Izbie tej przemawiać muszą. Już wymownemi usty powody te wytaczano, ja tu tylko dwa powody krótko naznaczę.

Raz gdzieindziej w parlamentach, w których bywa głosowanie powszechne, bywa system dwuizbowy, który równowagę tych parlamentów umożliwia, gdzie zaś istnieje ciało jednoizbowe z czemś do głosowania powszechnego podobnem, albo z głosowaniem powszechnem, tam zawsze w tem ciele zasiadają także reprezentanci, nie pochodzący z powszechnego głosowania, jak n. p. w południowej Słowiańszczyźnie, mianowani przez koronę. U nas musi utrzymać tę równowagę system, zapewniający także warstwom oświeconszym i zamożniejszym udział i głos tak, żeby nie mechaniczne obliczanie, tylko istotna siła harmonia w tym Sejmie miała miejsce.

Dlatego sędzę, że wyrażam myśl ogromnej większości Sejmu, kiedy twierdzą, że przypuszczając nowe żywioły, dotychczas reprezentowane kurye i ciała wyborcze w prawach swych uszanować winniśmy.

A drugi jeszcze jest powód, mianowicie, że Sejm jest ciałem bezpośrednio administrującym przez Wydział, przez swoje organa, ciałem, które bezpośrednio władzy rządowej ma charakter, kiedy parlamenty tej roli nie odgrywają — a takim ciałem nie może być, tylko wyrazem opinii chwilowo się zmieniającej w społeczeństwie, w takim ciele muszą być konserwatywne poręki chociażby ze względów ekonomicznych włączone, w takim ciele żywioły posiadające większy głos mieć muszą, aniżeli ciała centralne, nie mające władzy administracyjnej. Kto się popatrzy po świecie, widzi, że nieraz w niejednym kraju istnieje centralny parlament o

prawach wyborczych, równych demokratycznym, albo zupełnie demokratycznym, kiedy ciała administrujące, a także Sejmy tych państw, w których istnieją, na innym ustroju daleko mniej równorzędnym oparte bywają.

Najlepiejby było — powiadają — i nie przeczę, gdybyśmy, już dziś obradując, mogli powiedzieć Wydziałowi krajowemu wyraźnie i dobitnie, co ma nam przedstawić w przyszłej sesyi.

Ale czyż to jest podobieństwem?

Ustawa, która nas obowiązuje, nakazuje do uchwalenia reformy wyborczej, większości  $\frac{2}{3}$  głosów, a obecności  $\frac{2}{4}$  posłów i praca, jeżeli ma być skuteczna, musi doprowadzić do dojrzania opinii dostatecznego, żeby  $\frac{2}{3}$  posłów za jakimś wnioskiem głosować mogło.

Tego roku zatem, zdaniem mojem nie możemy już dziś bez rozpatrywania rzeczy jeszcze długiego i dojrzałego, zgodzić się na te wybitne wskazówki, podług których Wydział krajowy ma postąpić, gdy na przyszły rok ustawę nam przedłoży, a ten krótki czas, który hywa nam wymierzany do obrad Sejmu pomnaża jeszcze te trudności.

Gdybyśmy byli parlamentem zasiadającym przez 6 miesięcy, tobyśmy może w jednej sesyi mogli doprowadzić do tej dojrzałości. Tu musi myśl całego kraju i społeczeństwa przetrwać rozmaite rzeczy, ażeby różnice zachodzące między rozmaitemi opiniami mogły się pomniejszyć, ażeby wreszcie kompromis stanął, przeprowadzający dzieło reformy wyborczy.

Tem się kierowała większość komisyi w swej pracy.

Większość komisyi administracyjnej dała punkta rozmaite pod rozważę Wydziału krajowego i całego społeczeństwa w ogóle w tej wierze, że te punkta rozważone doprowadzą do pewnej zdań zgody.

Ale zgadzając się na to stanowisko jako jedyny, które dziś może nas doprowadzić do jednego wspólnego wyniku, do jakiejś większości, który nas może za rok doprowadzić do uchwały reformy wyborczej doszedłem do przekonania, gdym czytał elaborat kom. adm. że elaborat w tem brzmieniu proponowany przez komisję, może niejedną rodzić wątpliwość, może wywołać nie jedną trudność, może Wydział krajowy krępować i nie dopuścić go do zrobienia tego, co mu się po rozważeniu dbałem wyda rzeczą najlepszą.



Mianowicie wydało mi się, że taki skutek mają dwa wnioski, z których jeden budzi wątpliwość nawet we mnie, a to wniosek dotyczący się obniżenia censusu wyborczego.

Czyżby to nie mogło być zaznaczone w ten sposób, że w kuryach istniejących ma być obniżony cenzus wyborczy dla większej własności, dla miast i gmin wiejskich.

Zdaje mi się, że takie wyrażenie użyte przez komisję, nawet zdaniu komisji nie odpowiada, bo mybyśmy chcieli zachować siły, które teraz są reprezentowane, tylko także tamtym innym dać udział i jak długo była o tym censucie mowa, to wtedy zdanie następujące o uniknięciu majoryzacji rodziło na każdy sposób wielkie trudności wątpliwości.

Na każdy sposób to nie jest jedyna droga, po której Wydział krajowy ma stąpać a zdaje się, że tej drogi nawet nie obierze, że my sobie tej drogi nie życzymy, ażeby istniejące kurye zostały praw swoich pozbawione.

Inaczej rzecz się ma z 2 punktem, który pochodzi z naukowej teorii, głęboko obmyślanej t. j. teorii, żeby także ci robotnicy mieli udział w tej pracy, których zawodem jest praca robotnicza.

Ale i tu wątpliwości stanęły w drodze.

Co jest ten robotnik ukwalifikowany, czy wypada nam stworzyć nową klasę uprzywilejowaną tych nielicznych robotników kwalifikowanych, wykluczając owe inne żywyli co do którychby się okazało, że są bardziej powołani do pracy w sejmie, aniżeli ta warstwa uprzywilejowana robotników kwalifikowanych.

Wobec tego sędzę, że nie wystąpię przeciw intencjom większości komisji a uczynię jej wnioski jaśniejsze i dobitniejsze jeżeli postawię poprawkę, która tę wątpliwość usuwa i szersze daje pole Wydziałowi krajowemu.

Wolno mi będzie tę poprawkę do wniosku większości komisji, którą teraz stawiam, odczytać

(czyta):

„Sejm, utrzymując zasadę reprezentacji kurjalnej, a dorzuc do odpowiedniego rozszerzenia prawa wyborczego na warstwy ludności, prawa tego dotychczas nie posiadające, jednakże z zastrzeżeniem, że przez odpowiednie postanowienia ustawowe, połączone z pomnożeniem mandatów, zapobiegnie się bezwzględniemu zmajoryzowaniu klas wyżej opodatkowanych i wyżej wykształconych, poleca Wy-

działowi krajowemu, ażeby zebrał wszystkie potrzebne daty i materiały i na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt ustawy, powyższe zasady uwzględniającej“.

W tej poprawce utrzymuję system kuryalny w tej myśli przynajmniej, że dzisiejsze kurye dalej trwać mają, ale zostawiając Wydziałowi krajowemu zupełną wolność, ażeby się nad tem także zastanowił, o ileby i tu nastąpić nie miała jaka zmiana, chociażby dla mnie nie pożądana.

Poprawka ta usuwa niebezpieczeństwo, ażeby nie wyobrażano sobie, że ta uchwała ma być uchwałą za prostym mechanizmem głosowania powszechnego, albo też chociażby w łonie pojedynczych kuryi.

Usunąć muszę niebezpieczeństwo, żeby sobie nie wyobrażano, że dajemy na to, że zatrzymuje się system kuryalny w 2 kuryach najwyższy opłacający podatek t. j. w kuryi większej własności i w Izbach handlowych a w kuryi 3 i 4 zaprowadza się głosowanie powszechne, albo też, że Izba ma się składać odtąd tylko z kuryi 3 i 4 tej przystępującej do głosowania powszechnego.

A nie wykluczam, owszem sędzę, że Wydział będzie się zastanawiał nad tem, czy już koniecznie każdy mieszkaniec tego kraju dający chociażby skromną gwarancję, że jest także członkiem społeczeństwa, niepodlegający już wyłącznie władzy ojcowskiej że każdy taki mieszkaniec kraju miałby być powołany do głosowania.

Otóż stawiając ten wniosek, zachowuję słowo odpowiednie, ażeby się właśnie zastanowić nad tem dokładnie, czy i jakie ograniczenia ma się stawiać dla tych nowych, których się do pracy w sejmie ma powołać.

Z drugiej jednak strony należy dążyć do tego, żeby wszystkie warstwy społeczne miały w swój głos, ale także dążyć do tego, żeby kurye dotąd istniejące nie zostały pozbawione swoich praw.

Dlatego w tym tekście jest wyraźnie powiedziane, że chodzi o niedopuszczenie zmajoryzowania przez odpowiednie postanowienia ustawowe i odpowiednie stworzenie nowych okręgów wyborczych, inaczej bowiem mogłoby być nieporozumienie, a co najgorsza mogłoby być wzbudzone oczekiwania, że my tutaj kurye dotychczasowe znosimy, a przychodzimy do systemu, który jest wprost stosowaniem powszechnego głosowania, albo prawiętem samem, na to Sejm nie idzie.

Ten tedy wniosek oddaję do łaski marszałkowskiej.

**Marszałek.** Kto popiera ten wniosek, zechce rękę podnieść. (*Dostateczna ilość*). Jest poparty.

Głos ma p. Łazarski,

P. Łazarski. Wysoka Izbo!

Zabieram głos wśród bardzo niekorzystnych a nawet fatalnych dla mnie okoliczności, przedemną bowiem przemawiało tylu znakomych mowców, i ci Szanowni mowcy tak wyczerpali przedmiot o który się rozchodzi, że właściwie mnie nie wiele pozostaje już do powiedzenia i obawiam się, że to cokolwiek powiem, będzie uważane jako proste powtórzenie tego, co już inni lepiej, dokładniej, wymowniej i dobitniej powiedzieli. Ażebym mówił o prawie wyborczym, o rozszerzeniu prawa wyborczego, to trzeba przede wszystkim zastanowić się nad tem, na czem to prawo właściwie polega, gdzie ma swe źródło, gdzie ma swoją zasadę?

Do tego zapytania zniewala mnie przede wszystkim znakomita mowa, którą wygłosił wczoraj p. profesor Milewski.

Jeżeli bowiem zważymy, że różne są szkoły i systemy polityczne, że te szkoły i systemy z różnego stanowiska zapatrują się na to prawo, które nazywamy w ogóle prawem wyborczym, to p. profesor Milewski postawił się w swem przemówieniu na stanowisku systemu zachowawczego, powiedziałbym legalnego, państwowego, na stanowisku, które powiada, że prawo wyborcze jest prawem nadanem przez sfery, które mają możliwość nadawania tego prawa, a prawo to wyborcze nadane jest nie w interesie jednostki, tylko w interesie ogółu, państwa i społeczeństwa.

Jeżelibyśmy na tej zasadzie, przez p. profesora Milewskiego wygłoszonej stanąć chcieli, to w takim razie musieliśmy powiedzieć, że każda zmiana prawa wyborczego jest czystą łaską, którą sfery rządzące udzielają tym lub owym niższym warstwom lub niższym sferom.

Powiadam łaskę, bo ten, który udziela pewnego uprawnienia, ten ma prawo nadać ale ma też prawo odmówić i nie zrobić tego, o co się rozchodzi, czyli ma prawo łaski nie wyświadczyć.

Tymczasem przekonuje nas historia, że nigdy jak świat światem żaden rząd dobrowolnie niczego z praw swoich nie ustąpił na rzecz czyjąkolwiek bądź, uczy nas historia, że jeżeli rząd jaki gdziekolwiek bądź, czy w Europie, czy poza Europą prawa jakiegokolwiek polityczne nadawał sferom niższym, to czynił to zawsze pod przymusem, czy bra-

chialnym, czy moralnym, nigdy zaś dobrowolnie.

Co do źródła zasadniczego prawa wyborczego, stoję na stanowisku innego niż p. profesor Milewski systemu, innej, również znakomitej szkoły filozoficznej, która jednakowoż powiada, że prawo wyborcze jest dla każdego obywatela prawem wrodzonym i przyrodzonym prawem, które każdy człowiek na świat z sobą przynosi.

I tak, jak każdy człowiek jest wolnym, choćby się urodził w kajdanach, i ma prawo być wolnym bez względu na to, czy kto inny uzna tę jego wolność lub nie, tak samo każdy człowiek ma wrodzone prawo, a w następstwie tegoż uzasadnione dążenie do tego, by głosem swoim, chociaż słabym współdziałał do tej ogólnej społecznej i państwowej woli, do zmanifestowania tej ogólnej woli, która się w kodyfikowanych prawach nazywa czy to ustawą, czy państwowym rozkazem.

Zasada ta co do pojmowania źródła prawa wyborczego jest bardzo ważna a ważna także jest kwestya konsekwencyj w miarę tego, jak i czy z tej lub owej strony zapatrywać się będziemy na źródło prawa wyborczego.

Konsekwencye, jakie wyprowadzi się następnie z zasady jednej lub drugiej są zupełnie odmienne, bo gdy z pierwszej przez prof. Milewskiego podanej zasady, konsekwencya do tego prowadzi, że niższe warstwy chociaż uświadomione i do praw politycznych uzdolnione, muszą czekać spokojnie, nim rządząca władza wyższa zdecyduje się dobrowolnie, niejako z dobrej chęci, łaski i z grzeczności dać im słuszne prawo polityczne, — tak z drugiej strony stając na stanowisku systemu szkoły indywidualnej powiedzieć musimy, że warstwy niższe, które nie mają jeszcze praw politycznych, które się jednakowoż praw tych domagają, mają wrodzoną podstawę domagania się tego prawa, a specjalnie prawa wyborczego, które każdy człowiek z zasady od kolebki posiadając, z sobą na świat przynosi, bo prawo to jest naturalnem i wrodzonym.

Dlatego nie można za złe obrać nikomu, i nie można potępić nikogo, jeżeli tego prawa nie mając w państwie, domaga się tegoż wyraźnie.

Naturalnie mam tu na myśli domaganie się prawa środkami legalnymi, środkami odpowiednimi. To zaś domaganie się praw politycznych nie może być zakazane tym warstwom, które jeszcze dotychczas udziału w życiu politycznym nie mają.

Jeżeli spojrzymy okiem na całą historię, na całą przeszłość narodów, od najdawniejszych czasów, to wszędzie spotykamy to zjawisko, że pierwotnie — z wyjątkiem może ludów azyatyckich — dokąd pamięć historyczna sięga, i ludy obywatele państw zawsze współdziałali w wszystkich sprawach państwowych i politycznych.

Widzimy to w Grecyi, widzimy w Rzymie, widzimy u dawnych Niemców czyli Germanów.

Wiemy o tem z historii, że nie tylko na sądy gromadzili się obywatele, lecz gromadzili się także na to, by radzić nad dobrem państwa, nad wypowiedzeniem wojny, zawarciem pokoju, nad wyborem konsulów, archontów i jak się tam wogóle mienili i nazywali w różnych krajach, czasach oraz miejscach, dygnitarze państwowi.

Zawsze i wszędzie istniał do współdziałania w życiu praktycznym jeden tylko warunek, t. j. równocześnie spełniać obowiązek krwi, wobec swego państwa, a to znaczyło w owych czasach dawnych, aby się było zdolnym do noszenia broni i oręża, miało się te lata, które zwyczajnie się uważa jako wystarczające, iżby obywatel mógł być uważany za odpowiednio rozwiniętego umysłowo do współdziałania w naradach ogólnych.

Tak było już u dawnych narodów. Otóż wówczas z pewnością nie było ani prawodawcy ani ustawodawcy, któryby powiedział, że dawny grecki lub rzymski, lub germański, lub niemiecki, lub słowiański obywatel, ma przez władzę wyższą nadane prawa wyborcze lub polityczne i że z tego lub owego powodu zezwala się mu przez władzę przełożoną, by brał udział czy to w greckiej agora, czy w komicjach rzymskich, czy w dingach niemieckich, lub zgromadzeniach słowiańskich. Więc to uważano jako rzecz wrodzoną i z tego wrodzonego prawa wyprowadzano dalsze konsekwencje.

Czasy się następnie zmieniły, i jeżeli gdzie to widzimy właśnie odnośnie do praw politycznych obywateli, że postęp idzie zwykle linią krzywą, łamaną naprzód. Pierwotnie wolność zupełna i udział we wszystkich sprawach publicznych, następnie ograniczenie tych praw, później znów wolność, a następnie znów ograniczenie i t. d. i t. d.

Tę łamaną linię postępu możemy widzieć i dokładnie obserwować od najdawniejszych czasów aż do czasów najnowszych.

W Grecyi zaczęto ograniczać pierwotnie wolny udział w sprawach publicznych w ten

sposób i na tej zasadzie, że powiedziano: tylko pewni właściciele pewnych udziałów gruntów rolnych mają przystęp na zgromadzenia, później majątek rozstrzygał. W Rzymie tak samo znamy te walki, które tamtoczyły się między plebs a populus, wiemy do czego dochodziły one, wiemy jak każdy krok zdobywać sobie musiał lud przeciwko wprost powiem egoistycznym i zarazem niesprawiedliwym aspiracjom tej warstwy, którą nazywamy populus.

Wiemy, że ten lud długo walczyć musiał nim mu dano prawo, że u drzwi senatu mógł trybun jego zasiadać, lecz nie wolno było temuż trybunowi odzywać się lub otworzyć usta, tylko mógł założyć swe „veto“ wówczas, gdy uważał, że pewna uchwała lub postanowienie jest dla ludu szkodliwe lub niebezpieczne.

Później przyszło między plebs i populus do równouprawnienia, następnie znów walka; w jej rezultacie przyszło do despotyzmu, przeciw niemu znów walka i t. d. Tak więc toczyły się dzieje i walka stanowa i polityczna przez starożytność, średnie wieki aż do czasów najnowszych.

Jeżeli z czasów dawnych, z czasów konsulatu rzymskiego weźmiemy na uwagę walki wewnętrzne, wojny z niewolnikami, a z średnich wieków powstania chłopskie, a z nowych czasów rozmaite krwawe polityczne zamęty, to wszystko niczego innego nie dowodzi, jak tylko zmanifestowania elementów uciśnionych, które na podstawie wrodzonego prawa chcą i pragną udziału w życiu politycznym, wychodząc z zasady, że jeżeli bronią państwa i pracują dla państwa, więc powinni w tem państwie mieć jakieś także polityczne znaczenie, choćby ono było najmniejsze i najsłabsze.

Tak było u innych narodów i tak samo było też u nas w Polsce.

Nie będę przechodził sprawy znanych walk politycznych, przez wieki u nas się toczących. Wiadomo, jak parlamentaryzm u nas wyglądał, wiadomo, że wskutek ograniczonej ilości uprzywilejowanych, a więc tych, których dopuszczono do rządów, ostatecznie spaczyły się wszystkie u nas stosunki i nastąpiło ujarznienie mieszczan i włościan, a potem upadek. Przed upadkiem stanowczym pojawia się ten śliczny testament narodowy w formie Konstytucyi 3-go Maja. Tam p znano już, że rozszerzenie praw ludu — która dotąd nie była dopuszczoną do udziału w sprawach publicznych, jest konieczne do wykonania tego testamentu

więcej się ziszcć i nie nastąpiło. Rozebrano nas. Przeszliśmy w tych dzielnicach, które zamieszkujemy, pod berło austryackie.

Pierwotnie zdawało się, że dawne stosunki i prawa polskie pod nowem berłem będą dla nas zatrzymane, że dawne ustawy, które były w czasach polskich, będą te same u nas pod zaborem.

Istotnie, to nam zapewniały różne manifesty, ale tymczasem stało się inaczej z biegiem czasu.

Pierwszy namiestnik galicyjski hr. Pergeń ułożył zasady rządzenia tym krajem, a były one pokrótce następujące:

Najprzód zniszczenie materyalne narodu, przedewszystkiem szlachty, która stanowiła główny rdzeń ówczesnego narodu, — powtóre powaśnienie szlachty z ludem, a potrzenie powaśnienie Polaków z Rusinami, a więc ludu między sobą.

Pierwsza zasada hr. Pergena przeprowadzona została z piekielnym iście sprytem, druga wykonaną została jeszcze z gorszą nikiemnością i stanowczością, a czy wykonanie trzeciej jest dziś w toku tego nie wiem, choć wiele za tem przemawia.

Faktem jest, że w ciągu tego czasu, gdy nasze dzielnice były pod panowaniem austryackiem, wszyscy mężowie i obywatele nasi, którzy się sprawami politycznymi zajmowali, stali zawsze na tem stanowisku, że tylko parlamentaryzm, konstytucya i samorząd może przynieść pożytek, może i zdoła nasz kraj odrodzić. W tym względnie zdążyli wszyscy mężowie polityczni do tego, żądali udziału we władzy nie tylko dla siebie, ale też dla uświadomionych już mieszczan, starali się ile możności, aby też lud wiejski, włościan naszych, uświadomić i w staraniach tych nie poprzestawali, chociaż na ich żądania, życzenia i objawione zdania odpowiadano im ze strony ówczesnego rządu, nie manifestami, nie reskryptami, tylko nieraz więzieniem, Kufsteinem, Szpilbergiem, Ołomuńcem.

Nadszedł ostatecznie czas, że tę konstytucyę nam dano; choć naturalnie konstytucya ta z roku 1861 i 1867 była niesłychanie niedostateczną, wydaną pod przymusem i pod obuchem zewnętrznej polityki, oraz wśród okoliczności, gdzie rząd do pewnego stopnia tylko zmuszono ustąpić i konstytucyę nadać.

To też od samego początku, gdy życie autonomiczne u nas rozpoczęło się, mężowie, którzy wiedzieli o tem i dążyli do tego, aby nasz samorząd oprzeć na jak najbardziej szerokich podstawach, ci wszyscy dopominali

się zawsze tego, aby prawo wyborcze rozszerzono ile możności jak najsprawiedliwiej i najdalej, aby tę granicę udziału w życiu politycznem rozszerzyć i na te warstwy, które dotąd od udziału w tem życiu były wykluczone.

Dążenie to trwało ciągle, ostatecznie do pewnego stopnia ustało — pozostał jednak program z roku 1868, który częściowo znalazł nawet pomieszczenie w adresie do Tronu, a który opiewa, że kraj nasz jeśli ma się rozwijać należycie i odpowiednio, bezwarunkowo musi mieć samorząd i samodzielność w sprawach wychowania, w sprawach administracyi, w sprawach skarbowych, samorząd oparty na możliwie najszerszych podstawach, samorząd ze rządem wobec Sejmu krajowego odpowiedzialnym. Otóż w danym wypadku rozchodzi się tutaj o te ile możności najszersze podstawy dla naszej czynności ustawodawczej.

Od czasu, gdy konstytucya z roku 1867 ze zmianami późniejszymi nadaną została, świat nasz nie stał, ale postępował i to postępował siłą pary, siłą elektryki.

Zmieniły się stosunki pod wielu względami, w szczególności stosunki ekonomiczne do niepoznania.

Wymownie podniósł to już p. Milewski zaznaczając, że wytworzyły się warstwy zupełnie nowe w społeczeństwie naszym, których dawniej nie było i to nie tylko w naszym, ale wogóle w społeczeństwie całym europejskiem.

Gdy bowiem dawniej każdy człowiek, który ewentualnie chciał pójść drogą pracy i poświęcić się rzemiosłu, mógł zyskać po pewnym czasie zupełną niezawisłość i samodzielność, teraz wskutek fabryk i gospodarki kapitalistycznej doszliśmy do tego, że mamy krocie ludności, względnie inteligencyi, która nigdy samodzielności tej, jaką dawniej mieli rzemieślnicy lub rękodzielnicy, osiągnąć nie może i nie potrafi, lecz w szerszej musi żyć zawiśłości.

Z tego powodu okazała się konieczność, aby się zastanowić też nad losem tych ludzi i nad tem, czy te warstwy społeczne mają być bezwarunkowo wykluczone od udziału w życiu publicznem, czy ci, którzy i inteligencyą i pilnością i licznymi obowiązkami służą państwu, mają być wykluczeni od praw publicznych dlatego tylko, że nie mają ani gruntu ani domu, ani jakiegokolwiek bądź posiadłości lub zarobkowości, podlegającej opodatkowaniu takiemu, które stanowi podstawę do przypuszczenia do służby publicznej a względnie do praw politycznych.

Nie u nas ta myśl powstała i wzrosła, aby dopuszczono owe masy i niższe warstwy do udziału w życiu publicznem.

Nie my pierwsi tę rzecz roztrząsamy, — owszem na Zachodzie dawno już zrozumiiano te sprawy, a zrozumiawszy, poczyniono takie zmiany i urządzenia w konstytucyi, aby i te niższe warstwy mogły być do rządu dopuszczone.

Cytowano tutaj wczoraj te wszystkie państwa i narody, gdzie już dziś mamy oparty konstytucjonalizm na warstwach bardzo szerokiach, a ja w związku z tem tylko konstatauję, że w tych wszystkich państwach niebezpieczeństwo żadne nie powstało przez to, że prawo wyborcze zostało na szerokie masy ludu rozszerzone.

Nie możemy bezwarunkowo ignorować tego społecznego, ekonomicznego i żywiolowego ruchu, który koło siebie widzimy, z jednej strony ruchu ludu rolnego a z drugiej strony ludu miejskiego, który domaga się szerszego udziału w pracy publicznej, nie możemy zapoznać ruchu robotniczego po zakładach fabrycznych, po miastach.

Mylą się ci dostojni Panowie, którzy twierdzą, jakoby jeden lub drugi z tych ruchów społeczno-ekonomicznych był prowokowany przez agitatorów.

Tak się rzecz nie ma. Są agitatorzy niezawodnie, ale ruch sam wytworzony siłą stosunków ekonomicznych, od czynności agitatorów należy odróżnić, niemniej też należy odróżnić żądanie praw publicznych, które manifestuje się nie tylko u nas, ale też w innych krajach w podobnych ruchach, od czynności agitatorów, ludzi, którzy może w mniej lub więcej egoistycznym lub nieegoistycznym celu ruchem tym kierują, albo też którzy rzeczywiście są przewodnikami tego ruchu w dobrze pojętym interesie społecznym, i należy zrozumianiem znaczeniu.

Faktem jest jednak, że żądanie uświadomionej masy ludu włościańskiego tak samo jak żądanie ludu robotniczego o prawa publiczne, wyborcze, pod wielu względami jest słuszne i sprawiedliwe.

A bezwarunkowo twierdzić można, i należy, że w tym procesie żywiolowym warto się zastanowić, jakim sposobem możnaby raz stanowi dotychczasowemu upośledzenia warstw niższych kres położyć, aby ile możliwości niezadowolone usunąć i aby na sprawiedliwej podstawie zbudować nowy gmach życia publicznego, w którymby ci, co jeszcze do praw publicznych dotychczas dopuszczeni nie zostali, na korzyść kraju i narodu mogli z nami łącznie pracować.

Na tej też podstawie budując, se strony naszej lewicy sejmowej wniesiony został dokładnie opracowany projekt ustawy nowej wyborczej.

Projekt ten został przedłożony, a dostojni Panowie go znacie.

Projekt ten może mieć swe wady i braki.

Ale tak, jak jeden z Panów z tamtej strony Izby powiedział: „dajcie nam coś lepszego, to w takim razie pójdziemy za waszym głosem, tak samo i my możemy powiedzieć, myśmy wnieśli projekt nasz, który w danych warunkach uważamy za możliwie najodpowiedniejszy, który bezwarunkowo nie jest ani radykalnym ani krzywdzącym dla nikogo, który jest wynikiem dzisiejszych potrzeb, dzisiejszych życzeń, my dajemy ten projekt, my go bronimy, my prosimy, by stał się ustawą, ale z drugiej strony ze strony prawicy Wys. tej Izby nic się nam rzeczowo na ten projekt nie odpowiada, zupełnie nic się nam innego i lepszego nie daje, nie przedkłada.

Rezolucya sama przez większość Sejmu wniesiona, nie zastąpi nigdy projektu ustawy, z rezolucyi nie wiemy dzisiaj wcale nic, co może z tego wynikać tem bardziej, że ta rezolucya ma być naprzód rozbieraną nie w Sejmie, lecz w Wydziale krajowym.

Co się tyczy metody praktykowanej, aby sprawy, które się tu w Wys. Sejmie nie załatwia, czyto że się ich załatwić nie da lub nie może, odsyła do Wydziału krajowego, to przyznać muszę, że według ustawy jest to wprawdzie dopuszczalne, jednak śmiem twierdzić, że to nie jest zupełnie drogą właściwą, ani zgodnem z honorem i powagą Sejmu.

Każda uchwała opiewająca w ten sposób, że tę lub ową sprawę przydziela się a raczej odstępuje się Wydziałowi krajowemu, robi na mnie wrażenie, jakoby Wysoki Sejm chciał powiedzieć: „My w Sejmie nie chcemy nad tem myśleć, niech kto inny łamie sobie nad tem głowę“.

Jeśli ustawa jest gotowa, tak jak projekt przez klub lewicy przedłożony, jeśli następnie ta ustawa jest tak prostą i jasną, że wystarczy godzina czasu, aby się z nią najdokładniej zapoznać, jeśli ustawa ta nie odbiega od dotychczasowych utartych i dawnych zasad, tylko w niektórych punktach rozszerza te prawa, których w dawnej ustawie nie było dla klas niższych, to sądzę, że nie ma i nie było powodu, aby odsyłać taką ustawę względnie taki projekt do Wydziału krajo-

wego, aby ktoś inny nad nim się zastanawiał, bo Wys. Izba ma prawo i możność zastanowienia się nad nim zaraz.

Zresztą były już miesiące i lata do dyspozycji, aby się można było nad tą całą sprawą wyborczą należycie zastanowić.

Na jakich zasadach oparty jest ten projekt przedłożony przez nas, to już wyłuszczył bardzo dokładnie p. Głabiński.

Wykazał wielce szanowny p. Głabiński, że te zasady, które są tam wypowiedziane, nie są wcale zasadami wywrotowemi, owszem zupełnie ewolucyjnie, postępowo i spokojnie łączymy zamierzone reformy z tem, co dotychczas było. Nagłego przewrotu nie chcemy, żądamy tylko spokojnego rozwoju i dopuszczenia tych, których tu niema.

Co się tyczy dalszych kwestyj tego projektu, to jak już wspomniałem, wady może mieć ten projekt, jak każda rzecz ludzka i odpowiada nie tylko obecnym potrzebom, ale do pewnego stopnia jest wynikiem tych potrzeb i stosunków, które się gdzieindziej ujawniają.

Widzimy, że w sąsiednich państwach i krajach na mniej lub więcej podobnych zasadach reforma praw wyborczych jest w toku i nawet tu i ówdzie już nastąpiła. Widzimy także, że rząd centralny wypowiedział zasady, które kto wie, czy nie idą dalej, aniżeli my projektujemy.

Byłoby do życzenia, ażeby raczej dać mniej a dać zaraz, niż sprawę odwlekać, bo każda odwłoka jest środkiem najlepszym do agitacji, do niezadowolenia.

Przy tej sposobności pozwolę sobie zwrócić uwagę na niektóre twierdzenia, jakie szanowny i dostojny poprzedni mowca p. Milewski co do kwestyj wyborczej wypowiedział. Zwrócił prof. Milewski naszą uwagę na stosunki w Anglii i oświadczył, że to państwo tak potężne i tak oświecone ma właściwie ciśniejszy zakres praw wyborczych aniżeli my mamy.

To prawda. Jednakowoż podnieść muszę, że niepodobna analogii z Anglii brać do naszych stosunków. Nie tylko socyalne, polityczne i ekonomiczne stosunki są tam zupełnie różne od stosunków naszych, ale co najważniejsza, że niema tam właściwie zamkniętej klasy stanów wyższych.

Arystokracja w znaczeniu naszym nie istnieje tam, bo tam właściwie tylko najstarszy syn otrzymuje wszelkie prawa i przywileje i majątek a reszta rodzeństwa zchodzi do ludu.

Następstwem tego dobroczyнного urządzenia jest to, że tam cała arystokracja, cały lud i niższe sfery inteligencji, sfery średnie są skoligacone, że się tak wyrażę, ze sobą tak, że niema tam różnic klasowych.

A drugą niesłychanie ważną rzeczą jest to, że stosunki ekonomiczne w Anglii są zupełnie inne. Państwo oparte na ogromnych posiadłościach zamorskich, znacznej przemysłu, wielkiej sile kapitalistycznej, która ma wielką potęgę nie tylko w Europie ale i w innych częściach świata ostatecznie zupełnie inaczej stosunki swoje uporządkować może i musi, niż my.

I dlatego w Anglii nie odczuwa nieniedostatek tego, że nie ma praw wyborczych tak jak u nas, bo ostatecznie państwo daje mu pod każdym względem więcej, aniżeli mu to u nas dać może.

Jeżeli pan prof. Milewski w swoim świetnym wywodzie postawił pytanie takie, czy dotychczas Sejm nasz istotnie źle działał, że żądamy reformy i czy mamy pewność, że następny Sejm wybrany na podstawie rozszerzonego prawa wyborczego będzie działał lepiej, to muszę odpowiedzieć: Co do pierwszego pytania odpowiedź moja z odpowiedzią p. Milewskiego najzupełniej się zgadza a mianowicie, że Sejm w przeszłości od r. 1867 tymi środkami, jakie miał, wśród tych trudności do dyspozycji, jakie mu stały w drodze, i wśród tej nieufności, z jaką miał do walczenia, zdziałał, przyznając to, bardzo wiele, chociaż z drugiej strony nie mogę powiedzieć, że nie mógłby w tych lub owych warunkach więcej zdziałać. -- Jeżeli jednak pytanie drugie postawione jest, czy ten Sejm, który na podstawie rozszerzonego prawa wyborczego ma być wybrany, będzie lepszy, to na to pytanie drugie nikt odpowiedzieć nie może.

My twierdzimy, że będzie lepszy, chociażby dlatego, że zniknie poza Izbą niezadowolone, znikną agitacje i te wichry, które mają na celu wywołać mniemanie, że się dzieje krzywda tym, którzy do spraw wyborczych nie zostali dopuszczeni.

Czy ten Sejm będzie mógł więcej zdziałać, to przyszłość dopiero okaże. Gdybyśmy chcieli sobie takie pytanie postawić przy gotującej się reformie, ażali nowa reprezentacja będzie lepsza, ażali nowy rząd będzie lepszym, tobyśmy musieli powiedzieć, że nigdyby jakakolwiek reforma do skutku nie doszła, bo nie ma rządu żadnego, któryby się kiedykolwiek przyznał do winy, a tak samo niema Sejmu, któryby powiedział, że

dotychczas działał mało niedostatecznie; starajmy się, aby były nowe elementa wprowadzone i ażeby przy ich pomocy mógł działać lepiej i korzystniej. Odpowiedź w tym względzie, ażali będzie lepiej działać nowy Sejm, musimy pozostawić naszym epigonom. My musimy się jedynie starać o to, ażeby dopuścić o ile możliwości w granicach rozsądnych te siły, które domagają się tego i są odpowiednio uświadomione do współdziałania z nami.

Powiedziano tu, że te t. zw. masy, ta mnogość ludzi domagająca się praw politycznych, nie ma jeszcze doświadczenia politycznego, tej szkolnej podstawy, ażeby mogła z nami razem radzić.

Sądzę jednakowoż, że to zdanie jest nadzwyczajnie mylne, a równocześnie także przykre.

Bo przedewszystkiem jest zasada: jeżeli kto chce uczyć się pływać, to musi iść do wody.

Jeżeli ten robotnik, czy włościanin, który nie ma tu jeszcze wstępu, ma nabrać doświadczenia politycznego, to powinien tutaj wejść, tu bezwarunkowo nabierze nie tylko tej rutyny politycznej, ale rozwieje się tu niejeden przesąd, z którym tu wchodził, jeżeli będzie widział, że staramy się pracować nie tylko w interesie pewnych warstw, lecz dla dobra ogółu.

Szanowny p. Milewski zwrócił uwagę, że co do ludu, którego jeszcze tu nie ma, należałoby jedynie zastosować środek, a mianowicie pracować nad jego uobywateleniem i oświeceniem.

Powolywał się bardzo słusznie na dzieła i zapatrywania Leszczyńskiego, Konarskiego i Staszica.

Ale tu wchodzimy w błędne koło; mówimy o oświeceniu, a szkolnictwo ludowe jeszcze bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Nie oskarżam nikogo, brak środków finansowych do pewnego stopnia jest powodem, że to szkolnictwo nie idzie w takim tempie, w jakim iść powinno.

Jeżeli nie ma oświecenia przez szkołę, nie ma uobywatelenia, czyli innymi słowy, musielibyśmy, jak to już słusznie jeden z szanownych mówców podniósł, czekać może 100, 150 lat nim w każdej gminie będzie szkoła, nim będę mógł powiedzieć: nasz brat włościanin i robotnik jest już dojrzały do pracy publicznej, bo umie czytać i pisać i zna się na tem, na czem znać się powi-

nien człowiek, posiadający pewną inteligencję.

Więc tem zapewnieniem nie podobna się kierować, lecz powiedzieć sobie trzeba: bierzmy materyał jaki mamy i pewni być możemy, że ci ludzie będą razem z nami pracowali korzystnie.

Przypominam sobie, że gdy przed wielu laty weszli posłowie włościańscy tu do tego Sejmu, zasiadali tutaj bardzo poważni mężowie, którzy faktycznie z ciekawością obserwowali to zjawisko i czekali z ciekawością na chwilę, jak się ten lud, ta reprezentacja włościan zachowywać będzie, czy wogóle stać będzie na wysokości pracy, obowiązków i zadań, na której stać powinien każdy poseł, chcący choćby tylko skromnie wypełnić swój obowiązek.

I co się pokazało ?

Weszli ci ludzie, posłowie włościańscy do Sejmu, pracują między nami i uznać musimy, że nie tylko znają się na rzeczy, ale że są pożytecznymi członkami tej Instytucji, że pracują zgodnie razem z nami i że powracając do zagród swoich rolniczych, są apostołami nie przewrotu, ale pokoju, bo tam głoszą hasła, z którymi się tu zapoznali, bo wiedzą, że dla dobra braci swoich mogą tu z nami razem pracować i umieją pracować.

Jeżeli więc dotychczasowe doświadczenie nasze z posłami włościanami nie wypadło niekorzystnie, to sądzę, że nie mamy najmniejszego powodu, aby się strachać przed wejściem do tej Wysokiej Izby jeszcze większej ilości włościan i ludzi ze sfer pracujących, robotniczych.

A jeżeli nam te sfery nie innego nie powiedzą, jak tylko to, o czem wczoraj p. prof. Milewski tj. jeżeli nam tylko nie powiedzą, co ich boli, co ich gnębi, co im dolega, co ich gniecie, to już ta ich czynność będzie dla nas wielce pożyteczną, a może i wystarczającą, bo oni nam wskażą swoje bole, a my będziemy szukali lekarstwa i środków zaradczych.

(Brawa).

P. prof. Milewski poruszył w swoim świetnym wywodzie także kwestję, odnoszącą się do Francji i podniósł jako znakomitą zasługę prawodawstwa francuskiego, że w powszechnem głosowaniu usunięto zupełnie kobiety od praw wyborczych.

Jest to okoliczność sama przez się należąca do szczegółów ustawy, okoliczność która zresztą w naszym ustawodawstwie jest

już przesądzoną, bo wiadomą jest rzeczą, że u nas kobiety pod pewnymi warunkami, chociaż nie bezpośrednio, mają prawo głosowania do pewnych ciał reprezentacyjnych.

Jednakże nie chciałbym pozostawić bez odpowiedzi uwagi szan. p. Milewskiego, którą dołączył do swoich wywodów, odnośnie do praw publicznych kobiety, resp. do ustępu konstytucyi francuskiej, traktującego o niewiastach.

Powiedział szan. p. profesor, że prawodawca francuski bardzo słusznie sobie ułożył i dośpiewał tę piosenkę, że kobieta do parlamentu nie należy, ani do żadnego innego ciała reprezentacyjnego, bo jej miejscem jest rodzina, jest ognisko domowe.

(P. Buynowski. Tak jest).

Rzeczywiście, każdy z nas na to się zgodzi, a ja jestem pierwszym, który to twierdzenie podpiszę, jednak pod jednym warunkiem:

Niechaj rząd, jeżeli może, da każdej kobiecie ognisko domowe, niechaj rząd, jeżeli może, da każdej kobiecie rodzinę, niech jej umożliwi pracę przy ognisku domowym dla rodziny, a w takim razie wolno mu będzie odmówić i słusznie wówczas odmówi kobiecie praw wyborczych, wogóle wszelkich praw politycznych.

Ale jeżeli dzisiejsze stosunki społeczne i ekonomiczne doprowadziły do tego, że nie tylko po wielkich miastach, ale i po miasteczkach, a nawet po wsiach państwa i kraju naszego jest krocie tysięcy niewiast zresztą zacnych, pilnych, pracujących, które nie mogą dojść do tego, aby sobie stworzyły lub, aby dla nich stworzono ognisko domowe — jeżeli mnóstwo kobiet doznaje dziś krzywdy poniżenia i braków i niedostatku, to dopóki usunięcie tych krzywd nie nastąpi, nie można pozostawić nadal dotychczasowego stanu i należy udzielić kobiecie możliwość upomnienia się o swoje krzywdy i prawa ekonomiczne i społeczne tam, gdzie się o te krzywdy upomnieć należy.

Bo sądzę, że lepiej jest, jeżeli kobieta, doznająca społecznego zaniedbania, upomni się jawnie i spokojnie o swe prawa do życia i egzystencji, w przekonaniu, iż żąda uchylecia złego, aniżeli gdyby nad temi masami kobiet i niewiast nieszczęśliwych, dzisiejsze społeczeństwo miało przejść do porządku dziennego i wyrzuciło je niejako na bruk, na upodlenie i na los szczęścia, lub najgorszego wyzysku.

Co się tyczy uwag p. prof. Milewskiego, że ustawodawstwo dawniejsze, a do tego zalicza nasze ustawodawstwo, odnoszące się do prawa wyborczego, jest niedostateczne i że ono pierwotnie nie dla nas, ale przeciw nam było obmyślane, to jest istotnie prawdą i wdzięczność mu się należy, że tę okoliczność zarówno ważną, jak smutną, wyraźnie podniósł.

Ale radbym, aby w przyszłości nikt o nas powiedzieć nie mógł, iż tu w tej Wysokiej Izbie, kiedy się rozchodzi o prawa naszych rodaków, uchwała się ustawę przeciw warstwom pracującym, ograniczającą im wstęp i współudział we wspólnej pracy dla dobra narodu.

Bo jeżeli wrogom możemy powiedzieć, „działaliście niesprawiedliwie“, to tym młodszym braciom nie dajmy powodu, by tak samo do nas się odezwali.

Nie wolno nam warstwom pracującym odbierać możliwości wstępu do tej Wysokiej Izby, nie możemy odebrać im możliwości pracy w życiu publicznym, bo to byłoby dla nich bardzo krzywdzącem, i wielce bolesnym i nigdyby nam tego z pewnością nie zapomnieli.

(*Brawa i oklaski*)

JE. p. Piniński mówiąc o rezultatach powszechnego prawa wyborczego, przytoczył epizodycznie, że doszło w Paryżu do tego, iż nie wiele brakowało, a masy byłyby wybrały jakiegoś clowna cyrkowego swoim posłem.

To jest bardzo możebne, co powiedział JE. p. Piniński.

Ale ja, rozczytując się w sprawozdaniach innych ciał reprezentacyjnych europejskich, czytając specjalnie sprawozdania naszego parlamentu wiedeńskiego, powiedziałbym, że nie zachodzi wcale obawa, iż tu i ówdzie clown jakiś wejdzie do ciała ustawodawczego, bo już wielu clownów w nich zasiada, z tego jednak wcale nie wynika, że rozszerzenie prawa wyborczego na szerokie masy jest niedopuszczalnym, lub że nie da się przeprowadzić, lub że należy potępić zamiar rozszerzenia prawa wyborczego.

Z tych wszystkich powodów sądzę, że dopuszczenie do Sejmu reprezentantów pracowników na roli i reprezentantów robotniczych jest koniecznym postulatem i bezwarunkowo wskazanym.

Z przyjemnością stwierdzam, że w zasadzie na to jest zgoda w tej Wys. Izbie, z przyjemnością stwierdzam, że nie słysze-



liśmy ani jednego głosu przeciwnego, a ro-  
zchodzą się drogi nasze jedynie co do spo-  
sobów i stosownych środków załatwienia  
sprawy.

My z lewicy dajemy gotową drogę, go-  
towy materiał, a Panowie odraczacie tę spra-  
wę na przyszłość.

Proszę Panów, my nie wiemy co nam  
przyszłość przyniesie, czas postępuje szybko,  
stosunki się zmieniają, a jeden wypadek wy-  
piera drugi z niezwykłym pospiechem.

Jeżeli tu twierdzono, z prawej strony  
Wys. Izby, że obawiałyby się należało,  
wstępu zanadto licznej rzeszy tych, którzy  
dotychczas praw politycznych nie mają, to  
sądzę, że obawy te są zupełnie płonne.

Bo rozważcie dostojni Panowie, że do-  
tychczasowe doświadczenie przemawia wszę-  
dzie i bezwarunkowo przeciwko tym strachom  
i obawom.

W swoim czasie w Niemczech w par-  
lamencie berlińskim było najpierw 2, a p-  
tem 3 posłów robotniczych. Myślano, że bę-  
dzie nieszczęście z tego niebezpieczne i o-  
gromne. Teraz jest tych posłów robotniczych  
kilkadziesiąt, z całej liczby posłów trzecia  
część, a ostatecznie obrady odbywają się  
w parlamencie zupełnie spokojnie, poważnie  
i pożytecznie.

Na sposób zachowania się posłów są  
zawsze środki zaradcze, zresztą sądzę, że  
każdy poseł, jak wogóle każdy człowiek, któ-  
ry się znajdzie w poważnem towarzystwie,  
choćby nie miał nawet ogłady, ani nadzw-  
yczajnego wykształcenia, przecież z pewnym  
spokojem, skromnością i godnością znaleźć  
się potrafi.

Faktem jest że ci pracownicy niższych  
warstw, którzy się domagają wstępu do tej  
Izby, to przecież nasi bracia, nasi młodszy  
bracia, to nie obce elementa, któreby tu wejść  
chciały, aby nas zawojować, to przecież krew  
z krwi naszej, kość z kości naszej. Dlacze-  
goż mamy koniecznie stawiać kordon, zapórę  
i granicę między nami a nimi?

Jeżeli tu wejdą, jeżeli z nami razem  
pracować będą mogli, a pracować będą, to  
bezwarunkowo liczyć możemy na to, że ich  
praca będzie wydatną i rozważną, owiana  
tym samym duchem, jakim jest owiana pra-  
ca nasza, tj. duchem dobra powszechnego, do-  
bra narodu.

Ja nie powiem dostojni Panowie tego,  
co powiedział p. Skołyśzewski, zwracając się  
do prawej strony tej Wysokiej Izby, jakoby  
ta większość sejmowa stała dziś na stano-  
wisku owego Almanzora, który z garstką ry-

czy w złożonej w gruzach Grenadzie bro-  
nił resztek przywilejów, a bronił pewny te-  
go, że ostatnia tym przywilejom wybiła go-  
dzina.

Ja stoję na innem stanowisku. I jeżeli  
wolno użyć porównania, to radbym, aby moje  
porównanie lepiej się dostojnym Panom po-  
dobało, aniżeli historia o Almanzorze z Gre-  
nady.

Legenda ludowa powiada, że w Ta-  
trach naszych pod niebotycznymi skałami  
spoczywa hufiec polskich rycerzy w żelazo  
zakutych i czekających tylko tej chwili, kie-  
dy ma wyruszyć ku oswobodzeniu kraju,  
i oswobodzeniu ojczyzny.

Radbym szanowni panowie, ażeby  
wówczas, gdy konstytucję naszą i samorząd  
nasz oprzemy na szerszych podstawach i  
gdy uświadomiony lud polski i robotnik pol-  
ski tu z nami do pracy zasiądzie, ażebyście  
wy Panowie jako następcy uprzywilejowane-  
go dawnego rodu szlacheckiego, jako ów hu-  
fiec żelazny, spoczywających pod skałami  
Tatr rycerzy stanęli na czele owego uświa-  
domionego i dla kraju i narodu pracować  
chcącego ludu, ażebyście stanawszy na jego  
czele poprowadzili tam, gdzie świta nasza  
gwiazda przyszłości, a wówczas my wszyscy  
za Wami postępować będziemy, bo wiemy,  
że w takim razie droga nasza z ludem u-  
świadomionym poprowadzi nas do odrodze-  
nia i oswobodzenia naszej ojczyzny, co Nam  
i Wam daj Boże. Amen.

*(Huczne brawa i oklaski).*

Marszałek. Głos ma p. Czarto-  
ryski.

P. Czartoryski. Łaskawi Panowie!

Wszyscy dotychczasowi mówcy stwier-  
dzili ważność przedmiotu, którym się dziś  
zajmujemy. Niezaprzeczenie jest on ważny;  
kiedy się jednak sięgnie blisko 40 lat wstecz  
w historię tego Sejmu, to sobie starszy po-  
seł przypomina, że w niektórych peryodach  
tak samo ważne, jeżeli nie ważniejsze spra-  
wy przychodziły na stoł tej Izby, jak n. p.  
kiedy w r. 1867 szło o tak zw. „obesłanie“  
lub „nieobesłanie“ Rady państwa, kiedy póź-  
niej szło o zgodzenie się lub niezgodzenie  
na bezpośrednie wybory do Rady państwa i  
inne sprawy wielkiej wagi społecznej.

Były to czasy, kiedy ten Sejm miał  
możność oddziaływania i znaczenie polityczne;  
od tego czasu w tym kierunku znaczenie  
tego Sejmu zostało obniżone, po części wsku-  
tek wypadków i działań z zewnątrz, po czę-  
ści może i z własnej woli, — czy z braku  
woli samego Sejmu, którego działalność we-

szła następnie na tory pracy ekonomicznej, społecznej i administracyjnej.

Jeżeli uważamy sprawę, która nas dziś zajmuje, za ważną, to trzeba jednak powiedzieć, że ona będzie ważniejsza jeszcze za rok, a dziś — przynajmniej według zdania tych, co się nie zgadzają na wniosek lewicy — idzie tylko o krok przygotowawczy, który muszę nazwać także dodatnim. Za rok zaś przyjdziemy do rozprawy nad rzeczą samą, niesłychanie ważną, niesłychanie skomplikowaną, gdzie decydować wypadnie dopiero o tem, co będziemy uważać za dobre dla kraju.

A już ta sama myśl, jak ważną będzie wtedy debata, wskazuje, że dobrze zrobimy jeżeli dziś nie będziemy decydować, jeżeli żądamy, aby się inne ciało nie gremialnie, ale specjalnie zajęło odpowiednimi studjami, zestawieniem materiału i cyfr, ułożeniem projektów.

Mówcy poprzedni mówili imieniem swoich przyjaciół politycznych, swojego klubu czy stronnictwa; ja jestem w innem położeniu i muszę się tłumaczyć, dla czego zapisałem się do głosu, choć nie należę do żadnego tu czynnego stronnictwa albo klubu. Sprawa jest tak ważną, że każdy poseł, który przez pewien przeciąg czasu już tu zasiadał, czuje potrzebę i obowiązek wypowiedzenia swojego osobistego zdania, bo jeżeli kto inny przemawia, to czyni to imieniem swego klubu, a członkowie tego klubu nie potrzebują już przemawiać dlatego, że jest presumcyja, że się zgadzają ze swoim mówcą: — czy zawsze chętnie czy nie, to inna kwestya...

Mówiąc o tej sprawie, muszę zaznaczyć, dlaczego jestem zasadniczo przeciwny zaprowadzeniu powszechnego, równego, tajnego głosowania a równocześnie nie mogę się zgodzić na wniosek lewicy i dlatego ostatecznie głosować będę za wnioskiem większości.

Najpierw załatwię się z mniej ważną kwestyą formalną. Oto znajduję, że popełniono ze strony większości błąd, co już było tu podniesione, że nie powierzono sprawy osobnej komisji, za czemby przemawiał nietylko precedens, że już raz tak było, ale i ważność kwestyi.

To nie jest zarzutem przeciw szanownym kolegom z komisji administracyjnej, ale z samej sprawy wynikało, żeby to było lepiej. Drugi zaś błąd jest ten, że szanowna komisya przyszła trzy tygodni temu na trybunę z wnioskiem przejścia do porządku dziennego nad całą sprawą, co uważam za

zupełnie nie licujące z właśnie podniesioną przez rzeczników wszystkich stronnictw ważnością sprawy. (Oklaski).

Obecnie mamy do czynienia z różnymi wnioskami, a to przez większość komisji, przez jej mniejszość i przez pojedynczych posłów przedstawionymi.

Zdaje mi się przedewszystkiem, że nietylko do rozstrzygnięcia ale i do omawiania takich spraw wymagać należy wielkiej wyrozumiałości i przedmiotowości w szukaniu nie powiem prawdy — bo gdzie tu jest prawda, o tem człowiekowi, jednostce rozstrzygnąć trudno, — ale w szukaniu tego, co uważamy za dobre dla kraju w pierwszym rządzie, a dopiero w drugim rządzie tego, co może dogodzić specjalnym interesom, interesom pojedynczych kierunków czy warstw społecznych czy stronnictw. I te interesy także istnieją, lecz w pierwszym rządzie dbać trzeba o to, co jest dobre dla kraju.

Idzie więc o to, jaka ma nastąpić zmiana, iżby Sejm mógł z pożytkiem dla kraju funkcjonować?

O zupełną bezstronność oczywiście trudno. Któż może o sobie powiedzieć, że jest zupełnie bezstronny? Zazwyczaj powiadają to ci, którzy niemi są najmniej; tylko trzeba mieć trochę własnego poczucia swej stronnictwości, bo człowiek jest rezultatem swego wychowania, swego milieju, tego, czego się nauczył, albo co mu inni powiedzieli i tego, co życie mu w postaci doświadczenia przyniosło. Ale o ile można, trzeba być bezstronnym i trzeba rozważać argumenta, przemawiające za tem i przeciw temu. Wykazał nam to w pierwszym rządzie, w swojej niedosyć ocenić się dającej świetnej przemowie p. Milewski.

Zwolennicy powszechnego głosowania mniej mają, według mego zdania, za sobą argumentów. Na ich zgromadzeniach i w pismach, gdy się o tem mówi i pisze, zazwyczaj rzecz bywa traktowana jednostronnie i nie słyszałem prawie nigdy zdania przeciw reformie wyborczej (p. Abrahamowicz. Tak jest), tylko przychodzi się do uchwalenia z góry przygotowanej rezolucji. Więc z argumentami trochę kuso. Tu jednak w Sejmie powinna się odbywać walka argumentami przedmiotowymi. Przedewszystkiem muszę skonstatować, że nikt się nie odzywał absolutnie przeciw rozszerzeniu prawa głosowania i przeciw pomnożeniu mandatów do Sejmu, do czego zresztą wrócić przy ocenianiu wniosku komisji. Więc tu wojowanie tem, że nic nie chcemy, jak się wyrażają, „dać ludowi“, jest absolutnie niedopuszczal-

nem (P. Abrahamowicz. Tak jest!) dla każdego, który ma uszy ku słuchaniu...

To trzeba skonstatować, bo się przecież mówi i pisze inaczej.

Że to się ma stać dopiero za rok — tę odwołkę zdaje mi się sama ważność sprawy usprawiedliwia; bo przecież Sejm nie jest w możności uchwalić tak ważnej rzeczy odrazu. Mówią zwolennicy tej reformy — ostatni mówca zwłaszcza — że za kwadrans można taką ustawę przyjąć. Zapewne gdyby przyjęto wniosek mniejszości, to naturalnie, że za kwadrans możnaby się z reformą załatwić, choć i o tem wątpię, czyby poszło tak przedko.

Większość komisji oświadczyła się przeciw, i ja także, będąc przeciwnikiem tego wniosku, jestem zwolennikiem rozszerzenia prawa głosowania, i pomnożenia liczby mandatów tak, aby w tym Sejmie udział mieli także przedstawiciele kół rzemieślniczych i robotniczych, ale na to potrzebnem jest zastanowienie się, studyowanie rzeczy i przyjście następnie z konkretnym wnioskiem.

Te tak świetne mowy, jakieśmy tu i wczoraj i dzisiaj słyszeli, ułatwiają mi znacznie argumentację przeciw powszechnemu głosowaniu. Oczywiście nie chciałbym należeć do tych mówców, którzy powiadają „poprzedni mówca już to powiedział, nie chcę zatem tego powtarzać“, a później jednak przez pół godziny mówią to samo, co poprzedni mówca powiedział. (*Wesołość*). To nie odpowiada mojej indywidualności, a tylko o tyle chcę kilka słów powiedzieć, o ile nie było to już wypowiedzianem w usłyszanych dotąd tych argumentach.

Przedewszystkiem chciałem powiedzieć, że zwolennicy powszechnego głosowania żądają przystąpienia do tej uchwały na podstawie niezadowolienia szerokich mas ludności. Otóż co do tego niezadowolenia, to jest to bardzo trudna rzecz. Kiedyż bowiem człowiek jest zadowolony?

Czy my jesteśmy zawsze zadowoleni? Co to jest niezadowolenie szerokich mas, jak ono się objawia, skąd można wnioskować, że jest uzasadnione? — Czasem jest ono słuszne, nieraz sztucznie wywołane. Szerokie masy są poniekąd zawsze niezadowolone, a z pomiędzy tych żywiołów, które my reprezentujemy, ileż razy się słyszy także, że są niezadowolone. To jest bardzo trudne do ujęcia w pewne konkretne rezultaty. Oprócz tego jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy to niezadowolenie, o ile ono istnieje, a chcę przypuszczać, że istnieje, czy ono ustanie skoro

wprowadzone będzie powszechne głosowanie? Doświadczenie uczy, że nie, bo czasem dopiero wówczas zaczyna się to niezadowolenie.

Również poruszono kwestyę, czy żądanie tego systemu, a podniósł to także kolega hr. Stadnicki — czy jest podzielane przez szerokie warstwy? Rzecz również trudna do osądzenia i prawie niemożliwa do skonstatowania. Bo gdybyśmy o to zapytali, śmiem tu powtórzyć to samo co już hr. Stadnicki powiedział — to jedni włościanie odpowiedzieliby, że tak, drudzy że nie. Co do okolicy, którą zamieszkuję, to wiem z doświadczenia, że większa część nie podziela tego żądania. Ale to jest niedostateczną oceną. Jeżeli zaś ktoś przyjdzie z podpisami na petycyach i chce argumentować wielką ilością tych podpisów — chciałbym, żeby który z kolegów zajął się kiedyś z napisaniem historii petycji wogóle, ocenieniem wartości petycji opatrzonych setkami i tysiącami podpisów. Argument ten muszę więc uważać za zupełnie niedostateczny. Każdy bowiem pracujący w dziedzinie spraw publicznych wie, czem są petycje i że czem są one liczniejsze, tem bardziej są podejrzane. Ale zawsze wychodzę z tego stanowiska, iż nie chcę tego kwestionować. Wierzę, że dużo ludzi żąda tego i mogą to uznać jako fakt dowiedziony, ale zawsze przecież każdy rozumny człowiek powiada sobie, że niedosyć jest, iż dużo ludzi czegoś żąda; żądanie to musi być uzasadnione, i musi się mieć przekonanie, że będzie ono pożytecznem nie tylko dla tych warstw, które tego żądają, ale dla całego kraju. (*Brawa*).

Równość?

Tu znowu nie potrzebuję zapuszczać się w dłuższe wywody, gdyż p. Milewski udowodnił naukowo, teoretycznie i praktycznie czem jest równość i do czego ona prowadzi, a raczej, że równości politycznej wcale nie ma. Inna rzecz równość wobec Boga i wobec prawa.

I tu muszę najmocniej się sprzeciwić tej teorii, żeby każdy człowiek miał już na podstawie urodzenia prawo głosowania i że ta teoria uwydatnia się kiedybądź i gdzie bądź w praktyce.

Tymczasem nie ma tego w praktycznym życiu, bo i powszechne głosowanie tam gdzie nominalnie istnieje, zawsze ograniczone jest pewnymi wyjątkami, i zastrzeżeniami, teoria zaś tej równości nie uznaje wychodząc z zasady, jak to p. Milewski dokonał, wykazał, że głosowanie przy wyborach nie jest prawem przyrodzonym, ale

przynaną funkcją do pełnienia której potrzebna jest pewna kwalifikacja.

Równość stoi często w sprzeczności z wolnością.

I to można dowieść na podstawie doświadczenia zrobionego właśnie z powszechnem głosowaniem.

Słusznie też poseł Milewski wskazał pod tym względem na Francję i Anglię.

Nigdy nie można dość wskazywać naszemu społeczeństwu Anglię, jako przykład dobry, a Francję jako odstraszący — przynajmniej pod tym względem.

A tu muszę dodać do argumentów p. Milewskiego to zapytanie: czy dążąc do powszechnego głosowania, do tej sztucznej równości, doszło się do rozszerzenia i utrzymywania wolności?

Wszak powszechne głosowanie w roku 1851 i 1852 potwierdziło prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej złamanie przysięgi, którą złożył na utrzymanie konstytucji i to samo powszechne głosowanie utwierdziło go w uzurpowanej władzy i zrobiło go cesarzem — i to samo głosowanie sprowadziło na Francję 18 lat despotyzmu!

Do tego doprowadziło powszechne głosowanie, podczas gdy ścieśnione prawo wyborcze przez czas R-stauracji i za panowania Ludwika Filipa funkcjonowało prawidłowo i dało Francji 33 lat spokoju, rozwoju i wolności obywatelskiej.

I dlatego można powiedzieć, że czasem równość jest grobem wolności.

A przecież wolność obywatelska jest więcej warta od sztucznej równości, która się i tak przeprowadzić nie da.

I ciekawy to objaw, że w Niemczech i w Austrii obozy ultra-konserwatywne oświadczają się za powszechnem głosowaniem.

Skąd to?

Myszę, że dlatego, bo spodziewają się większej ilości mandatów dla siebie.

I to jest właśnie ta strona, której należy się obawiać i wystrzegać, a mianowicie, żeby każde stronnictwo nie starało się albo oponować, albo być za tem tylko

dla pomnożenia liczby posłów swego właśnie stronnictwa.

Swoją drogą to stronnictwo ultra-konserwatywne (może się mylę) może i będzie miało pewną ilość mandatów więcej, ale co się potem stanie z innej strony i jaki będzie skład i działanie nowej Izby? — to Pan Bóg raczy wiedzieć — to jest jednak pewne, że na korzyść ogółu to nie wypadnie.

Mamy tego bardzo świeży przykład z Węgrami; tam przecież nie szerokie warstwy żądały powszechnego głosowania, tylko rząd je narzuca z góry i to wcale nie z przekonania, że to jest dobre dla kraju, ale jedynie dlatego, ażeby zaszachować inny ruch, który można pochwalać lub nie, to rzecz dla nas w tej chwili obojętna — ale musimy przyznać, że rząd to czyni tylko *ad hoc*.

Jest to postępowanie niesłychanie niebezpieczne, nierozważne (*P. Abrahamowicz: „Tak jest!”*), a jeśli postępowanie to potrafi nawet osiągnąć swój cel i złamać tamto stronnictwo, to dojdzie potem do stanu może jeszcze gorszego, bo złamie siłę tych warstw, które dotąd były tam na czele działania i (ze stanowiska węgierskiego) z pewnością nie ze szkodą dla Królestwa węgierskiego. A do tego jeszcze przeprowadza się to prawo głosowania nieszczerze, bo sztuczkami, obliczonemi na potęgowanie żywiołu madziarskiego, ze szkodą Słowian i Rumunów.

(*Huczne brawa. — Głosy: „Tak jest! —*

*Bardzo słusznie!”*).

Czy to nie przejmuje wprost zgrozą, jeżeli się rząd do tego posuwa?

A we Wiedniu słyszymy, że może będzie tak samo.

I tu także sądzę, że to jest niesłychanie nieostrożne wobec skomplikowanych stosunków politycznych, społecznych i narodowościowych w tej monarchii igrać z tym systemem i to bez przekonania, że on jest dobrym (bo już prędzej wierzę w to przekonanie u tych u dołu, którzy tego żądają) jest równie niebezpiecznym, jak zrobić to pod przymusem.

Jest to niebezpieczna gra; głosy nadchodzą z Wiednia w tym kierunku.

Ale czy to może być powodem dla nas, żeby chwiać się w naszych przekonaniach o tem, co uważamy szczerze za dobre dla kraju.

Teraz co do V. kuryi. Uznają to jako mniejsze zło, ale także nie mogą się oświadczyć za tem.

Raz dlatego, że V. kurya ma w sobie zarodek powszechnego głosowania, t. j. powszechne głosowanie minimalne, a po drugie, jako takie nie daje się włożyć dobrze do tego systemu kuryalnego, który przecież wszyscy, nawet panowie z lewicy, chcą utrzymać.

Więc to jest coś niesystematycznego, nieprawidłowego, nie stosującego się jedno do drugiego.

A jeżeli panowie zwolennicy V. kuryi argumentują, że to przecież zaprowadzają u siebie albo zaprowadzą w krótkce prawie wszystkie Sejmy monarchii austriackiej, dla mnie nie jest to rozstrzygającym powodem, bo tam mogą być inne stosunki, mogą rozstrzygać inne pobudki, a my mamy patrzeć tylko na to, co dla naszego kraju, co dla naszej autonomii, o której się tak często mówi, dla całego naszego społeczeństwa i naszej przyszłości jest dobre.

Zresztą i w tamtych innych krajach nie wszyscy robią to z przekonania o pożyteczności rzeczy, tylko także dla uzyskania przewagi jednej warstwy czy jednej narodowości nad drugą.

Pragnąłbym, żeby u nas tego nie było ani z jednej ani z drugiej strony, a tutaj szanowni posłowie z lewicy, dążący do wprowadzenia powszechnego prawa głosowania, bodaj czy nie robią tego dlatego, że — co nawet było powiedziane — spodziewają się, iż uzyskają większą liczbę mandatów.

Nie biorę im tego za złe, ani tak samo posłom ruskim, którzy się tego samego spodziewają.

Jeżeli jednak posłowie ci, mianowicie pp. Korol i Oleśnicki, którzy w tym kierunku z pewnem umiarkowaniem przemawiali i o potrzebie zgody, wspólnego działania itp. wspominali, to stanowczo wątpię, aby przez zaprowadzenie powszechnego głosowania i przy puszczalnym pomnożeniu liczby posłów ruskich upragnione porozumienie łatwiej mogło przyjść do skutku.

Choćby z większą liczbą mandatów, przypuszczam, iż zawsze zostaliby mniejszością.

O tem zaś porozumieniu, o tej zgodzie słyszę od blisko 40 lat.

Przechodziło się przez różne fazy tej również trudnej, jak bolesnej sprawy.

Były różne usiłowania tak ze strony polskiej jak i ruskiej.

Były czasy Ławrowskiego, były czasy Kaczaly, rozmaicie się próbowało i później były usiłowania w tym kierunku przy wyborach do Rady państwa i wszystkie te usiłowania pozostały niestety bez skutku.

Były również w szkolnictwie myśli o utrakwizmie — i te się nie przyjęły.

Ale nie tracę nadziei, że ta myśl powróci i zwycięży.

Ubolewam, że podniesiona w swoim czasie myśl przez sędziwego Mateckiego nie doznała dostatecznego poparcia ze strony polskiej, i że ani Polacy, ani Rusini nie chcą się tą myślą zająć. Jestto jednak kwestya przyszłości.

Do zgody jednak, a choćby do znośnego modus vivendi nie doprowadzi zmiana ordynacji wyborczej, ani zapewnienia o chęci do zgody tak z jednej jak i z drugiej strony, lecz trzeba, żeby z jednej i drugiej strony nie potępiano tylko drugiej strony, ale żeby każda strona potępiała swoich szowinistów.

Tego się wymagać powinno tak od Polaków jak i od Rusinów, żeby jedni i drudzy potępiali, co na potępienie z ich strony zasługuje.

Ja chciałbym raz widzieć i słyszeć, że Rusini potępiąją borby czyto młodzieży, czy strejkowe ruskie a znowu z polskiej strony tak samo potępić należałoby wszelkie objawy szowinizmu po zgromadzeniach, pismach, broszurach, gazetach etc., bo to się nie godzi Polakom wogóle, którzy mają tyle do walczenia przeciw napaściom obcych, zezwolić na objawy takie skierowane niesłusznie, lub w formie niewłaściwej przeciw Rusinom.

(Braną).

Że to jest rzecz trudna, nie przeczę, ale to jest jedyny sposób, który może doprowadzić choćby powoli do pożądanego celu.

Ale przepraszam, żem sobie pozwolił na tę dygresję od rzeczy, o której mówię.

Wracając do powszechnego głosowania, to rzecz jasna, że tu górowałaby liczba nad jakością. Nikt nie zaprzecza wartości pocziwego, rozumnego rękodzielnika, czeladnika, ale jest rzecz inna. Włościanin taki może być nadzwyczaj pożytecznym członkiem rady gminnej, a do pewnego stopnia i rady powiatowej — ale gdyby mu przyszło tutaj, w Sejmie spotkać się z całymi konwolutami

przedłożeń, wniosków, ustaw, aktów i t. d. i t. d. to wątpić należy, czy znalazłby się na swoim miejscu. Tutaj rozstrzyga kwalifikacya; tak jak sędziego nie mianuje się bez wykazywania studyów, jak bez studyów nie można zostać lekarzem, jak w wojsku stopień oficera osiąga się na podstawie pewnej kwalifikacyi — tak samo i do Sejmu. Nie twierdę, żeby pewnych wyjątków nie było, żeby wszyscy włościanie czy rękodzielnicy mieli odpowiednie kwalifikacye — to przepraszam. Mam uszanowanie dla każdego człowieka, który swe obowiązki i zadania spełnia w miarę możliwości i według sumienia — mamy tu kolegów włościańskich, którzy są wcale pożyteczni, ale trudno, aby wielka ich liczba była tu odpowiednia, gdzie wymagane są i specjalne wiadomości i ogólniejsze wykształcenie.

Różne zarzuty czynią szlachcie. Zapewne i tu są ludzie, którzy nic nie robią, w żadnym kierunku nie pracują.

(*Liczne brawa*).

Nie zapoznaję słabych stron niektórych wielkich właścicieli czyli szlachciców, ale radziłbym tym panom, którzy w sposób ujemny i przykro mówią o tym stanie społeczeństwa, dziś przecież dalekim od posiadania dawnych przywilejów, (o władzy dawnej nie ma już i mowy) a nawet od wpływów, które miał kiedyś, ażeby ci panowie zechcieli nie sądzić ogółu obywatelstwa według okazów, z którymi ostatecznie można spotkać się we Lwowie i Krakowie na bruku, czy tam, gdzie się bawią, zgrywiają i inne jeszcze mniej ładne rzeczy popełniają. Proszę Panów, zechciejcie jednak wierzyć, bo przekonać się samemu naocześnie trudno, że gdybyście pojechali w powiaty, to znajdziecie — nie chcę przesadzać, ale śmiało mogę powiedzieć — znaczną liczbę, zwłaszcza młodszych obywateli, których nie znamy, bo się tu nie często pokazują, którzy siedzą spokojnie na wsi, a każdy z nich wraz z żoną, synem, córką uczciwie, a nawet z poświęceniem pracują po gminach, powiatach, w szkołach, ochronkach i t. p. dla dobra społeczeństwa, które im najczęściej nawet za to wdzięcznym nie jest. (*Długotrwałe oklaski*).

To mię naprowadza na rzecz o działaniu Sejmu. P. Łazarski ma słuszość, twierdząc, że Sejm działał dobrze, choć mógłby lepiej. Ja sam to nieraz powiedziałem. Ale nasz Sejm różni się bardzo od innych sejmów. Różni się nie tylko spokojem — nie tym spokojem bez życia, bo my się przecież także spieramy, ale różni się też czem innym: pracą dla ludu. Nie będę tu powtarzał tego,

co p. Abrahamowicz już kilka razy dowodami cyfrowymi wykazał, ile ten Sejm działał z umysłu, z poczucia pewnego obowiązku właśnie dla włościan, — ale nadmienię, że ja sam spotykałem się ze skargami wielkiej własności: „wy wszystko robicie dla gmiu wiejskich a o nas zapominacie“. Może w tem jest przesada, ale faktem jest, że się robi dużo w tym właśnie kierunku i Sejm od czasu jak stracił znaczenie polityczne, zajmuje się niesłychanie pilnie sprawami społecznymi, finansowymi, gospodarskimi, rolniczymi, administracyjnymi i t. d. i t. d., a że nie dobrze wszystkie załatwia, to z pewnością główną winą jest krótkość czasu i ta chęć, której ja nie pochwalam, aby w 6 tygodniach załatwić materyał, któryby starczył na 6 miesięcy — (*Głosy: Słusznie! — brawa*).

Należałoby, chcąc sprawę załatwić dobrze, powiedzieć sobie, że w tym roku załatwimy to, a w następnym owo (*Brawa*). Takie przestrogi i życzenia były już wypowiedane, niestety dotąd bezskutecznie, ale wreszcie trzeba je będzie uwzględnić, bo to, iżbyśmy sejmowali przez 12 albo i 14 godzin dziennie jest przecież może nie zupełnie odpowiednie (*Brawa*).

Wszak te warstwy, o których się tu dziś tyle mówi, żądają 8 godzinnej pracy. (*Wielka wesołość*). Sądzę, że i my do tego żądania mamy prawo. (*Ponowna wesołość*).

Przechodzę do wniosku przedłożonego nam przez większość komisji.

Zdaje mi się, że mógłby być lepszym, i sądę, że znaczna liczba kolegów podziela to zdanie, ale uważam, że właśnie wskutek dodatku proponowanego przez Prezesa Koła polskiego, wniosek lepiej wyraża to, co da się wyrazić w tej chwili.

A mianowicie uważam, że nie jest to wniosek negatywny, bo to co twierdzą i w Sejmie i po za Sejmem, jakobyśmy wszystkiego odmawiali, pójdzie w świat, a to nie jest prawdą.

Przeciwnie to jest wniosek dodatni, bo zawiera wezwanie do Wydziału krajowego, ażeby przedłożył już w następnym roku formalny, pozytywny, szczegółowo opracowany wniosek w kierunku pomnożenia mandatów i w kierunku zmiany rozszerzenia prawa wyborczego.

Nie wiem, coby do tego wniosku jeszcze dodać można, ażeby pozytywniej wyrazić się w kierunku zmiany ordynacyi wyborczej.

Że nie podaje się specjalnych punktów, to dlatego właśnie odsyła się do Wydziału krajowego, bo wszak podczas tak krótkiej sesyi nie mamy spokojnej głowy, nie

mamy czasu, nie mamy odpowiednich materiałów, dat i cyfr, ażeby wchodzić w szczegóły.

Zapisałem się do głosu za tym wnioskiem i za nim będę głosował, bo dąży on stanowczo do merytorycznego i pozytywnego załatwienia sprawy.

Tymczasem niech się ścierają zdania słowem i pismem, ale niech ta walka będzie uczciwa.

*(Brawa)*

Niech nie będzie podejrzowań i skawowań na przeciwnika.

Trzeba pamiętać, że tu wszyscy tak z prawicy, tak ze środka, jak z lewicy możemy mimo różnic w zapatrywaniach być przekonani o dobrej woli i dobrej wierze swoich przeciwników politycznych.

Musimy starać się o to, aby już nie o osobistych korzyściach, bo tego nie przypuszczam nawet, ale o korzyściach swego stronnictwa i warstwy społecznej, do której każdy należy, jak najmniej myśleć, tylko najwięcej o tem — i tu kończę na tem od czego zacząłem, aby struktura przyszła Sejmu była taką, żeby ten Sejm mógł nie gorzej

ale lepiej funkcjonować dla dobra kraju i narodu, co daj Boże.

*(Liczne i długotrwałe oklaski).*

**Marszałek.** P. Czajkowski Władysław Wiktor postawił wniosek o zamknięcie dyskusji.

Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? *(Nikt)*. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta, przystępujemy do głosowania. Kto przyjmuje ten wniosek, zechce rękę podnieść. *(Większość)*. Jest przyjęty.

Za wnioskiem komisji zapisany jest do głosu p. Stanisław Tarnowski, przeciw p. p. ks. Stojalowski, Maryewski, Tarnawski, Maiss, Bednarski, Jabłoński i Loewenstein.

Proszę panów mowców przeciw wnioskowi komisji, aby zechcieli wybrać generalnego mowcę.

*(Po chwili):* Wybrany generalny mowca p. Loewenstein).

W myśl życzeń licznych posłów odrazem posiedzenie do godziny piątej popołudniu.

**(Przerwa posiedzenia o godzinie 2. minut. 35. po południu).**

**(Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 24. listopada 1905.)**

**(Po przerwie o godzinie 5. minut 20. wieczorem.)**

**Marszałek.** Sejm w komplecie posiedzenie odroczone otwieram na nowo.

Na porządku dziennym jest dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji administracyjnej o wnioskach p. p. Stapińskiego, Oleśnickiego, Vayhingera i Rayskiego w sprawie reformy wyborczej, tudzież nad wnioskiem mniejszości komisji w tej sprawie.

Głos ma generalny mowca przeciw wnioskowi komisji p. Loewenstein.

**P. dr. Loewenstein.**

Dostojny Panie Marszałku!

Wielce Szanowni Panowie!

Nie bez uczucia trwogi zabieram głos, aby po tylu istotnie znakomitych mowcach i wbrew wypowiedzianej opinii niepospolitych myślicieli zwalczać wnioski większości komisji administracyjnej.

Otuchy dodaje mi przeświadczenie, że bronię rzeczy nie tylko sprawiedliwej i politycznie mądrej, nie tylko słusznej ze względu na odwieczne prawa przyrodzone, ale także wskazanej przez wzgląd na praktyczną politykę doby terażniejszej.

Idzie o reformę wyborczą, a więc o zmianę w tej dziedzinie prawa, która dotyka wprost osobistych praw jednostek, ich obywatelskiej a nawet ich ludzkiej godności. Idzie o usunięcie stanu prawnego, który tyśiącom obywateli, dźwigającym ciężar publicznych obowiązków odmawia publicznych praw.

Nad całym wielkim obszarem praw zapanał w ostatnim półwieku duch nowy, duch społecznej opieki. Uwydatnia się ono w orzecznictwie sądów, które się emancypują w imię słuszności z pod panowania martwej litery prawa, znajduje wyraz w ustawodawstwie socyjalnem i żąda też wpływu ety-

ki społecznej na nowe ukształtowanie konstytucyjnych praw. Granice prawa i etyki coraz bardziej się schodzą, a w formę ustaw przelewa się powoli etyczne przekonanie społeczeństwa.

I w imię tej etyki społecznej domaga się dziś tysiące naprawy swojej krzywdy uznania swoich praw obywatelskich.

Wyznajemy zasadę, że ów proces przekształcenia się prawa ma objąć także dziedzinę konstytucyjnych, i zasadniczych uprawnień, żądamy, aby jak w prawie prywatnym, tak też w publicznym, etyka była wytyczną (*Brawa*), równoległe z tem też starać się musimy usunąć dotychczasową rażącą różnicę między tem, co w życiu prywatnym bywa potępione a w publicznym codziennie praktykowane, musimy starać się by tu i tam ta sama zapanowała moralność, by to, co w życiu prywatnym jako fałsz lub podstęp, potwarz lub malwersacya jest zabronionem, nie było w życiu publicznym zasługą lub uznania godnym fortelem. Jedna miara etyczna tu i tam.

Istotnie nie potrzeba było wezwania z ust dostojnego ostatniego mowcy przemawiającego dzisiaj rano, ażebyśmy się do tych zasad przyznawali. (*Brawo*).

Wyznając je, nie mam prawa nikogo pomawiać o złą wolę, niczyjej dobrej wiary nie podaję w wątpliwość. Wychodzę z założenia, że wszyscy pomni swego poselskiego obowiązku wobec kraju i narodu pracować chcemy dla dobra publicznego, ale przez rzeczowy rozbiór krytyczny wniosku większości będę się starał sprawdzić, czy ten wniosek służy temu celowi, czy spełnia wspólny nam wszystkim postulat etyczny.

Idzie o reformę wyborczą. Znakomity, fascynujący mowca wczorajszego wieczora postawił kwestyę tak, że się pyta, czy Sejm dotychczasowy był zły i czy Sejm zreformowany będzie lepszy, a opierając się na historii nauki politycznej od Arystotelesa aż do angielskich badaczy wywodzi, że właściwie w państwie temu powinny przypadać funkcje publiczne, który im najlepiej sprosta, ten powinien mieć władzę, który z niej najlepszy zrobi użytek, że cnota i zasługi mają być miarą politycznych praw. Tylko zapomniał dodać, gdzie miarę tę znaleźć można i jak się zabezpieczyć, że praktycznie będzie stosowaną przy przyznawaniu wyborczych praw.

Mnie się zdaje, że ta cała idealogia polityczna przypomina bardzo Platona. A z całego Platona przetrwały wieki i utrzy-

mały się w świadomości przeciętnego ogółu tylko dwie rzeczy i to dwie rzeczy, które właśnie nie istnieją — platoniczne państwo i platoniczna miłość.

(Głosy: Doskonale!)

(*Wesołość i oklaski.*)

Ja wolę Arystotelesa, a wiedząc, że człowiek jest „zoon politikon, stworzeniem, które nie buja po obłokach, tylko stąpa po ziemi stąpa na realnym gruncie i muszą się liczyć z faktem, że człowiek chociażby najlepszej doznawał opieki i pod najskuteczniejszą znajdował się kuratelą, przecieź woli być samowolnym.

Dlatego licząc się z realnymi warunkami naszego życia politycznego stawiam pytanie, czy obecna ustawa wyborcza wymaga reformy i jeżeli tak — jakiej?

Zasadą obecnej ustawy wyborczej jest census podatkowy, który od opłaty pewnej kwoty podatków pośrednich czyni zawieszonym prawo wyborcze w ten sposób, że ze wszystkich opodatkowanych, pierwsze dwie trzecie części mają prawo wyborcze, a trzecia część, obejmująca najniższe opodatkowanych, prawa tego nie ma.

Ten census podatkowy jest przede wszystkim niesprawiedliwy i nielogiczny, bo zupełnie nie uwzględnia podatków pośrednich, które w gospodarstwie kraju coraz ważniejszą odgrywają rolę, a tem samem odmawia uprawnień publicznych obywatelom, którzy pośrednio przyczyniają się do pokrycia materialnych potrzeb kraju znaczną kwotą, a przyznaje je tym, którzy przymusowo bezpośrednio drobnostkę na te same cele świadczą. Drobnostkę, bo kwota podatkowa, która daje głos przy wyborach, dochodzi w niektórych gminach do 80 hl

Skąd, pytam się, ta wyższość podatku bezpośredniego nad podatek pośredni, na czem opiera się większa jego społeczna wartość, co uzasadnia przywilej wyborczy do jego opłaty przywiązany?

Chyba nie okoliczność, że ilość opłacanych podatków pośrednich zależy od ilości potrzebowanych, podatkiem obciążonych przedmiotów, bo podatek ten obciąża faktycznie artykuły, które w danych warunkach życia i miejsca należą w pewnej mierze do niezbędnych potrzeb a zużywane bywają, nie — bo jednostka chce, tylko dlatego, że ją do nich tak przyzwyczajono, że ich używać musi.

Niesprawiedliwość ta staje się wprost krzyżącą w chwili, kiedy Sejm uchwałił



nowy podatek konsumcyjny, mający zapewnić funduszowi krajowemu w miejscach dawnych propinacyjnych dochodów tak obfite źródło nowych opłat, że w przyszłości podatki bezpośrednie zasiadać będą budżet krajowy tylko w kwocie 160,00.000 koron podatki konsumcyjne aż w sumie 30,000.000 koron.

(Głosy: Bardzo słusznie!)

Ten census podatkowy jest nadto inkarnacją materyalizmu, bo uzasadnia całą budowę konstytucyjnych uprawnień na pieniężnych świadczeniach, a pomija pracę, patriotyzm, zasługi i inne pierwiastki moralne, a na wsi nawet w braku przynależności do gminy nie uwzględnia osobistej naukowej kwalifikacji.

Ten census podatkowy daje ostetecznie prawo wyborcze zmienne, bo wobec tego, że uprawniony do głosu opodatkowany mieścić się musi w pierwszych  $\frac{2}{3}$  częściach opodatkowanych gminy, zmienia się jego prawo w miarę tego, w której gminie mieszka i w miarę tego, czy inni wężej opodatkowani do tej gminy nie przybyli, zmienia się wskutek każdej nowej ustawy podatkowej; zmieniło się wskutek nowych ustaw o podatku osobisto dochodowym i o podatku zarobkowym. Obywatel kraju, który ma prawo wyborcze w stolicy, nie ma go, kiedy się przenosi do Kulikowa, albo odwrotnie. Dzisiaj je ma, jutro je traci, ustawa ta wyborcza dzisiaj odbiera, co wczoraj dała, jutro daje, co dziś odebrała.

Taka ustawa wyborcza jest chwiejną, niejednostajną, wprowadza niepokój i niepewność w sferę najważniejszych uprawnień konstytucyjnych i dlatego wyłącznie panowanie tej miary praw publicznych musi ustać. (Brawa).

(Głosy: Bardzo słusznie!).

Drugą zasadą, na której się opiera dotychczasowa ustawa wyborcza, jest system kuryalny. Jakkolwiek wywodzi się historycznie z początków feudalnych, stąd dla stronnictwa, imieniem którego przemawiam, jest dziedzicznie obciążony, (Wesołość) to jednak wniosku o zniesienie kuryi nie stawialiśmy, bo uprawiamy po pierwsze politykę realną, która się liczy z tem, co w danych warunkach wskazane i z tem, co w danych warunkach możliwe, a powtóre, że jesteśmy polskiem stronnictwem demokratycznym i w nazwie tej przed słowem »demokratyczne« położyliśmy słowo »polskie,« bo przedewszystkiem względy narodowe musimy mieć na oku. (Brawa).

Ale jeżeli ten tolerowany system kuryalny ma się ostać, jeżeli nie ma przybrać charakteru wprost rażącego przywileju, jeżeli nie ma wprost wyzywać do walki, to musi uwzględniać rozumną proporcję w reprezentacji przeróżnych warstw i rozmaitych interesów.

Wniosek mniejszości żąda powiększenia ilości mandatów z miast, których jest dziś 28, do liczby 41 i z tego tytułu spotkał się z zarzutem egoizmu klasowego ze strony p. Oleśnickiego.

Otóż pytam się p. Oleśnickiego, czy stosunek zaludnienia, inteligencji, siły produkcyjnej i siły podatkowej miast jest dziś ten sam, jakim był przed laty 40 i czy w realnych warunkach rozwoju kraju jest uzasadniony taki stosunek, iżby miasta miały 28 posłów a 118 wieś? (Głosy: Bardzo słusznie). Czy nie należy raczej usunąć ten stan a temsamem usunąć nietylko krzywdę dla miast ale i szkodę publiczną?

(Brawa)

Alc żaal za zarzut O śańsieg saku kurs w mianu p sie, koły w zonnej d. sku swy bużetowej zarzuci stronnictwu a w kratyżnemu z tego samego tytułu, że wygórowane stawa żądania. I to poseł miasta, ba, nawet poseł dwóch miast odrazu, (Wesołość). Jasła i Gorlic, które są centrami przemysłowemi, siedzibą produkcyi ropy, która światło daje!

(Wesołość).

(P. ks. Pastor: Dziękuję za komplet!)

Otóż tego szanownego mowcę proszę, aby zaglądnął do karty dziejów miast z ostatnich wieków i rozważył ich treść, nim zarzut podnosi, że ich żądanie szerszego udziału w pracy ustawodawczej jest wygórowane.

Miasta, to kopciuszek naszego ustroju społecznego. — Przez wieki upośledzone, a obudzone z końcem wieku 18. do życia, do patriotycznej pracy, powołane do praw i obowiązków, w dzielnicy naszej nie zaznały owej reformy społecznej, podjętej przez Wielki Sejm. Przypadła im natomiast w udziale opieka rządu zaborczego, niegorliwego i niestarannego w podniesieniu ich dobrobytu i ich zamożności, ale gorliwego i starannego w zacieraniu ich polskości, opieką, forytującą obcych przybyszów i odnajdującą pilnie ślady ich dawnej z przed trzech wieków niemieckości.

Te miasta oparły się jednak owym uśiłowaniom. W rozwoju kraju i jego pol-

skości wzięły żywy udział, stały się ogniskiem propagandy narodowej. Z nich wyszli ludzie, co stawać mogli i stawali w walce o prawa narodowe w jednym szeregu z Lubomirskim Jerzym, Leonem Sapiehą, Adamem Potockim, Grocholskim, jak Dittel i Helcel, Majer i Zyblikiewicz, Smolka i Ziemiałkowski.

(*Brawa*).

One, koncentrując w sobie przedsiębiorczość i wytwórczość na każdym polu pracy społecznej i narodowej, podnoszą i wytwarzają kulturowy postęp narodu.

(*Brawa*).

One stały się ogniskiem oświaty, pracy na polu nauki i sztuki, — z nich wyszli członkowie naszej Akademii, z nich profesorowie uniwersytetów i szkół średnich, z nich Matejko i Grotger, z nich szereg pracowników myśli i pióra polskiego, z nich owe zastępy mężów nauki i sztuki, którzy w świecie ducha stworzyli nową niepodległą rzeczpospolitą polską.

(*Brawa i oklaski*).

Jak wobec tych miast zachowała się komisya administracyjna?

W toku obrad wszyscy mówcy zapewniali miasta o swej żywej sympatii a w pierwotnej rezolucyi p. referenta wyraźnie zaznaczono, że Sejm życzy sobie powiększenia ilości miejskich mandatów.

Ale po jakimś czasie, po odrębnych naradach klubów i komisyj parlamentarnych ten wyraz jednogodności w uznaniu żądania miast znikł z rezolucyi, która miała uzyskać sankcję uchwały sejmowej.

Sympatia dla miast wyrugowana z wniosku mieszka tylko „kątem w motywach sprawozdania (*Wesołość*.) i to w ogólnych granicach sakramentalnej cyfry 15 mandatów, której przekroczyć nie wolno, a w której mieścić się muszą i nowe mandaty dla miast i mandaty dla tych szerokich warstw społeczeństwa, które dotąd prawa wyborczego są pozbawione.

A tę zmianę frontu ma uzasadnić uwaga sprawozdania, że sama liczba mogłaby udaremnić przyście do skutku reformy, wywołując trudności ze strony reprezentantów kuryj gmin wiejskich, czyli innymi słowy, że posłowie włościańscy mogliby przez zdekompletowanie Izby udaremnić reformę.

Argument to niebezpieczny. Jeżeli pewne stronnictwa przy każdej sposobności tak wymownie bronią potrzeb rządu i ładu,

porządku i karność w społeczeństwie, to z pewnością potrafią i w tym wypadku wymóc na posłach włościańskich karność wobec objawionej woli większości, posłuszeństwo dla uchwał sejmowych. (*Głosy: słuszenie!*)

Gdyby tego nie uczyniły, to musieliśmy z zalem sądzić, że przychylność większości dla miast jest sympatią według recepty Schmerlinga, w teorii zgoda — w praktyce odmowa.

(*Brawa*).

Mówiłem dotąd o powiększeniu ilości mandatów poselskich z miast. Przechodzę obecnie do drugiej kwestyi, do rozszerzenia samego prawa wyborczego.

Czego chce mniejszość komisji? jaka jest różnica zasadnicza między jej wnioskiem a wnioskiem większości? Otóż przedewszystkiem: zasada powszechności. Stara zasada rzymskiego prawnika: iuris praecepta sunt, honeste vivere, neminem laedere, sum cuique tribuere i dziś jeszcze ma znaczenie. Chcemy, aby każdy obywatel państwa, który spełnia uczciwie swoje obowiązki, miał obywatelskie prawa.

Postawiono w toki dyskusji tezę, że ci, którzy się praw publicznych domagają, powinni pierwiej przez spełnianie obowiązków publicznych udowodnić, że doróśli do tego. I twierdzenie to jest ściśle, bo ani od spełnienia obowiązków nie jest zawisłem prawo obywatelskie, ani od posiadania prawa nie można uczynić zawisłem spełniania obowiązków, jak na drugim krańcu utrzymują. Prawo i obowiązek — są to tylko dwie strony jednej i tej samej istoty obywatelskiej, dwie emanacje nierozdzielonego charakteru obywatela praworządnego państwa. Zasada praworządnego państwa jest, że każdy obywatel, który się bytem swoim przyczynia do utrzymania bytu państwa ma także prawo wolą swoją przyczynić się do wytworzenia kolektywnej woli całości, która się ujawnia w jego ustawodawczem ciele. Kto ma obowiązek płacić, bić się i być posłusznym, powinien także mieć prawo wiedzieć, dlaczego to robi i możność dać na to pośrednio swoje przyzwolenie albo go odmówić.

Według słów angielskiego badacza zjawisk społecznych jest poniżeniem dla człowieka, kiedy drudzy przywłaszczają sobie nieograniczoną władzę stanowienia bez niego o jego losie. Jeżeli ta zasada: nihil de nobis sine nobis „nic o nas bez nas“ jest już wpływem praworządnego ustroju państwowego, to staje się wprost koniecznym

waru nkiem w nowożytnym państwie socjalnym, którego ciało ustawodawcze, powołane do przeprowadzenia doniosłych reform społecznych musi dowiedzieć się wprost od interesowanych warst, co je boli i czego im potrzeba, musi dopuścić je do spólnego zbadania i wyjaśnienia sprawy, do spólnej rady, pracy i naprawy.

Tego pola socjalnego działania nie brak Sejmowi. Wszak jest prawo ubogich, norma dla sług, opieka nad chorymi, jest biuro pośrednictwa pracy, cała dziedzina wychowawcza, opieka nad zaniedbanymi, a tak ważna, najszerszych warstw dotykająca kwestya konsumcyjnych podatków.

Jeżeli teoretyk z zasady praworządno-go państwa wyprowadza konieczny wniosek o powszechności uprawnień publicznych, to polityk praktyczny żądać musi tej powszechności w imię utrzymania ładu i porządku publicznego i pogłębienia poszanowania ustaw, bo poszanowanie dla ustaw zależnem jest od ogólnego poczucia prawnego, z którym ustawy muszą pozostawać w zgodzie. Jednostka, która widzi, że dla niej nie ma prawa, neguje jego byt, bo w prawie każdego człowieka odzwierciedla się cały majestat idei prawnej, a kto idei tej przeczy w jednym wypadku, naraża cały porządek prawny.

*(Brawa i oklaski).*

Za powszechnością prawa wyborczego przemawia także wzgląd polityczny. Przeważna większość Sejmu pragnie rozszerzenia samorządu krajowego, pragnie szerszych granic dla ustawodawczej i administracyjnej kompetencji kraju. Dla przeprowadzenia takiej autonomii na zdrowych podstawach z warunkami istotnego rozwoju nie wystarczy uchwalenie ustaw. Dla wprowadzenia i skutecznego przeprowadzenia takiej autonomii potrzeba chętnego, entuzjastycznego współdziałania całego społeczeństwa.

*(Brawa).*

A jak stanąć wobec szerokich mas ludu i żądać od nich zeszerogowania się około hasła samorządu krajowego, kiedy im kraj ten odmawia praw obywatelskich? — jak żądać od tego ludu, żeby zwalczał centralizm, bronił samorządu, kiedy w centralnym parlamencie zasiadają jego reprezentanci a w krajowym ich nie ma. kiedy rząd centralny przyznał im prawo głosu, którego im kraj udzielić nie chce? A w imię polityki narodowej żądamy od reprezentacyi naszej w Wiedniu podwójnej solidarności, solidarności wszystkich posłów w Kole polskiem i solidarności Koła polskiego ze Sejmem kra-

jowym. Jakże żądać od reprezentantów pelskich tych warstw społecznych, które nie mają prawa wyboru do Sejmu, ażeby w Radzie państwa szli solidarnie i żalów swoich przed obcem forum nie wytaczali, jeżeli im się wzbrania wstępu na forum krajowe? Jak można żądać od nich wstąpienia do Koła polskiego i uznania solidarności tego Koła ze Sejmem, skoro każde z tych ciał reprezentuje całkiem inny ogół wyborczy, skoro jest ludność reprezentowana w jednym a nie zastąpiona w drugim, skoro jest różnorodność podmiotów, mocodawcy tu i tam. Sejm i Koło polskie to tylko mandatarjusze woli społeczeństwa, a skoro mandanci się różnią, to może i wola pełnomocników być rozbieżna i logicznie rozbić solidarność reprezentacyi narodowej.

Mógłby ktoś zarzucić, że w takim razie sejmowa ordynacya wyborcza musiałaby być zawsze równą z ustawą wyborczą dla Rady państwa i że każda nowa reforma tej ustawy musiałaby pociągnąć za sobą ponowną reformę wyborczą w kraju. Ale takie rozumowanie byłoby tylko pozornie słuszne a w gruncie rzeczy mylne, bo nie o to idzie, ażeby cała ludność krajowa miała takie same prawo wyborcze do Sejmu, jak do Rady państwa, ale żeby je wogóle miała, nie o to, aby rozciągłość uprawnień wyborczych była ta sama, tylko żeby wogóle istniały. Stan taki jak obecnie jest, że tysiące, którym państwo dało prawa polityczne, nie mają tego zupełnie w kraju, oddala te masy od kraju, przyzwyczajają je do tego, że od obcych spodziewają się pomocy i u obcych jej szukają, a dla nich samych ideę krajowego samorządu i narodowej samopomocy czynią obcą.

*(Brawa).*

Dlatego też ostatnim a może najsilniejszym argumentem za powszechnością wyborów jest argument narodowy i społeczny: wpływ wychowawczy udziału w sprawach publicznych na szersze warstwy.

Powołano się w toku dyskusyi na zdanie Milla. Posłuchajmy, co mówi John Stuart Mill.

*(czyta):*

„Jednym z najważniejszych dobrodziejstw rządu wolnego jest owo kształcenie władz umysłowych i uczuć, zstępujące aż do najniższych warstw ludu, gdy lud ten powołany jest do udziału w czynnościach tyczących się bezpośrednio wielkich spraw krajowych.

Robotnik, który się z pracy rąk utrzymuje, którego zatrudnienie jest rutyną, któ-

rego sposób życia nie nastęrcza mu wielkiej różnaitości wrażeń i myśli, tylko za pomocą dyskusyi dojść może do zrozumienia wpływu dalekich przyczyn na jego interesa osobiste i tylko za pomocą zbiorowego politycznego działania uczy się współczuć ze swoimi współobywatelami i przychodzi do świadomości, że jest członkiem wielkiego społeczeństwa“.

† Do tych słów wielkiego angielskiego badacza zjawisk społecznych chciałbym dodać tylko uwagę zaczerpniętą z ostatniej ogólnej rozprawy budżetowej.

Ze strony wprost przeciwległej, ze skrajnej prawicy, z ust generalnego mowcy za budżetem, p. Górskiego usłyszeliśmy przestrożę, że nie należy wychowywać młodzieży za pomocą anachronicznych środków policyjnych, ale zwalczać fałszywe teorye przez wyświetenie i naukę — że nie wystarczy powiedzieć, zabraniam, ale trzeba przekonać dlaczego, że nie wystarczy ostro nadzorować, lecz potrzeba prowadzić i pouczać ją. Te same zasady, do których słusznie przywiązuję się tak wielką wagę w dziedzinie wychowania młodzieży, mają też swoją wielką pedagogiczną doniosłość przy wychowaniu mas, a życie publiczne powinno być wielką szkołą obowiązków publicznych. (*Brawa*).

Ale — jest jedno ale: obawa przed socjalizmem? Przed ideami socjalnemi — chyba nie, bo one i tak przez otwartą bramę wchodzą do Sejmu, wciskają się przez szpary, przedostają się przez mury, powietrze niemi jest przesiąknięte, każdy z nas oddycha niemi, bo nie mogą się uwolnić od wpływu idei, któremi się zajmuje cały świat umysłowy. Znalazły przystęp do ustawodawstwa wszystkich państw europejskich i także w naszych ustawach znalazły wyraz. Konserwatywni mężowie stanu pragną zdrowe idee socjalne urzeczywistnić, a walka w znacznej części toczy się o to, kto je ma w życie wprowadzić: mężowie stanu, czy socjalni przywódcy.

A więc obawa przed socjalistami? My zasiadający po tej stronie Wysokiej Izby nie boimy się ich wcale. I owszem, niech wejdą, niech w krzą na tej arenie, niech się wyświelteni w dyskusyi, czy i ile prawdy jest w ich skargach i żalach, czy i ile skuteczne ich środki zaradkowe, niechaj w świetle dziennym bada się wszelkie rany społeczne, bo rany które się na wierzch wydobywają, można leczyć, tylko te, które się w głębi ukrywają i wewnątrz ropią, zatruwają organizm. Nie ma też obawy, aby przez wejście posłów owych warstw, które dotąd jeszcze w tym Sejmie nie są reprezentowane, zaostrzył się

ton obrad i obniżył poziom dyskusyi. Przypomnijcie sobie Panowie, co się działo, kiedy po raz pierwszy podniesiono pomnożenie liczby posłów z miast. Brałem wówczas udział w obradach Sejmu z wysokości galeryi, ale pamiętam, jak z tamtej strony Izby podnoszono obawy, że powaga polityki krajowej ucierpi, że się dyskusya i przeciwieństwa zaostrażą. A później jeszcze, gdy po raz pierwszy posłowie ludowi weszli do Sejmu, zdawało się, że dla spokojnych obrad ostatnia wybiła godzina. A spojrzcie Panowie na ten obóz rewolucjonistów, który mnie otacza. (*Żywa wesołość*).

Słyszałem z tamtej strony Izby, że w życiu narodowym potrzebnym jest hamulec. Zgoda, ale przede wszystkim potrzeba siły rozpędowej, hamulcem samym jechać nie można. (*Wielka wesołość i brawa*).

Mam czasem wrażenie, że gnuśniejemy tu wszyscy, że obudzą się dopiero duchy, gdy nowe żywioły tu wejdą, że zabłysną wówczas drzemiące dziś inteligencye, poruszą się siły umysłowe i popchną Sejm na nowe tory, do nowej pracy. Bo tylko tam postęp, gdzie walka, gdzie niema walki, tam zastój, a za nim idzie upadek. Spokój jest martwością, tylko ruch jest życiem (*Brawa*), zresztą nie zapomnijcie Panowie nigdy, że to polski robotnik, który dobija się wstępu do tej sali. Ten lud robotniczy manifestuje swoją polskość, garnąc się przy każdej sposobności do wszelkich uroczystości narodowych, uwydatnia ją tak, że przywódcy jego w organizacyi z zasady międzynarodowej są zniewoleni zaznaczyć swoją ekskluzywność narodową. Ten lud robotniczy dowiódł polskość w Królestwie Polskiem, kiedy w śmiertelnych zapasach o byt swój postawił na pierwszym planie swoich żądań byt narodowy przed bytem materialnym i do dzisiejszego dnia głód i nędzę cierpi dla tej idei, dla praw narodowych ojczyzny.

Twierdzenie Panowie, że ten lud zgnubny ulega hasłom: Organizujcie się także, pomnijcie na słowa znakomitego historyka i polityka, który był ozdobą tamtej strony Izby, na słowa Józefa Szuskiego, że „potęgą każdej demokracji jest zasilanie się z dołu, wyrobienie sił młodych, a nie użytych, tworzenie obywateli“. Zerdźcie Panowie do ludu, wejdźcie w kontakt z nim, starajcie się go pouczyć, przekonać i poprowadzić, i wówczas to, co klęską być miało, stanie się błogosławieństwem.

(*Brawa*).

Drugą różnicą główną między wnioskiem mniejszości a większości jest, że mniej-

szość żąda zasadniczej decyzji dziś. Dla- czego ?

Spojrzcie Panowie na świat. Na Wę- grzech z wysokości Tronu uciekają się nie- tylko do powszechnego i równego prawa głosowania, jako do deski ratunku w powo- dzi konfliktów konstytucyjnych i narodowych. W Austrii zanosi się na to samo, w Kró- lestwie wre walka ludu roboczego; w Rosyi ruch wolnościowcy ogarnął całe państwo.

Ćwierć kuli ziemskiej drga w konwul- syach konającego despotyzmu i rodzącej się wolności. Powstaje nowa technika rewolu- cyjna, która używa ekonomicznej walki do zdobycia politycznych ustępstw — a prąd ducha nie zatrzymuje się u baryery słowej, pale graniczne nie rozerwały duchowej je- dności narodu. (*Głosy*: Bardzo słusznie).

Mąż stanu, Panowie, nie tworzy histo- ryi, ani wstrzymać nie zdoła jej biegu, tylko wpływa na proces historyczny i społeczny, ułatwia przemianę, unika przesilenia i stara się o to, aby poród nowych kształtów odby- wał się bez niebezpiecznych dla organizmu wstrząśnień. Ale podnoszą zarzut, że wśród niepokoju nie robi się reform, że dla usta- wodawczej doniosłej pracy potrzeba spokoju i zimnej rozwagi. Ale gdzież racya stanu, pytam się, utrzymywać stosunki, które wła- śnie niepokój budzą, gdzież rozum jeszcze przez rok cały powiększać rozdrażnienie i podsycać agitację? Czy nie należy raczej usunąć przyczynę niepokoju, stworzyć fakt polityczny przez jasne męskie objawienie woli sejmowej? Czy to rozum stanu prze- mienić ostry wybuch gorączki w febrę chro- niczną?

Szanowni mowcy z tamtej strony za- rzucają wnioskowi mniejszości, że on nie o- budzi zadowolenia u partyi robotniczej, że więc rezultat społeczny pozostanie jeden i ten sam; więc po cóż się spieszyć i przyna- głać uchwałę, kiedy uchwała taka nikogo nie zadowoli? Rozumowanie mylne. Czy wniosek mniejszości partę robotniczą zadowoli? Bez kwestyi — nie! Bo stronnictwo, którego ra- cya bytu w całym świecie zasadza się wprost na żądaniu powszechnego, równego, bezpo- średniego i tajnego prawa głosowania, nie może być zadowolonym, a tem mniej oświad- czyć, że jest zadowolonym przez zaprowa- dzenie piątej kuryi. Ale czy się zadowoli, to inna rzecz.

Fakta mają swoją logikę i swoją siłę usmierzającą, a w tym wypadku tem pewniej- szy jestem, że się umysły uspokoją w razie uchwalenia wniosku mniejszości, bo z roz- maitych stron a nawet przez usta jednego z najpoważniejszych i najkonserwatywniej-

szych mowców zaznaczono, że niema żadnej formy prawa wyborczego, o którejby powie- dzieć można, że na zawsze zostaje wyklu- czoną. Przeciwnie, że każda jest możliwą, skoro odpowie potrzebom i skoro na nią przyjdzie pora. Nie idzie przecież o to, aby koniecznie dziś ustawa była uchwalona co do li- erw, ale o to, aby zasada była ustalona, ażeby Sejm stworzył fakt zasadniczego przy- znania praw wyborczych wszystkim, którzy tego prawa dotąd nie mają i równocześnie określił formę zasadniczą, w której to prawo ma być zniszczone.

Dlaczego większość opiera się tak temu żądaniu mniejszości? Bo tą formą ma być piąta kurya.

I ja nie jestem entuzjastycznym zwo- lennikiem piątej kuryi. Przyznaję, że ma wielkie błędy konstrukcyjne i błędy w wy- konaniu, przyznaję, że pojęciowo jest negacją systemu kuryalnego, który właśnie ma uzu- pełnić. Ale ma jedną wielką zaletę, że jest, że funkcjonuje, że żyje.

Temsamem stanowi w Austrii wzór, który bezpiecznie można naśladować, rzecz, którą łatwo można wprowadzić w życie.

Pan p. Oleśnicki zarzucił nam, że pro- ponujemy rzecz nielogiczną i, że, jeżeli szczerze chcemy oddać ludowi należne mu prawo wyborcze, powinniśmy to prawo u- wolnić od wpływu tych, którzy już winnych kuryach głosują i stworzyć taką kuryę piątą, jaką on zaproponował, t. j. kuryę, składającą się wyłącznie z tych, którzy dotąd w innych kuryach głosu nie mają.

Ależ chyba jest dobrze znaną p. Ole- śnickiemu siła precedensu w Austrii, potęga priorów p. Kolischer: Szlama! A czyż nie wie o tem, że namiestnik Tyrolu w Sejmie in- sbruckim oświadczył imieniem rządu, że nie przedłoży do sankcyi monarszej żadnej innej zmiany systemu kuryalnego, jak tylko kuryę piątą, że w szczególności nie zasankcyonuje takiej kuryi powszechnego głosowania, jaką tu proponuje p. Oleśnicki, a zatwierdzi taką, jaką mniejszość proponuje.

A więc kto seryo, szczerzej i poważniej prowadzi sprawę uzyskania praw wyborczych dla ludu, czy ten który abstrakcyjnie rzecz stawia i dla niej skutek naraża, czy ten, który drobiazgi i formy poświęca, aby istotę rzeczy zapewnić?

(*Głosy*. Bardzo słusznie !

Ci wyborcy, którzy w innych kuryach są uprawnieni, po największej części w kuryi

piątej ze swego prawa głosu nie korzystają i to tło pluralne w praktyce wcale nie rozważnia prawa wyborczego ludu. Mogliśmy przeto i tę sprzeczność logiczną łatwo przeboleć.

Gdybyśmy opuścili grunt realny i poszli za radą p. Oleśnickiego na drogę abstrakcyi, logika będzie miała rację, ale wyborca nie będzie miał prawa głosowania. (*Wesołość. Brawa*).

Ta kurya piąta zresztą nie jest wcale tak złą i da się naprawić, skoro się tylko usunie nienaturalne złączenie interesów i żywiołów miejskich i wiejskich w jednym i tym samym okręgu i skoro się ściśni terytorya okręgów.

Zarzucają jej, że to ona unieruchomiła parlament austriacki i sprowadziła ową nową formę konstytucyjną: absolutyzm z dyetami poselskimi, który przez lata panował dzięki §. 14.

(*Wesołość*).

Ależ to nie wyłącznie wybrańcy piątej kuryi hałasowali, a może najmniej ci.

Cały szereg hofratów i profesorów, przemysłowców i adwokatów, literatów i kapitalistów, powagi biurokratyczne i ozdoby inteligencji, wszystko to grało na bębnach, świstało, biło o pulpity, rzucało kałamarnicami, jednym słowem urządziło owe orgie parlamentarne, które wstrząsnęły w Austrii podstawą parlamentaryzmu.

Jak wobec dogmatu solidarności Koła polskiego zachowała się kurya piąta.

Daleko mniej posłów z tej kuryi wybranych stoi poza Kołem, niż posłów z kuryi IV.

(*Głosy*: Tak jest, tak jest).

Mimo to wszystko większość komisji administracyjnej na razie o kuryi piątej słyszeć nie chce; ona chce badać jeszcze rzecz, może w inny sposób da się kwestya wyborcza rozwiązać, może da się zaprowadzić jeden ze systemów, o których teoria rozprawia, system proporcjonalny, pluralny, wota mniejszości itd.

Ale jak? Skoro wniosek większości rozpoczyna się od słów:

»Sejm utrzymując zasadę reprezentacyi kuryalnej...«

Rozumię możność reformy wyborczej o całkiem nowej metodzie, ale w takim razie systemu kuryalnego utrzymać nie można.

Jeżeli się stoi przy systemie kuryalnym i stać chce, to pozostaje tylko jedno wyjście, tj. kurya V,

A gdyby nawet w teorii była jakaś inna metoda, nie wypróbowana jeszcze u nas, czyż Galicya, ten kraj tak różnorodnych krzyżujących się interesów narodowych, wyznaniowych i społecznych nadaje się do robienia prób? Czy to teren właściwy dla nowych eksperymentów? Czyż takie próby można robić obojętnie, jakby byle jakie doświadczenia chemiczne?

Wszak to nie laboratorium, tylko żywy kraj i narodu na niebezpieczeństwo i szkodę narażać nie wolno.

Wynik piątej kuryi jest już nam znany, każda inna próba byłaby skokiem w nieznaną głębie.

Po roku namysłu otrzymamy najpierw takie same jak dzisiejszy wniosek większości przedłożenie Wydziału krajowego, a potem taki sam kiedyś wniosek mniejszości komisji administracyjnej, tylko z tą różnicą, że upłynie tymczasem rok pełen agitacyi, rozdrażnienia, niepokoju, niepotrzebnych konfliktów, że przez ten rok niepotrzebnie zdepopularyzuje się reprezentacyę krajową i wzrośnie odium przeciwko sejmowej większości.

(*Głosy*: Bardzo słusznie!)

Przystępuję teraz do ostatniego punktu mego zadania, do analitycznego rozbioru tego, co wniosek większości daje.

Przepraszam byłego sprawozdawcę większości za tę krytykę, gdyby była nieco ostra, ale ona jego nie dotyczy, bo ten wniosek to nie dziecko jego ducha, ale płód większości sejmowej, płód małżeństwa stronnictw prawicy, zawartego z pominięciem zasady monogamii.

(*Wielka wesołość*).

Co daje rezolucya większości komisji?

Przeczytałem ją, studyowałem ją, badałem, chciałem się dopatrzeć jej treści, nie ma nic, nic stałego, tylko guma.

(*Wesołość*).

Dla miast według motywów zagadkowy podział na dwa koła, z których jedno obejmie wyżej opodatowaną część dziś uprawnionych, drugie resztę obecnie uprawnionych, a nadto całą masę nowych wyborców.

Na pierwszy rzut oka, pomysł ten nie zdawał się być bez pojęty, bo ma pozory

zapewnienia „stanu posiadania“ dla inteligencji miejskiej i zabezpieczenia jej od zalania przez powódź dotąd nieuprawnionych wyborców.

Gdzie ma być granica dla koła wyższego i niższego o tem sprawozdanie milczy, w jakim stosunku mają brać udział w mandatach, o tem ani słowa.

Przy bliższem poznaniu projekt traci wszelki urok i prawdziwą zdradza istotę.

Według przekonania mniejszości komisji rezultatem takiego podziału kurii byłoby popierwsze utworzenie plutokracji miejskiej w pierwszym kole, któraby się z czasem odosobniła od reszty ludności miejskiej, po drugie ścięśnienie, bo rozwodnienie

(*Głosy: Słusznie!*)

prawa wyborczego tych, którzy dotąd głosują w kurii miejskiej, a którzy potem byłiby przydzieleni do drugiego koła wraz ze wszystkimi dotąd nieuprawnionymi, a po trzecie stworzenie mixtum compositum, w drugim kole, w którym się mieścić będzie socjalizm zawiści zdegradowanych dzisiejszych wyborców, demagogiczny socjalizm robotniczy, syonizm i antysemityzm, anarchizm i wszelki demagogizm, jednym słowem „kociołek dyabelski“ dla wszelkich rozkładczych, harmonię społeczną rozsadzających żywiołów.

Przeciwko takiemu utworzeniu „parralelek“ w kuryach stanowczo oświadczyć się musi stronnictwo, imieniem którego mam zaszczyt przemawiać, bo rezultatem tego podziału byłoby tylko rozprężenie i rozbicie społeczeństwa.

To stronnictwo nie chce, iżby kurya miejska była królikiem dla doświadczeń konstytucyjnych in corpore vivo i na taką deterroryację kurii miejskiej stanowczo nie pozwoli.

(*Bravo*).

Oświadczam imieniem tego stronnictwa, że póki na tych ławach zasiadać będą posłowie tych samych, co my przekoń, taki projekt mocy ustawy nie osiągnie, z tych ław będzie zwalczany do ostateczności, bo taka reforma jest reformą wstecz.

(*Brawa*).

Więc co i komu istotnie daje rezolucya większości?

Otóż przyrzeka dać prawo wyborcze „kwalifikowanemu robotnikom“.

Co to jest ten kwalifikowany robotnik, tego na razie nikt nie wie.

Sprawozdanie podaje w motywach swoich jako definicyę „robotnika kwalifikowanego“ pojęcie takiego robotnika, cytując dosłownie „którego pracy praca innego robotnika zastąpić nie zdoła“.

Żeby istotnie tak być miało, to koło uprawnione nie wzmogłoby się ani o jednego wyborcę,

(*Wesołość*).

bo nie ma na Bożym świecie człowieka, któregooby innym zastąpić nie można, a już całkiem nie robotnika.

P. hr. Piniński podał nam wczoraj drugą definicyę, określającą jako kwalifikowanego robotnika każdego, który jest zapisany w Kasie chorych.

(*Wielka wesołość*).

Definicja bardzo prosta, tylko w prostej sprzeczności z definicyą sprawozdawcy i z określeniem samem, bo do Kasy chorych należą wszyscy bez wszelkiej kwalifikacyi.

Fakt, że już przy samem urodzeniu nomenklatury prawnej tak sprzeczne odzywają się zapatrywania na jej treść, nie wymaga komentarzy.

Ale powiadają obrońcy wniosku większości:

Toć teraz idzie tylko o wytyczną, wszak nie pisze się jeszcze ustawy, w ustawie dopiero określi się dokładnie i niewątpliwie pojęcie ukwalifikowanego robotnika, odeślijmy spokojnie rezolucyę do Wydziału krajowego, a Wydział krajowy na drugi rok już nam powie, co to jest ukwalifikowany robotnik.

(*Wielka wesołość i brawa*).

Ależ, Panowie, nie wolno zapominać, że większość sejmowa może czekać na przedłożenie i definicyę Wydziału krajowego, ale że lud robotniczy i przywódcy ruchu na tę definicyę czekać nie będą.

Na setkach zgromadzeń będzie się odczytywało uchwałę sejmową, ta rezolucya będzie dokumentem jak Sejm krajowy chce pojąć prawa ludowe.

Na tych zgromadzeniach robotnik, czytający tę rezolucyę pytać się będzie: Czy kwalifikowanym robotnikiem nie ma być przypadkiem robotnik, który ma dowód uzdolnienia, czy nie zechcą przypadkiem możliwości zarobkowania robotnika uczynić także

zawisłą od egzaminu, albo przyzwolenia władzy, czy ostatecznie przyznanie lub odmowa prawa wyborczego nie będzie zależną od wdzimisię urzędu, układającego listy wyborcze wskutek tego nie wisi w powietrzu i nie jest urąganiem jego słusznym prawom?

A gdzie przyznaje rezolucja większości tym robotnikom prawo wyborcze?

W miastach będących ważniejszymi ogniskami przemysłu.

Które to miasta?

Nikt nie wie, każdy to może sobie tłómaczyć według swego uznania. Każde miasto może być tu dowolnie w tę ilość wliczane, albo z niej wyjęte.

A jak służy to prawo wyborcze?

„Z zastrzeżeniem, że przez odpowiednie postanowienia ustawowe zapobiegnie się bezwzględniemu zmajoryzowaniu klas wyżej opodatkowanych i wyżej wykształconych“.

Jakie postanowienia ustawowe są odpowiednie — to odgadnąć jest rzeczą fantazyi czytelnika.

(Głosy. Bardzo słusznie).

Ostatecznie jaka ilość mandatów ma być przyznana nowozaciężnym wyborcom?

Ogólne powiększenie mandatów wszystkim razem wzięwszy niema przekroczyć cyfry 15. Wiele uac większość komisji nie wie, wie tylko ile nie dać. (*Wesołość*).

Dać taką broń agitatorom w ręce, pozwolić na takie rozdrażnienie umysłów na takie zaniepokojenie tysiężnej rzeszy robotniczej, to ma być zmysł zachowawczy (*brawa*) zmysł polityczny (*Oklaski*).

A więc rezolucya, z której się nikt dowiedzieć nie może, ani gdzie, ani kogo, ani jak, ani o ile, nowe uprawnienie wyborcze obowiązywać będzie, to jest rezultat 4 tygodniowej pracy umysłowej większości komisji administracyjnej.

Te ramy bezbarwne, elastyczne, w które każdy obraz włożyć można, to utrwalenie niepokoju, ten środek do rozkładczej demagogicznej agitacji, to ma być objawem politycznej mądrości i zmysłu zachowawczego.

(*Brawa*).

Kto się przysłuchiwał obradom komisji administracyjnej w pierwszych dniach i kto słuchał wczoraj świetnych wywodów pośła Milewskiego, temu trudno zrozumieć, jak mogła przyjść z wnioskiem takim cała prawica sejmowa.

„Nie uwalniam nikogo od publicznych obowiązków i nie usuwam nikogo od publicznych praw“ to credo polityczne wypowiedział wczoraj p. Milewski.

Z ust byłego sprawozdawcy usłyszeliśmy na posiedzeniach komisji administracyjnej całkiem równoległe poglądy, zapętrywania i zamiary, które zdawały się być zapowiedzią daleko idących i głęboko obmyślanych reform wyborczych — a po wszystkim taka rezolucya, która jest wynikiem kompromisowej roboty.

W niejednym jaśniejszym umyśle odbywa się w ciszy duszy ciężka walka między obowiązkiem wobec stronnictwa, a lepszym własuem przekonaniem, tragedia myśli, która padła ofiarą karności partyjnej.

Z pierwotnych zamiarów i idei byłego sprawozdawcy pozostał tylko jeden zwrot: uznanie potrzeby przeprowadzenia reformy wyborczej w „wyższym stylu“.

I mniejszość podziela to zdanie, a stylem tym nie może być ani feudalny gotyk niemiecki, ani styl barokowych pomysłów, ani styl bizantynizmu, ani empire demagogicznego cesaryzmu — ale tylko styl orodzenia (*Huczne oklaski*) styl odrodzenia narodowego na szerokich ludowych podstawach, na podwalinach mas, które bez różnicy stanu i wyznania garnąć się będą do wspólnej wszystkim i równej dla wszystkich ojczyzny.

(*Żywe brawa i oklaski*).

Przyspieszyć tę odbudowę jest wszystkich nas celem; niechajże będzie i wszystkich nas pracą.

Przypuście Panowie te legiony polskiego ludu robotniczego do udziału w uchwałach o sprawach publicznych, powiedzcie tym tysiężcom, które się zwą wydziedziczonymi, że nie są wydziedziczone, bo mają wspólną ze wszystkimi spuściznę po tych, którzy mówili o sobie „ja cierpię za miliony“ i tych „których ideałem życia był ten jeden wielki cud połączenia całego narodu w jednym obozie.

(*Brawa i oklaski*).

Zapomnijcie Panowie o osobach, o przywódcach, o urazach i o groźbach — pamiętajcie tylko o ludzie samym, który nie może być nieszczerym, który jest i chce pozostać polskim.

Wysoki Sejmie! — Ten tytuł nie bez głębszej myśli służy tej Izbie. Nie dla jej architektonicznych kształtów, ale dlatego, że ten Sejm wyższy powinien być zawsze ponad wszystkie klasowe uprzedzenia, ponad wszystkie egoistyczne zachcianki, ponad wszystką



małoduszność, — na wyżynie, z której wzrok obejmuje całość spraw narodu, na szczytach, na straży dobra Ojczyzny.

*(Brawa i oklaski).*

Do tych wyżyn apeluję imieniem mniejszości; dajcie Panowie bez małodusznej trwogi i ze wzrokiem w przyszłość skierowanym wszystkim prawo im należne, a wówczas na froncie tego gmachu, mieszczącego w sobie odnowiony Sejm, obyśmy mogli wypisać słowa, które w innym parlamencie wypowiedział jeden z najświetniejszych mowców tej Izby, a znakomity uczonej polski: „Przez społeczną sprawiedliwość — do społecznej zgody“.

*(Długotrwałe brawa i oklaski, mowca odbiera gratulacje).*

**Marszałek.** Głos ma p. Stanisław Tarnowski.

P. Stanisław Tarnowski. Parę godzin temu ks. Czartoryski dał nam przestrożę, którą wypisać złotem na marmurze i którą zapisuję sobie w sercu a mianowicie, że mamy jeden zły zwyczaj: oto mówimy, wprawdzie ja niepotrzebnie mówię, bo już wszyscy moi poprzednicy powiedzieli to samo, ale skoro jestem przy głosie, więc powtarzam.

Przyznaję, oto biorę do serca a jednak powtarzam to, co wszyscy poprzednicy już powiedzieli, bo mówię ostatni.

Z tego względu jestem poniekąd obowiązany rekapitulować, streszczać to, co powiedzieli już wszyscy i mogę dodać cokolwiek z tego, co wypowiedziane być nie mogło. A więc przepraszam, że powtarzam — ale powtarzam.

Więc naprzód. Nigdy odpowiedzialność poselska nie daje się czuć tak żywo, nigdy poselskie sumienie nie obowiązane do takiej czujności, jak kiedy poseł ma dać głos za takim lub innym składem prawa wyborczego. Jakie prawo wyborcze, takie ciało prawodawcze, taka siła, równowaga, znaczenie, zdrowie jego na wewnątrz, taka siła, znaczenie, potęga i stanowisko państwa na zewnątrz.

Sprawy ważniejszej, jak ta, w ciałach prawodawczych nie ma. Jeżeli powinniśmy do każdej przystępować z wielkim namysłem, ze szczerem przekonaniem i szczerem sumieniem, to do żadnej z takim skupieniem i przejęciem, jak do tej. Nie uprzedzać się przeciw, nie unosić się za, ale złe z dobrem ważyć na sumienia szali, na szali rozumu i doświadczenia i pamiętać, że prawo wyborcze, zate u skład prawa wyborczego, to samo jest podstawą terażniejszej pomysłowości i przyszłości społeczeństwa, państwa, ojczyzny. Tej

podstawy lekkomyślnie naruszać, chwiać, wstrząsać nie godzi się nikomu, *(Brawa)*. każdy z nas ma obowiązek głębokiego namysłu, wyrobienia w sobie przekonania w tej sprawie, każdy ma prawo powiedzieć, co o niej myśli. Z tego prawa korzystam.

Uczestnictwo rządzonych w rządzie jest przyrodzonym prawem ludzkiego społeczeństwa, jest jego wrodzonym instynktem. Ten instynkt był w niem zawsze, to prawo było od wieków i zawsze być chciało, a kiedy w praktyce nie było, to jego brak mścił się srogo na tem społeczeństwie czy państwie, które o tem zapomniało.

Należy przypomnieć, że to uczestnictwo rządzonych w rządzie jest nauką nawet katol. kościoła, od św. Tomasza i dawniej do Leona XIII; ile razy kościół mówił, co myśli o stosunkach, sprawach świeckich i politycznych, powtarzał, że podług niego uczestnicy rządzonych w rządzie być powinni, dlatego, że to ma być warunkiem, rękojmią wolności, czyli prawa i równowagi, powinno być zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu. „Jedno jest tylko absolutum dominium dobre, — mówi Skarga — t. j. Pan Bóg, dla tego, że On jeden jest zupełnie dobry, zupełnie mądry i zupełnie sprawiedliwy“. Wszelki absolutyzm ludzki, czy monarchiczny czy rewolucyjny despotyzm musi być zły, środkiem przeciw niemu udział rządzonych w rządzie a formą tego środka najpowszechniejszy w świecie system parlamentarny czyli wybieralne ciała prawodawcze. Od ich składu zależy bardzo wiele. Ciało prawodawcze jest przeznaczone na to, ażeby było obroną i strażą wolności, ażeby było wynikiem i wyrazem myśli i woli społeczeństwa, żeby było zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu. Temu przeznaczeniu może odpowiedzieć wtedy, jeżeli w jego składzie jest naprawdę rzetelny wyraz myśli i woli społeczeństwa, a zarazem zrozumienie jego stosunków jego potrzeb, warunków jego bytu; jego przyszłości.

Od stopnia zrozumienia tych warunków bytu i przyszłości, zależy wartość ciał prawodawczych, zależy ich dobry lub zły wpływ na terażniejszość tego państwa, tego społeczeństwa, tej ojczyzny.

A więc: dobry skład ciała prawodawczego. Który jest dobry? Doskonałości na tym świecie niema nie znajdzie się nigdy formy dla tej doskonałości, — ale to jest jasne, że ciało prawodawcze, prawo wyborcze, które je składa, jeżeli odpowie dwóm warunkom t. j.: prawdziwej rzetelnej reprezentacji myśli i woli społeczeństwa, zatem wolności i niezależności w wyborach a dalej

zdolności do wykonywania skutecznego i pożytecznego wpływu na losy ojczyzny.

I tu wysuwa się kwestya prawa wyborczego.

W dzisiejszej Europie bardzo się szeroko rozgłasza zasadę powszechnego głosowania do ciała prawodawczych,

Głosowanie powszechne ma być rzetelnym wyrazem woli i myśli społeczeństwa, wyrazem wolności, wyrazem równości, zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu, a opiera się na rozumowaniu napozór bardzo ścisłym i prostem iż każdy człowiek jeden jest tak jak drugi obywatelem państwa, a więc każdy powinien mieć wspólność praw politycznych.

Tylko że logika faktów, logika natury rzeczy, nie zawsze stwierdza logikę rozumowania, a w tym razie nie stwierdza jej wcale, tylko wskazuje i dowodzi bardzo wyraźnie, że głosowanie powszechne nie jest równością, wolnością, sprawiedliwością, — nie jest zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu.

Wczoraj — i dziś jeszcze z ust ks. Czartoryskiego słyszeliśmy takie porównanie pojęcia i praktyki praw politycznych pomiędzy Anglią a Francją i ich skutków, że nie głębszego, nie równego powiedzieć nie potrafię.

Ale jest jedna uwaga do dodania.

Francuzi po swoim pogromie, kiedy w goryczy serca rozmyślali nad powodami swego upadku i kiedy porównywali swój stan z świetnym kwitującym stanem Anglii i Ameryki, szukali powodów, wskazywali wiele nieraz bystrze i trafnie, dochodzili do wniosków, że to w naturze tkwi jakaś niższość rasy latyńskiej, od anglosaksońskiej, dostrzegano dużo powodów trafnych, przeoczono jeden niezaprzeczony: Francuz, a za nim nie jeden inny, i Polak pojmuję prawo polityczne, tylko jako prawo, Anglik strzeże prawa jak oka w głowie, ale pojmuje je także jako odpowiedzialność, jako obowiązek.

Francuz mówi; ty jesteś człowiekiem, tobie się należy wszystko, Anglik dodaje: ty jesteś obywatelem, ty jesteś Anglikiem i czy poseł, czy tylko wyborca, ty w swojej części jesteś odpowiedzialny za Anglię, za to co dziś jest, co się kiedyś stanie.

Z tej zasadniczej różnicy w pojęciach wynika różnica w losach tych dwóch krajów.

Jeden przez szereg wstrząśnień doszedł do nieszczęścia i upadku, drugi przez napra-

wę stopniową stosunków doszedł do potęgi, której mu cały świat zazdrości i do stanu materialnego, który całemu światu imponuje.

(*Brawa.*)

W szczególności co do prawa wyborczego, Anglik rozszerzał je bardzo daleko i mało brakuje do powszechnego głosowania, Francuz uważa je za manewr polityczny, za tendencję, za sposób działania — i źle na tem wyszedł.

Głosowanie powszechne nie jest wolnością, nie jest równością, nie jest zabezpieczeniem prawa przeciw bezprawiu; jest przeciwieństwem tego wszystkiego, bo jest zawsze tylko narzędziem być może, narzędziem każdorazowego rządu, albo każdej mniej lub więcej ukrytej rewolucji.

I nie może być inaczej.

Ludzie o przekonaniach wyrobionych, o umyślnie samodzielnym, o charakterze niezależnym muszą zostawać w mniejszości znikającej wobec ludzi bez tych warunków, zostających w ogromnej nie w ocenionej większości.

Ci zaś ostatni, z natury ludzkiej to wynika, są jak najbardziej przystępni każdemu wrażeniu, każdej obietnicy, każ tej groźbie — i ślepo idą czy za obietnicą, czy nakazem czy groźbą urzędnika lub za groźbą pana agitatora. (*Głosy: Tak jest.*)

A przykłady? Te które przytoczył ks. Czartoryski, który przypomniał, że głosowanie powszechne sankcyonowało cesarstwo, kilka lat później cesarstwo liberalne, nieco później republikę, że uchwalało wszystko co mu do uchwalenia podano.

Czy nie ma przykładów więcej? A co się dzieje dziś? Czy to prawda, że naród francuski chce n. p. wygnania zgromadzeń zakonnych, wyrzucenia krucyfików ze szkół i szpitali, wychowania dzieci bez wiary i religii, czy prawda, że chce szpiegowania oficerów i wstrzymywania im awansów, jeśli chodzą na mszę św., że naród chce dezorganizacji armii?

Nie, to nie prawda, ale to prawda, że powszechne głosowanie jest narzędziem w ręku mocniejszego.

(*Huczne brawa i oklaski.*)

A czy są przykłady inne? Ta świetna, niezrównana republika florencka przez co przeszła pod panowanie Medyceuszów? Przez powszechne głosowanie.

Ale poco szukać daleko? Mamy, na nieszczęście w historii swoje głosowanie powszechne, wprawdzie w obrębie jednej warstwy — ale było i długo trwało. To nasze sejmiki, gdzie szlachcic na zagrodzie równał się wojewodzie, i walne sejmy, gdzie gromada adherentów na skinienie robiła to, co jej wskazała klika możniejszych.

O! na to wspomnienie wstyd wychodzi nam na czoła a w skutkach takiego głosowania rodzimy się i umieramy i nie możemy się z tego wydobyć.

A nasza wolna elekcyja, to obraz najzupełniejszy głosowania powszechnego, ba, i do dzisiejszych stosunków podobny. Wtedy szło o wybór króla, dziś co najwięcej posła, rozmiary obietnicy mniejsze, ale obyczaj ten sam. Wtedy posłowie królów obiecywali złote góry i my uwierzyli i jak dzieci łatwowierne wybierali — dziś obiecuje się złote góry mniejsze, ale również jak dzieci łatwowierne wybiera się tego, kogo podpowie możniejszy czy zręczniejszy, który na elektora ma wpływ.

Jeden z naszych pisarzy mówi: Wy się macie za wolnych i równych, a to nieprawda, wy się łudzicie. Ta wolność i równość to złudzenie i komedia; wy ani wolni, ani równi, bo zawsze robicie tak, jak was namówi, jak wami pokieruje możniejszy albo zręczniejszy.

Ta prawda została prawdą i stosuje się do stosunków dzisiejszych, bo wieki przechodzą, ale nie zmieni się natura ludzka, nie zmieni się natura ludzkich społeczeństw.

Ale pomijam przykłady dawniejsze Francji, Polski to wszystko za dalekie, wszak są inne świadectwa, które świadczą o powszechnem głosowaniu tak wymownie, że odeprzeć ich niepodobna.

A Bismark? Bismark był mądry, nie przeczę, niestety był mądry! A Bismark zaprowadził powszechne głosowanie. Prawda zaprowadził w Rzeszy niemieckiej, ale nie zaprowadził w Prusiech, o których jędrność siłę, zdrowie dbał więcej niż o tamte. Zaprowadził w Rzeszy niemieckiej dlatego, że spodziewał się tym sposobem zatracić, sparaliżować uczucie i tendencje odrębności południa, sprusaczyć Niemcy i robiąc to widział doskonale, że robi na szkodę Niemiec.

W cytowanych listach i dziele jego sekretarza jest wyraźnie powiedziane, że ten Fürstlicher Herzog — czy jak się tam nazywał — mówił zaraz, że on wie, że to nie

dobrze, ale liczy na zdrowy rozum niemieckiego narodu, że się prędko potrafi tego pozbyć.

Lecz wprowadzając powszechne głosowanie do parlamentu Rzeszy niemieckiej dał cichaczem nieznaczące ograniczenie. Posłowie do parlamentu Rzeszy niemieckiej nie pobierają żadnych dyet. Więc przystęp jest zamknięty dla każdego, który nie może z własnej kieszeni opędzać drogich kosztów długiego pobytu w Berlinie.

Oto przykład! Ale to wszystko nie nie znaczy. Tego powszechnego głosowania domaga się cały świat. Rosya szuka w niem swego odrodzenia i odbudowania, odzycia i td. Sam rząd austriacki, taki ostrożny i nieskłonny do nowości oświadcza się za niem, tego domagają się wszystkie kraje i ludy austriackie i u nas lud silnym głosem jednomyślnie żąda tego prawa, to jest prąd elementarny, jak się dziś mówi, któremu nic się oprzeć nie zdoła i który do swego celu dojść musi. Że prąd jest rwący, to prawda, że wielu porwał i wiele może zerwać, to też prawda, czy jest wezbrany swą własną siłą, czy sztucznie wtdymywany, to już pytanie.

(Głosy: tak jest).

A czy jest ożywczy, czy ten grunt użyźni lub czy go wyniszczy i wyjąłowi, to drugie jeszcze mniej wątpliwe. Rosya? Może trochę zawczasem, by stamtąd brać wzory.

(Wesołość).

Rosya dziś, mówię to o tych ludziach poważnych i szlachetnych, którzy niewątpliwie tam są. Rosya jest na tem stanowisku dziecinnej łatwowierności, naiwności, na jakim była Europa temu pół wieku albo więcej.

Rosya dziś nawet w najrozumniejszych swoich i najpoważniejszych ludziach wierzy, że to co najnowsze, co najdalej posunięte, musi być najlepsze. Rosya pod tym względem jest dziecinną.

Ale gdybyśmy tych ludzi w Rosyi, którzy tak myślą i tak swojej ojczyźnie radzą, zapytali o konsekwencje ich własnej zasady, to coby oni odpowiedzieli na to; no jak głosowanie powszechne, to czy i dla tych także, co po miastach mordują żydów, rabują sklepy, wzniesają pożary?

A no, jak głosowanie powszechne to powszechne, a oni są członkami tej powszechności.

Na jakiej zasadzie ich wyłączyć, a jak są usposobieni do tego, żeby na los ojczyzny swej wpływać, tego dowody są dostateczne.

Austria!

Prawda, z różnych stron rozlega się to hasło, różne kraje w Austrii domagają się albo powszechnego głosowania, sam rząd, ten rząd, który jeszcze dwa miesiące temu, kiedy była mowa o głosowaniu powszechnem na Węgrzech, bał się jego wpływu, jego odbicia się tu w państwie austriackim, ten sam rząd teraz oświadcza się za niem i skłonny jest wnieść do Rady państwa.

Zdarzają się wprawdzie nawrócenia cudowne, (*wesołość*) św. Paweł jechał do Damaszku w zamiarach zupełnie innych jak do niego dojechał.

(*Wesołość*).

Jaki tu zaszedł cud, z jakiego powodu, tego nie wiem.

(*Wesołość. Brawa*).

Ale wiemy dwie rzeczy; jedna jest ta, że żaden rząd (austriacki może jeszcze mniej) nie jest nieomylny, a druga ta, że jakiegokolwiek mogą być chwilowe bieżące trudności położenia, to nie należy, nie godzi się sprawy takiej, jak prawo wyborcze, jak ordynacja wyborcza, sprawy, na której byt i przyszłość państwa się opiera, uważać za polityczny środek i do tego używać.

(*Brawo*).

Cały zaś sposób traktowania tej sprawy w państwie austriackim, wskazuje nieodbić na to, że to jest sprawa prowadzona tendencyjnie w jakichś ubocznych, politycznych albo partyjnych widokach (*Brawa*) ze strony rządu dla wybrnięcia z chwilowej trudności, a ze strony różnych stronnictw, narodów i krajów w nadziei zyskania przewagi, ale zawsze tendencyjnie.

Nie dlatego, żebv reforma wyborcza była wynikiem i potrzebą stosunków, nie dlatego, jakoby była potrzebą tej ludności, ale dlatego, że ona mnie, rządowi, partyi krajowi, plemieniu ma posłużyć do osiągnięcia jakiegoś celu, który jest poza nią.

(*Brawa*).

W ten sposób się poczęło hasło, zaczęło się rozlegać i rozszerzać coraz głośniej i jak jeden wystąpił z powszechnem głosowaniem, rzucił to hasło zaraz drugi: ja nie mogę pozostać w tyle, nie mogę być mniej popularny jak on, straciłbym wpływ na wyborców i kraj, muszę gardłować za powszechnem głosowaniem, czy uważam je za dobre, czy nie, ale muszę koniecznie.

I zaczęła się licytacja.

Licytacja w rzeczach politycznych wie-

my co jest warta, a w państwie austriackim nie jest mniej niebezpieczną, jest może więcej jak w każdym innym.

A więc rząd nie potrzebuje głosowania powszechnego nie dlatego, żeby je potrzebowała ludność i państwo, tylko, że potrzeba tą drogą wybrnąć z jakiejś trudności.

Stronnictwa, w niektórych krajach nawet stronnictwo katolickie oświadcza się za tem bardzo głośno.

Mojem zdaniem, to trudniejsze do usprawiedliwienia, niż każde inne, dlatego w swoim charakterze katolickim powinno mieć sumienie czujniejsze i wiedzieć, że nie trzeba robić tego, co by mogło nawet wyjść na pożytek jakiegoś stronnictwa, choćby nawet jakiejś religijnej wiary, jeżeli to przyniesie szkodę powszechną.

(*Brawa*).

A przytem myślą się być może, że oni uzyskają tę większość katolicką w swoim Tyrolu i Vorarlbergu, czy jak się ten kraj tam nazywa, tylko ta większość w ich sejmie krajowym stanie się nieznaczną mniejszością w Radzie państwa i znów nie na wiele im pomoże.

Liberalizm niemiecki mniej albo więcej wszechniemiecki, naturalnie i mniej lub więcej bezwyznaniowy, ten bardzo głośno gardłuje za powszechnem prawem głosowania, tylko z jednym zastrzeżeniem.

Tam gdzie jest ludność mieszana, gdzie są np. Niemcy i Czesi tam nie wolno wybrać kogo innego jak Niemca.

Oto próbka wolności powszechnego głosowania.

A Czech, ten znów gardłuje za tem, bo sądzi, że tym sposobem pokona Niemca, Czech, brat Słowianin, ob staje bardzo za powszechnem głosowaniem, tylko powiada, że w Galicyi ono powinno być zastosowane w innej mierze, tj., że ta sama liczba ludności z Galicyi ma posyłać mniejszą liczbę posłów niż z Czech albo Morawy. Otóż to są próbki.

Jeszcze słowo nie stało się ciałem, jest dopiero hasło, a już dowiodło wyraźnie braku szczerości, braku przekonania tych, którzy je stawiali (*brawo*) i braku prawdy w zasadzie samej.

Nie chodzi o ludność i jej prawa, nie chodzi o wolność, o równość, chodzi o przewagę kogoś jednego nad drugim.

To nie jest wolność, to nie jest pra-

wo, to nie jest równowaga, to nie jest interes państwa, to jest w zasadzie obłudność i niedorzeczność przez tych Panów bardzo wyraźnie wykazana.

Powiadają: u nas w Galicyi lud się tego domaga.

Wiem, odbywają się różne zgromadzenia, są różne pisma i broszury, odbywają się pochody liczne, których szeregi wypełnione są mniej więcej niedorostkami, mają się odbyć podobno strajki uczniów gimnazjalnych, wszystko za powszechnem głosowaniem.

(Wesołość).

Tylko czy to jest lud?

Czy niezawodnie lud tak myśli, tego chce?

Po czem ja mam to poznać?

Który z tych, co lubią w imieniu ludu przemawiać, który ma prawo uważać się za jedynego jego reprezentanta, obrońcę, rzecznika?

I na jakiej zasadzie? A cóż my dopiero mamy robić, kiedy ci różni reprezentanci ludu chcą, przynajmniej mówią, każdy co innego. Staje jeden i powiada: my, to znaczy lud, my chcemy tego a tego.

Ale w tej chwili występuje drugi i powiada, broń Boże, my, znowu lud, my chcemy czego innego.

Występuje trzeci i najgłośniejszy, najszumniej ze wszystkich, woła wielkim głosem: hańba, obnosi różne sztandary i dowodzi, że tu tylko jeden socjalista reprezentuje lud, on jest ludem, on uszczęśliwi lud.

Ale który z tych różnych „my“ ma prawo naprawdę mówić za lud, mówić, że lud tak myśli albo chce?

Czy nie jest przypadkiem to, że każdy mówi: lud, a myśli: ja? (*bravo*) że każdy myśli: lud, to ja i moi najbliżsi towarzysze polityczni, lud tak myśli, tego chce, co ja mówię, czego ja chcę.

Czy tak jest i co my mamy rozpoznać jako prawdziwą wolę ludu?

Gdyby go zapytać, gdyby tak przejść się po wsiach, po warstatach, czy naprawdę znalazłoby się, że lud tak umiera z żalu, usycha z tęsknoty za powszechnem głosowaniem, że nie może czuć się szczęśliwym, póki je nie będzie miał? To rzecz bardzo wątpliwa. (*Głosy*: to pewne, że nie).

Powszechnego głosowania nie domaga się wola ludu, nie wymaga go, nie pcha do

niego stan stosunków politycznych i społecznych w państwie austriackim w ogólności a w naszym kraju w szczególności.

Przeciwko niemu oświadcza się praktyka i doświadczenie tam, gdzie ono już jest, które dowodzi, że ono jest tylko narzędziem w rękę mocniejszego.

Zaś teoria czyli myślenie oparte na doświadczeniu wieku mówi, że ono jest złe w swej istocie, w założeniu, bo jest oparte na fałszywym pojęciu ludzkiego społeczeństwa.

Ono opiera to społeczeństwo na liczbie i dąży do przewagi, do wszechwładztwa liczby w społeczeństwie. Tak nie jest. Społeczeństwo nie jest zbiorem luźnych atomów, jest ono organizmem, którego każda część ma swoje powołanie, swoje przeznaczenie, każda jest równie potrzebną, każda równo-uprawnioną, bez żadnej z nich organizm być nie może.

Ale każda część powołanie swoje spełnić może tylko w związku z wszystkimi innymi, w świadomości tego że jest częścią całości, częścią organizmu.

Liczba jest jednym czynnikiem w społeczeństwie i państwie ale nie jedynym.

Oprócz liczby jest rozum, jest praca, jest nauka, jest zasługa na jakimkolwiek polu, zasługa na zagonie czy zasługa uczonego, który gwiazdy liczy, czy męża stanu, który prowadzi sprawy kraju czy państwa.

Ale to wszystko są pierwiastki niemniej uprawnione, niemniej potrzebne jak liczba. Kto zaś był społeczeństwa, całą nad niem władzę chce oddać w ręce liczby, ten chce utopić te wszystkie inne pierwiastki społecznego, politycznego, ekonomicznego, administracyjnego, naukowego, kulturowego życia pod wszechwładzą tej liczby. Każdy z tych zawodów, z tych obowiązków, z tych powołań składających społeczny organizm, każdy ma swoje przeznaczenie, swoje prawa, swoje potrzeby, każdy na to, aby swe przeznaczenie mógł spełnić, musi do spełnienia tych potrzeb dojść, każdy powinien w ciele prawodawczem to prawo mieć zastrzeżone, żeby swych potrzeb swych interesów bronić i otrzymać to, co mu do życia potrzebne, bo to wszystko idzie na pożytek tej całości, która się bez żadnej części obejść nie może.

Ale kto chce wszystkie te pierwiastki wszystkie te kierunki i siły życia utopić w liczbie, ten oddaje społeczeństwo, państwo ojczyznę na walkę i łaskę liczby, która z natury rzeczy jest zawsze najprzystępniejszą wszystkim wpływom i wzruszeniom, podlega-

jąca najrozmaitszym przypadkom — czyli byt, pomyslnosc, przyszłość swego narodu zdaje na wolę przypadków.

Czy to moje tylko zdanie, albo zdanie tych zacofanych, wsteczników, szlachciców, obszarników? Nie. Pp. Stapiński, Rotter zarzucili p. Kozłowskiemu nieznamość, czy pominięcie dzieła bardzo głośnego J. St. Milla. Nie wiem, jak dalece p. Kozłowski... Sam nie pochłubię się jego głęboką znajomością. Na szczęście znajduje p. Kozłowski w niem bardzo dzielnego sprzymierzeńca, a strona przeciwna p. Stapiński i Rotter bardzo dzielnego przeciwnika. Jeżeli p. Marszałek pozwoli, przeczytam parę krótkich ustępów z dzieła jego o „Rządzie reprezentacyjnym“.

John Stuart Mill — nie pochłubię się jego wielką znajomością — zdaje mi się, że nie jest wstecznikiem, ani arystokratą, nie jest kterykatem, zacofancom ani nawet obszarnikiem.

Słyszeliśmy przed chwilą z ust p. Loewensteina, że jest zwolennikiem Arystotelesa, trzeźwego, roztropnego, praktycznego a nie idealnego Platona.

Ja jak on. I pozwolę sobie mu przypomnieć, że to co Arystoteles mówi i było prawdę za jego czasów i do nieskończonych czasów prawdą zostanie, że demokracja źle pojęta i źle prowadzona staje się ochtokracją, która znowu koniecznym obrotem rzeczy prowadzi do despotyzmu jednego pana.

To przeciw głosowaniu powszechnemu, to wie, rozumie wielu. Ale mówią jednak: jest ten prąd, to dążenie, czy można mu się opierać, czy nie należy mu dać satysfakcyi, czy wie, trzeba iść z duchem czasu, czy nie trzeba, aby coś wymyśleć?

I wtedy wymyśla się piątą kuryę niby kłapę bezpieczeństwa, która ma otworzyć drogę tym prądom, dać satysfakcyę, być kompromisem, nie naruszać tego co jest a jednak dać wyraz temu, co nie jest, chce, ażeby był wilk syty i owca cała:

Że jest kłapą bezpieczeństwa, być może, że mniej szkodliwe, aniżeli głosowanie powszechne nie przeczę. Mniej szkodliwe, że w mniejszych rozmiarach. Ale czy dobre to? W swoim założeniu, w swojej zasadzie zdaje mi się, że jest nielogicznym. Jeżeli się uważa ją za słuszną, dlaczego nie dawać jej zupełnie, a jeżeli niesłuszną, dawać ją częściowo.

Już praktyka świadczy przeciwko piątej kuryi. Słyszę: to nie ona winna.

Frawda, nie ona jedna.

Winna, naprzód rada państwa, która nie umiała szanować swojej godności, swojej zasady, parlamentaryzmu i dała się opanować terrorowi mniejszości, winne wszystkie stronnictwa, które nie miały chęci, czy obowiązku obronić parlamentaryzmu dlatego, że każde z nich mówiło sobie: nuż ja się znajdę w mniejszości, to może mnie ta rzecz posłuży. Winien rząd, który w tak groźnem położeniu dla państwa ma nie z założonemi rękami patrzeć na to, co się dzieje, ale wskazywać drogę działania, działać, powstrzymać, radzić.

Odpowiedzialność spada nie na samą kuryę piątą. To prawda, ale niemniej faktem jest, że z nią poczęło się obniżenie parlamentaryzmu, obniżenie konstytucyi, obniżenie Austrii.

W Izbie poselskiej burdy takie, za które z karczmą idzie się do aresztów, tu uchodzą bezkarnie, przez 7 lat wszystkie najważniejsze sprawy w radzie państwa zawieszono a §. 14 czyli rząd decyduje. Przez 7 lat uchwalilo się jeden budżet i to się uważa za wielki tryumf, i to jeszcze kosztem niezliczonych obietnic i niesłychanych długów. I to wszystko ma być zachęceniem do zastosowania piątej kuryi.

Przyznaję, to nie ona jedna winna, ale w tym obrocie spraw austriackich, w tej 7-letniej wojnie nie małą miała rolę i jeszcze raz nam dała przedsmak naszego sromotnego liberum veto.

Po tych przykładach mało zachęcających wprowadzenie piątej kuryi nie budzi we mnie wielkiego zapału.

Jeśli miała być kłapą bezpieczeństwa, tym kompromisem, żeby wilk był syty, a koza cała — to zawód jest wielki. Wilk bynajmniej nie jest syty, ma coraz lepszy appetyt, a koza austriacka, konstytucya austriacka, Rada państwa ta nie wygląda świetnie.

A więc, co mamy robić? Przecież ze wszystkich stron domagają się rozszerzenia praw wyborczych, wołają o powszechne głosowanie w innych krajach, inne sejmy je dały, a my tego nie zrobimy? Co o nas pomyśla? Na to ja tę dam odpowiedź. Co jest dobre dla Styrii, Tyrolu, Karyntyi, nie jest dobrem dla nas, a my zrobimy to, co jest dla naszego kraju dobrem.

Z tego wszystkiego wynika co? Nie chcesz głosowania powszechnego, nie chcesz 5-tej kuryi, a więc czego chcesz? Już wiem, już widzę, nie chcesz niczego. Chcesz — wste-

czniku, arystokrato, obszarniku, feudale, — czy jak się tam nazywasz, bizantyński obywatelu — chcesz nie dopuścić ludu do prawa, chcesz sam wszystkie prawa zagarnąć, chcesz przywileju. Nie! wprost przeciwnie! Chcę uczestnictwa rządzących w rządzie, chcę ciała prawodawczego, któreby było rzetelnym, niezależnym, prawdziwym wyrazem woli i myśli społeczeństwa, chcę wyborów dla wszystkiego, co w tem społeczeństwie ma podstawę, świadomość swojego prawa i swojego obowiązku, chcę ciała prawodawczego, któreby z poczuciem i z świadomością swoich praw łączyło zarazem świadomość swojej odpowiedzialności za los tego kraju, za przyszłość narodu i rozumienie jego potrzeb dzisiejszych, warunków jego przyszłości. I dlatego właśnie, że tego wszystkiego chcę, dlatego nie chcę powszechnego głosowania, dlatego nie chcę 5-tej kuryi. Chcę, żeby ciało prawodawcze wyszło z wolnego wyboru, niezależnego, jako rzetelny wynik i wyraz myśli i woli społeczeństwa, chcę, żeby ciało prawodawcze było obroną i strażą wolności, prawa, równowagi, przyszłości, chcę, żeby do niego wchodziło wszystko, co do życia, siły, rozwoju tego kraju koniecznie należy i jest potrzebne. Chcę, żeby wybierał chłop, chcę, żeby wybierał robotnik, ale chcę, żeby wiedział, kogo wybiera i dlaczego wybiera, chcę, żeby wybierał sam przez się, ze swojej własnej woli i przekonania, nie namówiony, nie nakręcony, nie łudzony obietnicami i hasłami.

Czy może tego jest brak? Pozwolę sobie zacytować jeden przykład. Pewien wyborca z piątej kuryi odbiera bilet egzekucyjny za zaległy podatek. Idzie do urzędnika podatkowego i skarży się, za co on taki bilet odebrał? — Boś nie zapłacił podatku. — A kiedyżo niema podatków! — Urzędnik skarbowy zdziwił się bardzo: Jakto? podatku niema? podatku niema? — Rozumie się, że niema. — Jak? kiedy? — A przecież my wybrali p. X-a na posła, co do którego ludzi słyszałem mówiących, że jak zostanie posłem, to w tej chwili ustaną podatki.

Otóż chciałbym, żeby z lepszą świadomością; z lepszym pojęciem czynności wyborczej, wyborczego prawa i jego skutków wyborcy przychodzili do urny. Nie o to chodzi, żeby wybierał chłop szlachcica, robotnik lekarza, adwokata, profesora, tylko o to, żeby wiedział, kogo wybiera, dlaczego wybiera sam przez się, nie nakręcony, ze swojej woli, nie łudzony obietnicami, hasłami etc., tak, jak naszych elektorów pod Wolą łudzono, oszukiwano przy wyborze królów.

Chcę wyborów świadomych, niezależ-

nych, dających prawdziwą, rzetelną reprezentację społeczeństwa. Chcę w wyborcach i posłach tej świadomości, że prawo polityczne jest prawem ale zarazem i obowiązkiem i odpowiedzialnością za to, co jest dziś i za to, co będzie jutro i pojutrze. Jeżeli ta świadomość, to pojęcie prawa i odpowiedzialności się rozszerzy, — a! w takim razie niech ten wyborca idzie do urny, niech ten wybrany wejdzie do Sejmu. Jeżeli takich znajdziemy wielu, jeżeli tacy będą wszyscy, — a, wtedy wprowadzimy głosowanie powszechne.

Ale do tego — to jeszcze daleko. To zaś jest prawda dziś, będzie nią jutro i będzie nią zawsze, jak długo świat światem, że dobro, przyszłość, bezpieczeństwo społeczeństwa, narodu, ojczyzny wymaga tego, żeby w ciele prawodawczem zasiadali ludzie ze świadomością, zrozumieniem warunków bezpieczeństwa i pomyślności na przyszłość. Otóż jeżeli takich przybywa, jeżeli ich jest więcej, to wtedy otworzymy im przystęp do urny wyborczej i do sali sejmowej.

Świat nie stoi na „dzis“? nasz stan społeczny, ekonomiczny, umysłowy zmienił się znacznie, pod wieloma względami postąpił, i jeżeli miasta wzrosły w ludność, w zamożność, w oświatę i przez to potrzebują większej liczby posłów — a, to dziękujmy Panu Bogu, że tak jest i przypuścmy ich; jeżeli lud wiejski wzrósł w zamożność, w oświatę, w świadomość narodową — a, to znowu dziękujmy Panu Bogu i znowu otworzymy im szerszy przystęp, — ale nie każdemu pierwszemu lepszemu dlatego, że raczył się urodzić.

Stopniowe rozszerzenie prawa wyborczego, rozszerzenie w miarę, jak się rozszerza ludność, rozwija świadomość, zrozumienie warunków życia politycznego na dziś i na przyszłość! Rozszerzać w miarę tego, stopniowo! To jest jedyna droga; poważnie postępując, zwolna i stopniowo, jedynie dochodzi się naprawdę do postępu. Tak róbmy. Rozszerzajmy prawo wyborcze stopniowo, pomału, dajmy, żeby ono się mogło stawać coraz obszerniejsze, ale nie róbmy go dziś zbyt obszernem, jak gdyby suknię na wyrost. Przestrzegajmy siebie i drugich przed hasłami i darami, które są ponętne na pozór, a w rzeczy złudne i zgubne. Trojanie cieszyli się bardzo i z wielkim zapalem łamali swoje mury, żeby przez wyłom wprowadzić drewnianego konia do miasta — ale z konia wyszli ludzie, którzy Troję spalili i zburzyli. Ci, którzy z tego upadku wyszli cało, żalowali potem gorzko, że nie słuchali przestróg

ale — „żałować po niewczasie, to to samo właśnie, co patrzeć na kompas, kiedy słońce zgaśnie“.

*(Brawa i oklaski).*

**Marszałek.** Czy p. sprawozdawca mniejszości życzy sobie głos zabierać.

Sprawozdawca mniejszości p. **Głębicki.** Proszę o głos.

**Marszałek.** Głos ma sprawozdawca mniejszości.

Sprawozdawca mniejszości poseł **Głębicki.** Wysoka Izbo!

Przeprowadzona w sprawie reformy wyborczej dyskusja wyjawiała wiele zadrażnionych uczuć, wiele okazała żalów i goryczy, wiele niezadowolenia, poruszyła nawet niektóre namietności.

I nie dziwić się temu, gdyż inaczej być nie mogło, a byłem nawet na to przygotowany.

A byłem przygotowany dlatego, ponieważ wieki nagromadziły mnóstwo niezadowolenia, wiele żalów i goryczy, które nie mogą być naraz ukojone.

Czcigodny ks. Czartoryski zwrócił się do wszystkich stronnictw z apelem, aby nie podejrzwały dobrej woli i dobrej wiary drugich.

Ja ten apel czcigodnego ks. Czartoryskiego przyjmuję, podkreślam i zwracam się z nim także do innych stronnictw.

My w stronnictwie demokratycznym nie podejrzujemy braku dobrej wiary u większości sejmowej, uznajemy tę dobrą wolę, a stwierdzamy tylko, że ta dobra wola objawia tylko zanadto mało siły i energii, nie jest stanowczą tak, aby się mogła zmienić w czyn, a my czynów pragniemy.

Z drugiej zaś strony żądamy, aby także i nas z tego samego stosunku oceniano, aby naszej dobrej woli, naszych dobrych intencji dla całego kraju, dla całego narodu nie podejrzywano.

Ale i pod tym względem mógłbym się zwrócić z zarzutem do niektórych członków tej Wysokiej Izby.

Oto kiedy niedawno w toku dyskusji budżetowej imieniem stronnictwa demokratycznego zaapelowałem do większości sejmowej, aby uznawała naszą dobrą wolę, chęć i życzliwość naszą dla ludu, i kiedy stwierdziłem, że na tę większość spadają pod tym względem większe obowiązki, wów-

czas tylko p. Stojalowski odpowiedział mi w sposób, który w zupełności muszę uznać, któremu muszę nawet przyklasnąć.

P. Stojalowski zwrócił się do stronnictwa demokratycznego, które mam zaszczyt reprezentować i zapytał, czy stronnictwo nasze czyni zadość wszystkim obowiązkom, czy uczyniło wszystko, aby się zbliżyć do ludu, aby ten lud poznać i dźwignąć.

Ta krytyka jest zupełnie słuszną i takiej krytyki oczekujemy od innych stronnictw, taką też chętnie przyjmujemy.

Niezawodnie każdy to uznać musi, że stronnictwo demokratyczne znajduje się w trudniejszych warunkach, członkowie jego żyją przeważnie w mieście a nie na wsi, nie mają takiej sposobności zbliżenia się do ludu jak członkowie stronnictwa większości sejmowej i nie dźwigają wskutek tego całego ciężaru odpowiedzialności, chociaż pewna część i na nasze stronnictwo spada.

Jeżeli apelujemy do stronnictw większości sejmowej, aby się zajęły więcej ludem, aby pamiętały o nim i przy tej sposobności, to sądzimy, że ten nasz apel bardzo szczerzy, pojętym też być powinien odpowiednio.

I cóż nam na to odpowiedziano?

Oto pewnego rodzaju kpinami, na jakie pozwalają sobie niektóre organa publiczne.

Wysoka Izbo!

W ten sposób postępując nie złagodzimy przepaści społecznej w naszym kraju, w ten sposób działając nie wykażemy także niższym warstwom, że jesteśmy wyżsi moralnie, więcej dojrzałi politycznie, w ten sposób nie służyliśmy dobrze sprawie narodowej.

Jako referent mniejszości mam zadanie łatwe i dlatego też pragnę jak najrychlej z tego zadania się wywiązać.

Mam zadanie łatwe, bo sądzę, że nikt w tej Wysokiej Izbie nie wystąpił przeciw zasadom, na których oparliśmy nasz projekt. W zasadzie nie wszyscy uznają, że te szerokie warstwy dojrzewają, i że się im jakaś reprezentacja w Sejmie należy, próbowano z tej i z tamtej strony Izby ograniczyć nieco te zasady.

Wspomnę tu tylko o przemowie szan. p. Milewskiego, który mówiąc o metodzie ewolucyjnej trochę za ciasno według mego zdania przedstawił metodę ewolucyjną.



Metoda ewolucyjna według mego zdania polega na tem, że należy uznać te nowe siły społeczne, jakie się na jaw wydobywają i przyznać im pewną reprezentację w ciele reprezentacyjnem.

Z tego punktu widzenia wyszedł także i JE. p. Tarnowski i sądził, że my tu w tym Sejmie, czy to większość, czy wszyscy jesteśmy powołani do tego, aby ocenić, czy te warstwy mogą mieć reprezentację czy

My na takim stanowisku stać nie możemy. Ewolucja nowych czasów, nowych rządów, nowych myśli niezależnie od nas, a często i bez naszej woli występuje na jaw, one istnieją, one nie dają się uspić, one nie muszą być ujęte, trzeba się z nimi liczyć, trzeba im nadać pewien kierunek, chociażbyśmy nawet sądzili z naszego stanowiska, że one są szkodliwe.

My temu zaprzeczyć nie potrafimy, my tego cofnąć nie zdołamy.

Mówił p. Tarnowski i słusznie krytykując rozmaite agitacje: Oto występuje jeden reprezentant ludu i mówi „My“, lud to my, drugi powiada także „my“, lud to my, a trzeci również powiada lud to my.

Zupełnie słusznie. Tak samo i my, którzy tu jesteśmy, powiadamy to o sobie, my reprezentujemy ten lud, a mówimy w dobrej wierze, przekonani, że działamy dobrze, dla dobra ludu. Ale przecież już dlatego samego nie możemy zamknąć temu ludowi możliwości wstępu do tej Wysokiej Izby, nie możemy mu odmówić przedstawienia nam przez usta swoich reprezentantów swoich bólów i swoich żądań.

Bliższymi szczegółami, o których tu była mowa, zajmować się tu nie będę.

Zarzucono wiele kuryi powszechnej, a nawet powiedziano: „Dajcie nam coś lepszego“. Prawda kurya powszechna ma wiele stron ujemnych i z góry to zapowiedziałem, ale w dzisiejszem położeniu kulturnem i ekonomicznem naszego kraju trudno o wynalezienie innej lepszej kuryi aniżeli kurya powszechna.

W miastach możebnąby była kurya robotnicza i ja sam osobiście jestem zwolennikiem takiej kuryi, ale po wsiach, gdzie ludność składa się przeważnie z analfabetów, nie zaprawiona do życia politycznego, kurya ogólna jest konieczną i leży w ogólnym interesie społecznym narodu, jeżeli ludność będzie dopuszczoną do głosowania razem z inną ludnością dojrzałą.

Nie mogę się pogodzić z zarzutem p. Oleśnickiego, że w ten sposób będzie się majoryzowało robotników, bo przecież ci, którzy posiadają  $\frac{3}{4}$  głosów nie dadzą się zmajoryzować tym, którzy posiadają tylko  $\frac{1}{4}$  głosów.

Otóż tu zmajoryzowania nie obawiamy się.

Ale zarzucił nam p. Oleśnicki, że nie żądamy bezpośredniego prawa głosowania.

Według mego osobistego przekonania zarzut to słuszny. Jest rzeczywiście słuszną rzeczą bezpośrednie prawo głosowania, słusniejszą, aniżeli głosowanie pośrednie i dlatego nad temi zapatrywaniami nie można przechodzić do porządku dziennego, ale musimy się liczyć z faktem, że mamy obecnie to pośrednie prawo głosowania i postępując na drodze rozwoju nie możemy od razu robić wielkich skoków, ani zaprowadzać nagłych zmian radykalnych.

Sądzę, że wszyscy koledzy i bliżsi moi przyjaciele polityczni w przemowach swoich dostatecznie przedmiot wyczerpali, a ja tylko dodam, że nasz projekt jest programem minimalnym i że względy narodowe i polityczne przemawiają za tem, aby nasz dzisiejszy projekt uchwalić.

W tej myśli kończę z prośbą o przejście do dyskusji szczegółowej.

Na wypadek, gdyby większość tej Wysokiej Izby nie przychyliła się do mego wniosku oświadczam, że nie będziemy w możliwości głosowania nad żadną rezolucją, jakie tu postawiono, a to z tego powodu, ponieważ te rezolucje zawierają takie ograniczenia i takie zastrzeżenia, że wykonanie, przeprowadzenie tych zastrzeżeń może wypaść wbrew naszym intencjom i tym zasadom, na jakich nasz projekt się opiera.

*(Brawa i oklaski).*

**Marszałek.** Głos ma p. sprawozdawca większości.

Sprawozdawca większości P. Gniewosz.

Komisja administracyjna, poleciła mi na dzisiejszem posiedzeniu oświadczyć Wysokiej Izbie, iż przyjmuje wniosek postawiony przez p. Wojciecha Dzieduszyckiego uznając motywę wnioskodawcy, których trafności jednak bliżej uzasadnić nie będę.

**Marszałek.** Przed przystąpieniem do głosowania prosił o głos p. Kozłowski dla sprostowania faktów.

P. Kozłowski. Wysoki Sejmie!

Bardzo żałuję, że w chwili kiedy przemawiał p. Rutowski z powodów odemnie niezawisłych nie mogłem być obecnym w tej Wysokiej Izbie.

Dowiedziałem się od kolegów, że p. Rutowski w swem przemówieniu zarzucił mi brak ścisłości w cytowaniu faktów historycznych. P. Rutowski nie przytaczał żadnych źródeł albo źródła wątpliwe, ale ja byłem ostrożniejszy, bo te źródła ze sobą przyniosłem.

Uchybiłbym Wysokiej Izbie, gdybym zarzut pozostawił bez odpowiedzi, a byłoby wielką lekkomyślnością, gdybym pozwolił Wysokiej Izbie w błąd wprowadzić i podawał do jej wiadomości mylnie fakta.

Powiedział p. Rutowski, że miałem twierdzić, jakoby położenie włościan w Polsce było dobre. Tego wcale nie mówiłem, mówiłem tylko, że ono nie było lepsze pod rządami zaborczymi. Na dowód prawdziwości mego twierdzenia przytaczam Arneth str. 110. Tom II.

Po pierwsze. Przytaczam dowód spalenia z rozkazu Maryi Teresy przez kata rozporządzenia znoszącego na podstawie cesarskiego edyktu i rozporządzenia francuskiego Marszałka Belleisle niewolniczego poddaństwa, które wynikało nie tylko z politycznych, ale i ze społecznych pobudek. Znieść niewoli wówczas nie chciano, bo obawiano się wpływu szlachty.

Po drugie: nadużycia dominiów w Czechach cytowane są na stronie 342 tom IX. Arnetha.

Po trzecie: rozdzierające serce skargi poddanych; obronę tych dominiów przez kancelaryę nadworną rozruchy włościan w Czechach T. IX. s. 359. i na Morawach.

Po czwarte: nędza głód w Czechach Arnethi tom X. str. 33.

Po piąte: Nędza.

Niesłychanie smutne położenie nadużycia również na stronie Arneth. Tom. X. str. 105.

Po szóste: spór o torturę w Lombardzi str. 195. Tom X.

Także w pracy p. Łozińskiego znajdzie p. Rutowski w skardze anonima potwierdzenie, w jakim stanie była Galicya, nadto w aktach znajdujących się w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych, które przypadkowo mam przy sobie i składam na stół Wys. Sejmu.

Dowody niezadowolenia między ludem w Galicyi stwierdzone fresztą tłumną emigracją rozruchami około 1780 r. na Pokuciu, wskutek rekrutacji powstałemi.

Że i później z zarządzeń rządu w sprawie robocizny było niezadowolenie dowodzi raport Feldmarszałka Hammersteina, komendanta Wetzlaca i dyr. Pol. Sachera z 18. stycznia 1847 Nr. 91547. Pismo prezydium Hofkriegsrath do Br. Kriega z 30. stycznia 1847. Raport Br. Kriega L. 91 i pismo do Br. Kriega z 25. lutego 1847 L. 754 i 231, które w oryginałach Wys. Sejmowi przedkładam.

Fakt dalszy: miałem według p. Rutowskiego mówić o projekcie Zamojskiego jako o prawie.

Powiedziałem przecież z naciskiem, że bardzo żałować wypada, iż projekt nie stał się prawem!

Zaznaczyłem dalej, że w Polsce było dużo złego, ale i trochę dobrego.

Dalej twierdził p. Rutowski, jakoby mówił o książce Wasilewskiego.

Nie mogłem o tem mówić z tej prostej przyczyny, że takiej książki niema.

(Wesołość).

Jest tylko wniosek Wasilewskiego w. sprawozdaniu stanowem z r. 1843, 38 drukowany, który Izbie przedkładam.

Dalej zaprzeczył p. Rutowski, jakoby powiedział, iż stany w sprawie uwłaszczenia zrobiły co mogły i twierdził p. Rutowski, że mogły były więcej zrobić.

Otóż stwierdzam na podstawie sprawozdań stanów kraj. aktów z archiwum min. spraw wewnętrznych z r. 43—8, że 1) rząd w r. 1845 komisji włościańskiej nie zwołał i nie dopuścił do jej zebrania, 2) że stany nie mogły obradować nad tem, na co rząd nie pozwolił, 3) rząd w 1846-7 r. stanów nie zwołał, bo po znanych wydatkach z r. 1846 rząd obawiał się postawienia sprawy włościańskiej.

Akt nr. 22.347 z nim. Spr. wewn. Darstellung der Verhandlungen über die Robotregulierung dowodzą, że rząd chciał sobie monopol zarządzeń w tej sprawie zachować.

Dalsze dowody w reformie Kriega z 7. lipca 1846, 4. maja 1846 i Stadioną z 9. września 1847,

4) sejm poufny, który się zebrał w bibliotece Ossolińskich w kwietniu 1848,

wskutek wtargnięcia pewnego grona osób i protestu Rady Narodowej z 26. kwietnia 1848 został rozbity.

Dowody autentyczne, książki i akta proszę przeglądać i sprawdzić stan rzeczy.

Jeżeli więc stany nie uczyniły wszystkiego, co należało zrobić, to dlatego, że nie dano im możności ku temu.

(*Brawa*).

P. ks. Pastor. Proszę o głos dla sprostowania faktu.

Marszałek. Dla sprostowania faktu ma głos p. Pastor.

P. ks. Pastor. Wysoka Izbo!

P. Loewenstein w swojej zresztą pod względem retorycznym świetnej mowie raczył zająć się moją osobą i zarzucił mi, że wobec miast w ogóle, a w szczególności wobec miasta Jasła, które mam zaszczyt reprezentować w tej Wys. Izbie, postąpiłem krzywdząco.

Powiedział mianowicie — nie mogę dosłownie zacytować, ponieważ nie mam jeszcze stenogramu gotowego pod ręką, ale prawie dosłownie powiedział: „i jakże poseł z dwu miast i to miast, które dają światło w formie nafty zachować się mógł tak chłodno i krzywdząco“.

Konstatuję tedy fakt pierwszy, że miasta te, które mam zaszczyt reprezentować, nie tylko dają światło we formie nafty, ale, że posiadają bardzo wiele szerokiej inteligencji, towarzystw oświaty, — w Jasle gimnazjum i t. d. — i dlatego ironizowanie tych miast uważam co najmniej za niewłaściwe i stanąć muszę w ich obronie.

Konstatuję dalej, że nie stałem wcale na stanowisku, jakoby miastom w ogóle nie należało się więcej mandatów, jak dotychczas, tylko, że przez wniosek mniejszości proponowana liczba 18, stoi w pewnej dysproporcji do ofiarowanych kuryi włościańskiej mandatów w liczbie 5.

Z kuryi V. może wyjść poseł tak samo z miasta, jak i ze wsi — ale przeważnie wychodzi z miasta.

I dlatego tylko nie możemy głosować za wnioskiem mniejszości.

Konstatuję więc, że zarzut krzywdzenia miast nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy i proszę bardzo, aby wielce szan. poseł Izby handlowo-przemysłowej w Bro-

dach na przyszłość nie uczył mnie postępowania sprawiedliwego.

P. Rutowski. Proszę o głos dla sprostowania faktu.

Marszałek. Dla sprostowania faktu ma głos p. Rutowski.

P. Rutowski. P. Kozłowski widocznie sądzi, że nikt w Izbie o niczem innym nie myśli jak tylko o jego mowie. Otóż konstatuję, że wyjaśniłem kilka „faktów historycznych“ przytoczonych przez p. Kozłowskiego, ale nie wypełniło to całej treści mego przemówienia, lecz było tylko epizodycznie wypowiedziane.

Wyzwany przez p. Kozłowskiego konstatuję, że szukałem wytłómaczenia dla niesłychanego historycznego faktu, jak to się stać mogło, że ten chłop polski odjęty od Rzeczypospolitej prawie na drugi dzień po zaborze, od razu stał się „cesarskim“ i wrogim społeczeństwu polskiemu. Skoro p. Kozłowski cytuje pisma gubernialne, to ja mu cytowałem fakta historyczne z największego dziejowego momentu.

Niech sobie zada trochę trudu i zbada karty dziejów lat kilkunastu, których starczyło by się chłop polski zamienić w cesarskiego. Wskazałem na nieznaną fakt, kiedy to na polecenie cesarza Leopolda zaczęto badać, gdzie jest chłopu lepiej: w Polsce czy Austrii.

I niech sobie przeczyta referaty tych D' Emeraux, Ergelia, czy Bujakowskiego, czy jak się tam nazywali, którzy zawsze kończą jednym i tym samym refremem: w Austrii lepiej jest chłopu, więc nie ma obawy, żeby ciągnął do Rzeczypospolitej, żeby chciał powrotu pod rząd polski, żeby emigrował do Królestwa.

Jeśli p. Kozłowski popisując się swą erudycją, twierdził na podstawie rozmaitych tomów, które przed Wysokim Sejmem rozkładał, że Sejm stanowy i jego generacja zrobili wszystko, co w wielkiej sprawie reformy społecznej winien był i mógł uczynić, to ja z przykrością muszę skonstatować, badając źródła dziejowe do tej epoki, materiały i dzieła, które p. Kozłowski zdaje się znać z okładzinek, — że w tych wszystkich usiłowaniach, wnioskach Sejmu stanowego, w zapatrywaniach na potrzeby reformy ludzi najlepszych tej epoki, w ich pozostałych pismach i książkach chociaż niewydrukowanych, że wskażę na Wasilewskiego pracę o historii włościan w Polsce i powieść społeczną, w której cały jego program reform, —

jest niezawodnie trochę dobrej woli, ale jest stanowczo za mało.

I mam to najgłębsze przekonanie, że jeśli p. Kozłowski będzie badał i studyował te dzieła, i to bezstronnie a nie partyjnie, to przyłączy się do tego zdania że w Galicyi szlachta zmarnowała 70 lat, a Sejm stanowy nie dorósł do sytuacji i nie stanął na wysokości zadania i zrozumie jak się stać mogło, co się stało, nawet jak to mogły nastąpić straszne wypadki, które właśnie świadczą o tem, że były wielkie zaniedbania.

(*Brawa*).

**P. Kozłowski.** Proszę o głos dla sprostowania faktów.

**Marszałek.** Dla sprostowania faktów prosił o głos p. Kozłowski, udzielam mu głosu.

**P. Kozłowski.** Wysoka Izbo!

Nie pójdę za przykładem poprzedniego mówcy, nie będę polemizował z p. Rutowskim, nie mając do tego prawa, przemawiając do faktycznego sprostowania nie będę odpowiadał na szereg jego grzeczności.

Zaprzeczę tylko 2 faktom. Relacja hofratów z czasów cesarza Leopolda jest mi dobrze znana. Nie jest ona jednak jeszcze dowodem, że położenie ludu było w Austrii lepszem niż w Polsce.

Kryterium prawdziwości pewnego historycznego faktu jest wiarygodność źródła i bezstronność autora, który daje świadectwo.

Jest zaś chyba rzeczą naturalną, że hofraci austriacy pisząc o rzeczach polskich z uprzedzeniem twierdzili, że w Austrii jest lepiej.

Ja więc na hofratów nie będę się woływać.

Mówił dalej p. Rutowski, że znam owe książki tylko z okładzinek. Otóż konstatuję i przyznaję, że książki Wasilewskiego nawet z okładzinek nie znam, a to z tej prostej przyczyny, że taka książka nie istnieje (*neso-  
łość*).

Natomiast wnioskiem Wasilewskiego (pokazuje wniosek) mogę wszystkim służyć.

(*Brawa*).

**Marszałek.** Proszę Panów zająć miejsca.

Przedmiotem głosowania będzie przedewszystkiem wniosek p. Oleśnickiego na prze-

ście do porządku dziennego nad wnioskiem większości i mniejszości komisji — gdyby ten wniosek upadł będzie dalej przedmiotem głosowania odpowiedź na pytanie, które sprawozdanie ma być wzięte za podstawę do dyskusji szczegółowej, czy sprawozdanie mniejszości, czy większości.

Przedewszystkiem podam do głosowania wzięcie sprawozdania mniejszości jako podstawę do dyskusji szczegółowej.

Jeżeli to uzyska większość, to poproszę p. referenta mniejszości i otworzę dyskusję szczegółową nad wnioskiem mniejszości.

Jeżeli zaś wniosek ten upadnie, to przystąpimy do rozprawy nad wnioskiem większości.

Ponieważ jednak wniosek większości jest tylko jeden, przeto dyskusja szczegółowa odpadnie i przystąpimy do głosowania.

Przedewszystkiem będziemy głosowali nad poprawkami do wniosków większości.

Naprzód nad wnioskiem i rezolucją p. Oleśnickiego, jako najdalej idącą, potem nad poprawką p. Skołyżewskiego.

Jeżeli obie te poprawki odpadną, podam do głosowania rezolucję komisji w brzmieniu z formułowanem na podstawie poprawki p. Dzieduszyckiego, którą sprawozdawca komisji przyjął.

Czy co do sposobu głosowania niema żadnych uwag? (*Nie ma*).

Kto przyjmuje wniosek p. Oleśnickiego na przejście do porządku dziennego nad wnioskiem większości i mniejszości komisji, zechce rękę podnieść. (*Mniejszość*). Wniosek upadł.

Kto się teraz oświadcza za tem, aby za podstawę do dyskusji przyjąć wnioski mniejszości komisji, zechce powstać (*Mniejszość*). Jest mniejszość.

Obecnie podam pod głosowanie poprawkę p. Oleśnickiego, która zastępuje wniosek większości komisji a mianowicie (*czyta*).

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

poleca się Wydziałowi krajowemu, by na najbliższej sesji Sejmowi przedłożył projekt nowej ordynacji wyborczej Sejmowej oparty na zasadach powszechnego bezpośredniego równego i tajnego prawa głosowania.

Kto przyjmuje ten wniosek, zechce powstać (*Mniejszość*). Jest mniejszość.

Obecnie podam pod głosowanie rezolucję proponowaną przez p. Skołyżewskiego, która brzmi: (*czyta*).

Poleca się Wydziałowi krajowemu opracowanie ordynacji wyborczej w tym kierunku

ku, ażeby w ramach obecnie obowiązującej ustawy przeprowadził.

1) rozdział mandatów na kurje przy kombinacji płaconego podatku i liczby mieszkańców kurje zamieszkującej.

2) przypuszczenie ludności dotychczas prawa wyboru pozbawionej przez stworzenie V kurji z ilością około 24 mandatów.

Przy opracowaniu ustawy przestrzegać będzie Wydział krajowy zbytniego pomnożenia mandatów, aby przy nadmiernej liczbie posłów prace sejmowe nie doznały przeszkody.

Kto przyjmuje tę rezolucję, zechce powstać (*Mniejszość*). Jest mniejszość.

Obecnie podam pod głosowanie wniosek komisji według stylizacji zamieszczonej w poprawce p. Wojciecha Dzieduszyckiego, która brzmi:

(*czyta*).

Sejm utrzymując zasadę reprezentacji kurjalnej a dążąc do odpowiedniego rozszerzenia prawa wyborczego na warstwy ludności prawa tego dotychczas nie posiadające jednakże z zastrzeżeniem, że przez odpowiednie postanowienia ustawowe, połączone z pewnym pomnożeniem mandatów, zapobiegnie się bezwzględniemu zmajoryzowaniu klas wyżej opodatkowanych i wyżej wykształconych, poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby zebrał wszystkie potrzebne daty i materiały i na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt ustawy, powyższe zasady uwzględniający.

Kto go przyjmuje, zechce powstać (*Większość*). Jest przyjęty.

Przystępujemy do dalszego punktu porządku dziennego.

P. Namiestnik. Proszę o głos.

Marszałek. P. Namiestnik ma głos.

Namiestnik. Z mocy Najwyższego upoważnienia zamykam II sesję, VIII peryodu Sejmu galicyjskiego i proszę Ekscelencję p. Marszałka, aby raczył zarządzić formalności regulaminem przepisane.

Marszałek. Wobec tego przystępuje do zamknięcia posiedzenia.

Protokół 60 posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów.

Proszę p. sekretarza o odczytanie protokołu z dzisiejszego posiedzenia.

Sekretarz p. Urbański odczytuje protokół 61 posiedzenia z dnia 24 listopada 1905.

Marszałek. Czy żąda kto głosu? (*Nikt*). Protokół uważam za przyjęty.

Wysoki Sejmie!

Jesteśmy u kresu względnie długiej i mozolnej sesji.

Pomimo tego żałuję bardzo, że zbliżająca się sesya Rady państwa nie pozwala nam wyczerpać materiału do obrad przez komisye przygotowanego, a jakkolwiek w ciągu ostatniej sesji otrzymał Wydział krajowy od Wysokiego Sejmu 137 poleceń, które nakładają nań obowiązki, którym prawie sprostać nie jest w stanie, to przecież będzie obowiązkiem Wydziału krajowego zużytkować materiał zawarty także i w tych sprawozdaniach, które nie przysły pod obrady Wysokiej Izby dla wniosków i przedłożeń na przyszłą sesję sejmową.

Najważniejszym rezultatem sesji sejmowej jest ustawa, zapewniająca Sejmowi na pewną ilość lat możność prawidłowej gospodarki finansowej.

Nie bez troski o przyszłość stwierdzam, że uchwałą finansową podwyższył Wysoki Sejm budżet Wydziału krajowego o około 700.000 kor., względnie odliczając 400.000 koron przeznaczonych dla nauczycieli o 300 tysięcy kor.

Fakt ten ma nie tylko znaczenie cyfrowe na rok 1906, ale jako wyraźny objaw woli i intencji Wysokiego Sejmu musi być także wskazówką na przyszłość.

Jednomysłne uchwały Wysokiego Sejmu w sprawie uregulowania płac nauczycielskich jest zasadniczym i pomysłnym załatwieniem sprawy, najdalej do r. 1911, ewentualnie wcześniej, jeżeli na to środki finansowe pozwolą.

Zmiana budiwianych zakonów w zwiazku z sotworenieniem fondu na pokrycie dachiw ohnetrewałym materyałom, zistala uchwalena ne bez pewnych obaw i ne bez opozycyi; mymo toho dumaju, szczo ne myne dowhyj rjad lit, po kotrych dotyczni uchwały Wysokoi Pałaty zistanut' uznani ne lysze pozytecznymi, ale budut' mały prjamo dobroczynny wpływ dla dobrobytu ludnosity, a tym samym dla ekonomicznych widnosyn kraju.

Uchwały Wysokiego Sejmu w sprawie reformy wyborczej stwierdziły w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, dwie rzeczy:

1) że Sejm uznał potrzebę nie tylko

rozszerzenia praw wyborczych wogóle, ale nadania go tym, którzy go dziś nie mają;

2) że jest stanowczą wolą Sejmu w ciągu przyszłej sesji sejmowej reformę sejmowej ordynacyi wyborczej do skutku doprowadzić.

Wydział krajowy spełni dane mu polecenie i dołoży starań, by jego wnioski w tej sprawie odpowiadały uchwale i intencjom Sejmu.

Stan ten rzeczy powinien wywołać w kraju uspokojenie, a tak jak to już przy innej sposobności powiedziałem, pomyślnie załatwienie sprawy zależy przede wszystkim od tego, by ustało wszystko, co może być tłumaczane jako chęć wywierania jakiegokolwiek terroryzmu, lub presyi na Sejm jako taki, lub poszczególnych Członków tego Sejmu.

*(Brawa).*

Wśród obrad naszych, które z natury rzeczy dotyczyły przede wszystkim potrzeb normalnego życia i rozwoju kraju naszego, myśl nasza sięgała ustawicznie tam, gdzie ją wołało nie tylko serce, ale i poczucie jedności narodowej.

I dziś gdy wracamy do życia codziennego i codziennych obowiązków, nie będzie i nie może być inaczej.

Niech to zgodne a wspólne nam wszystkim uczucie doprowadza nas wszystkich do jednej myśli, która zarazem wskazuje nam nasz obowiązek: pamiętać chcemy i będziemy, że rozwój i podniesienie sił narodowych w tym kraju jest zarazem wzmocnieniem sił całego narodu. Droga do tego tu i gdzie indziej, jedna jedyna, prosta, jasna i wolna od zawodów — praca narodowa i społeczna codzienna, trwała, stała i rozumna, — ofiarność na wszystkich polach, gotowość do poświęcenia, jako przeciwieństwo egoizmu i sobkostwa wyrabianie indywidualnej dzielności, a zarazem całe działanie publiczne, oparte na zasadach etyki i sprawiedliwości dla innych, bo tylko na prawdzie i sprawiedliwości i nasza przyszłość może być oparta.

A teraz kończmy obrady nasze zwracając się myślą do osoby naszego Najmiłościwszego Cesarza i Króla. Oby przyszłość przywróciła monarchii a tem samem i Jemu trwały spokój i pomyślność. Dajmy wyraz naszym trwałym uczuciom przywiązania i wdzięczności wnosząc okrzyk: Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I. niech żyje!

(Posłowie powtarzają trzykrotnie okrzyk: Niech żyje i Mnohaja lita).

P. Stanisław Tarnowski. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma p. Stanisław Tarnowski.

P. Stanisław Tarnowski. Panie Marszałku!

Pozwól sobie przy końcu sesji złożyć podziękowanie od tej Izby za przewodnictwo w minionej sesji tak niezwykle kłopotliwej i ciężkiej. Pozwól sobie podziękować za cierpliwość i wytrwałość, godną podziwienia i niezmordowaną uwagę, której dawałeś dowody w pracy więcej niż 8 godzinnej.

Ale więcej mam na myśli te ważne sprawy, które się w ciągu tej sesji uchwały albo przygotowały.

Jeżeli po latach kilku jest nadzieja pomyślnego uregulowania naszego stanu finansowego, jeżeli kraj może spodziewać się równowagi między dochodami i coraz więcej wzrastającymi wydatkami, Izba wie, że w wielkiej części zawdzięcza to Twym staraniom, Twemu przemyślnemu i roztropnemu prowadzeniu rozpraw.

To jedno. Drugie: niezmiernej wagi sprawa parcelacyi; — w szczegółach znalazła się różność zdań pomiędzy przygotowanymi przez Wydział krajowy a niektórymi członkami tej Izby, ale nikt nie przeczy, to wie każdy, że znakomity, na wielkiej pracy, na gruntownem i mądrym zbadaniu rzeczy polegał operat Wydziału krajowego.

Za te dwie rzeczy — o innych nie wspominam, pozwól Marszałku złożyć sobie podziękowanie, które oczywiście spada także i na Wydział krajowy. W tej zaś przed chwilą uchwalonej sprawie reformy wyborczej, — jak skonstatowałeś trafnie, że Sejm ma zamiar stały i szczery rozszerzenia praw wyborczych, — mamy ufność zupełną, że i Wydział krajowy rozwiąże ją, zbada, przedstawi tak gruntownie i tak starannie, jak tylko być może, i że we wnioskach, jakie za rok w tej Izbie przedłoży do uchwalenia, będzie się mieściło to właśnie, co jest dobrom zabezpieczeniem teraźniejszości i przyszłości tego kraju i tego narodu. Z tą nadzieją i ufnością Marszałku racz przyjąć podziękowanie.

*(Huczne brawa, liczne oklaski).*

Te same słowa wdzięczności, niech zechce przyjąć JE. p. Namiestnik.

Wiemy także, że Jego zasłudze, Jego staraniom i Jego pracy zawdzięcza Sejm to, co mu było, pożytecznego do uchwalenia podane, to, że dobre rzeczy uchwalili.

Ta wdzięczność opiera się ponadto na stałej, dobrze wypróbowanej ufności do JE. p. Namiestnika.

W tych czasach trudniejszych niż inne, w tych czasach, które zdają się coraz bardziej zawichrzać i zachmurzać, ta ufność, ta pewność, że ster spraw tego kraju spoczywa w ręku pewnym, sprężystem i jasnym

*(Brawa).*

jest dla tego kraju, dla całego narodu wielkiem uspokojeniem.

*(Brawa).*

Tak jak my w Ciebie Panie Namiestniku — powtarzam — patrzemy z wielką ufnością i wiara, tak chciej wierzyć, że jeżeli w okolicznościach następnych zajdzie jakaś potrzeba poparcia, otoczenia Cię naszymi osobami, naszymi opiniami, naszymi staraniami, albo wyrazami, bądź pewnym, że Ci tego nie odmówimy.

Z tem zapewnieniem wzajemnem ufności i wiary, chciej przyjąć nasze podziękowanie.

*(Brawa i oklaski).*

P. Namiestnik. Proszę o głos.

Marszałek. Głos ma JE. p. Namiestnik.

J. E. P. Namiestnik. Pozwólcie Panowie, że w paru słowach podziękuję za wyrazy JE. hr. Tarnowskiego. Wierzajcie mi Panowie, że nie praca cięży' ale odpowiedzialność ciąży. Z pewnością w ostatnich dniach Sejmu wszyscy Panowie gdziekolwiek zasiadacie, jakiegokolwiek opinie macie, czuliście to wszyscy. A w tej sprawie, która

ostatnio nas zajmowała, każdy z Panów miał przed oczyma tę odpowiedzialność i chęć, ażeby wybrać to, co dla kraju uważa za najlepsze. Z pewnością sprawa ta reformy wyborczej będzie dojrzewała i w opinii kraju i w opinii posłów tak, żeby wtedy jak się znowu zejdziemy, stanowczo i pomyślnie, mam nadzieję, dla całego kraju załatwioną została.

Z mojej strony będę się starał, ażeby ziszcilo się życzenie Panów tj., aby Sejm miał dosyć czasu zebrawszy się, tę sprawę gruntownie i pomyślnie załatwić!

Jeszcze raz dziękuję Panom za słowa zachęty na przyszłość i mogę Panów zapewnić, że będę się starał ufność Panów we mnie położoną usprawiedliwić, o ile mi sił na to starczy.

*(Huczne brawa i oklaski).*

Marszałek. Poczytuję sobie jeszcze za obowiązek podziękować Najprzewielebniejszemu ks. Metropolicie, który w ciągu obecnej sesji przez dwa dni, kiedy nie mogłem być obecnym, na tem miejscu mię zastępował.

Dla mnie ta sesya, acz wogóle nużąca, była znośniejszą i łatwiejszą a trudy jej znosiłem, bo sam tego pragnąłem, dla Panów trudniejsza — bo może trochę i z mojej winy stało się, że posiedzenia się nieco przedłużały — ale na przyszłość — niestety — poprawy nie obiecuję.

*(Powszechna brawa i oklaski wśród ogólnej wesołości Izby).*

Temi słowami zamykam posiedzenie i sesję sejmową.

**(Koniec posiedzenia o godz. 8. min. 20. wieczorem).**

CRACOVENSIS,  
UNIV. IAGELL.  
BIBLIOTHECA